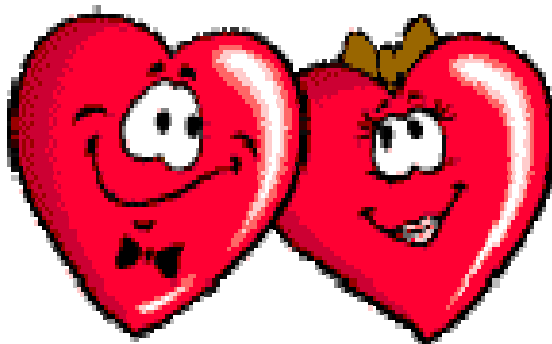




LESLIE DAVIS GUCCIONE

Wytchnienie



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Julia Hollins, psycholog w szkole Millbrook, przemierzała szybko korytarze. Sekretarka wezwała ją, ponieważ przyjechał właśnie Sean Branigan w nadziei spotkania nauczycielki historii swojej córki. Niestety, pan Branigan nie był umówiony. Alfie Forbes pojechała z siódmoklasistami na wycieczkę.

W tej chwili myśli Julii Hollins zaprzętały przede wszystkim problemy jej własnych dzieci. Brett potrzebował kolejnego podręcznika do swoich studiów ekonomii na Harvardzie. Nick, który tak bardzo starał się nawiązać przyjaźnię w nowej szkole, był wyśmiewany, gdyż ostatnie dwa mecze piłkarskie przesiedział na ławce rezerwowych. Teraz zaś jej syn twierdził, że posiadanie własnego samochodu rozwiązałoby wiele jego problemów. Podobnie jak wygranie głównej nagrody na loterii, zauważyła Julia. A także jak mniej rozrzutny styl życia jej byłego męża. Tej ostatniej uwagi jednak nigdy wypowiadała w obecności chłopców.

W ciągu ostatnich pięciu lat, jakie upłynęły od rozwodu, jedynie dzięki bardzo ograniczonym wydatkom z jej strony udawało się im żyć na w miarę przyzwoitym poziomie. Kiedy w „Boston Globe” przeczytała o wakującej posadzie psychologa w szkole Millbrook, natychmiast postanowiła skorzystać z szansy wyprowadzenia się z ekskluzywnej i drogiej dzielnicy Bostonu, w której wówczas mieszkali. Niewielkie, malownicze miasteczko położone w okręgu Plymouth słynęło z doskonałych szkół, z drugiej zaś strony nie było na tyle modne, by nie mogła znaleźć tam względnie taniego mieszkania. Przyjęła tę pracę w swoje trzydzieste dziewiąte urodziny, zachęcona przez starszego syna, który większą część roku spędzał w akademiku w Cambridge. Nick odniósł się do tego pomysłu znacznie mniej entuzjastycznie.

Szkoła Millbrook zajmowała trzy budynki na rozległym terenie z dala od centrum miasta. Julia postarała się teraz

odsunąć na bok myśli o własnych synach i przypomnieć sobie, co na temat czupurnej, rudowłosej nastolatki, Kate Branigan, mówiła jej Alfie Forbes. Ojciec dziewczynki był trudno uchwytny i często przebywał poza miastem. Te skargi brzmiały w uszach Julii dziwnie znajomo. Jako samotna matka wielokrotnie musiała przyjmować na siebie obowiązki nieobecnego ojca swoich dwóch synów. Na nieszczęście w szkole nie było w tej chwili nauczycielki, która zgłaszała tyle zastrzeżeń co do postępów w nauce Kate Branigan. Dlatego więc Julia, choć nie bardzo orientowała się w problemie, miała poprowadzić teraz rozmowę z zaniepokojonym rodzicem.

Julia przypomniała sobie uwagi Alfie o zbytnej swobodzie dziewczynki i niemożności skontaktowania się z jej „nieuchwytnym” ojcem. Co też mówiła na ten temat Alfie? Że Kate nie mieszka na stałe z ojcem? Alfie uważała, że małej brakuje normalnej rodziny.

Wyraźnie zakreślone granice w środowisku wyznaczonym miłością mają kluczowe znaczenie dla rozwoju dziecka. Na to właśnie Julia zamierzała zwrócić uwagę pana Branigana w sposób możliwie jak najbardziej dyplomatyczny. Przebieg zaś całej rozmowy będzie zależał od tego, jakie stanowisko zajmie ojciec przysparzającej kłopotów uczennicy.

Julia zatrzymała się na moment przed drzwiami swego gabinetu, by poprawić szal i odgarnąć za ucho niesforny kosmyk. Zmusiła się do uśmiechu, pamiętając o ważnej roli kontaktu wzrokowego, po czym pchnęła mocno drzwi. To, co zobaczyła w środku, sprawiło, że nagle zatrzymała się w pół kroku.

Promienie wrześnieego słońca oświetlały zwróconą ku oknu twarz mężczyzny. Spod grubego swetra wyglądał kołnierz kraciatej flanelowej koszuli, postrzępiony mankiet zakrywał dłoń aż do palców, gdzie Julia dostrzegła lśniąca obrączkę. Czy Alfie wspominała o powtórny ożenku ojca Kate, o jej macosze?

Długie nogi mężczyzna wyciągnął swobodnie przed siebie, na stopach miał sznurowane ciężkie, robocze buty. Przechylił na bok głowę, co spowodowało, że na czoło opadło mu pasmo ciemnych, gęstych włosów. Z wyrazu twarzy Julia nie potrafiła odczytać prawdziwych uczuć swojego gościa.

Sean Branigan po prostu spał.

Prawie dwadzieścia lat pracy w straży pożarnej i pogotowiu ratunkowym w połączeniu z koniecznością prowadzenia plantacji żurawin nauczyło go spać krótko, głęboko i budzić się w pełni przytomnym.

Tyra razem, zanim jego mózg zdążył zinterpretować miłe ciepło na ramieniu jako dotyk ręki, Sean był już w pełni rozbudzony. Otworzył oczy. Jasnoniebieski cień zmaterializował się jako miękki, kaszmirowy szal.

Kształtna pierś falowała pod cienkim, szkarłatnym jedwabiem. Zamrugał oczami, jednocześnie wyprostowując się w fotelu. Na chwilę ogarnął go dreszcz podniecenia. Jego twarz okrył rumieniec.

- Pan Branigan?

Wstał i patrzył teraz z góry na stojącą przed nim kobietę. Przypominała chłopców, których oprawione w drewnianą ramkę zdjęcia oglądał, czekając na jej przyjście. Przyglądał się fryzurze kobiety: zebrane do góry loki w kolorze palonej kawy zdawały się zaprzeczać prawu przyciągania. Kobieta dotknęła włosów, potem miękkiego szala otulającego jej szyję.

Julia ściągnęła brwi. Przez moment wydawała się zmieszana, potem na jej twarzy odmalowało się zatroskanie. Brązowe oczy w oprawie ciemnych rzęs patrzyły prosto na ojca Kate. Również ona wydawała się odrobinę sploniona.

- Pan Branigan? - powtórzyła.

- Tak. - Ziewnął. - Doktor Holland? - Kiedy ostatecznie już opuściła go senność, na jej miejsce powróciła irytacja.

Kobieta wyciągnęła do niego rękę.

- Hollins.

Uściskał jej dłoń i wyprostował się.

- Przepraszam, że zdrzemnąłem się tutaj. Przymrozki. Przez większą część nocy sprawdzałem nasze zasiewy.

- Żurawiny. Rozumiem, że reprezentuje pan firmę Braniganów. Przyjechałam niedawno do Millbrook, ale wiem, że to kraina żurawin. Z pewnością przygotowujecie się teraz do zbiorów.

- Tak, rzeczywiście.

- Napije się pan kawy lub herbaty?

- Nie, dziękuję. Nie mam wiele czasu i wolałbym od razu przejść do rzeczy. Spodziewałem się spotkać panią Forbes. Dzwoniła do mnie kilkakrotnie i wiem, że martwi ją brak zamięłowania Kate do nauki historii.

- Poinformowano pana, mam nadzieję, że pani Forbes jest w tej chwili na wycieczce.

- Tak. Zasugerowano mi również, bym porozmawiał z panią. Kate jednak nie potrzebuje psychologa.

- Jestem szkolnym doradcą przystosowawczym.

- To lepiej brzmiące określenie funkcji szkolnego psychologa, prawda?

- Czy to panu przeszkadza?

Jego śmiech zabrzmiał sarkastycznie.

- To wystarczający dowód.

- Że to panu przeszkadza?

- Nie, że jest pani psychologiem. Wy zawsze odpowiadacie pytaniem na pytanie.

- Czyżby? - Zaśmiała się, widząc jego wysoko uniesione brwi. Przepraszam. Nie potrafiłam się powstrzymać.

Wskazała gestem, by z powrotem zajął miejsce w fotelu. Sama usiadła przy biurku.

- Przyszłam na miejsce Ellen Reynolds, która w czerwcu odeszła na emeryturę. - Ciemnobrązowe oczy spoglądały prosto na niego. - Do moich obowiązków należy kontrolowanie, czy nauczyciele słusznie podejmują decyzję o zatrzymaniu swoich

wychowanków po lekcjach, oraz opieka nad uczniami mającymi kłopoty w nauce. Alfie lubi Kate i martwi się, że już na początku roku ma ona trudności z opanowaniem materiału.

Kate, mały chochlik, który przewodził paczce młodych Braniganów, przysparzała mu wciąż nowych radości, ale też i kłopotów. Jego córka wydawała się bardziej zżyta z każdą ze swoich pięciu ciotek niż z nim samym. Pokwitanie pozbawiło ją śladów chłopięcej niemal żywotności, naznaczając jednocześnie cechami przyszłej, dojrzałej kobiecości. Na razie musiał borykać się z trudami wychowywania nastolatki, która w jednej chwili trzaskała drzwiami, by w następnej już rzucać się mu na szyję. Było to naprawdę wyczerpujące zadanie.

- Kate rzeczywiście nie bardzo interesuje się europejskimi odkrywcami i faktami dotyczącymi zakładanych przez nich kolonii - odpowiedział wreszcie Sean.

- Alfie martwią zagubione prace domowe, zeszyty pozostawiane w różnych miejscach, tysiące usprawiedliwień dotyczących nie odrobionych zadań domowych. Podobne zastrzeżenia zgłosił mi również nauczyciel matematyki.

Julia oparła ręce na biurku. Ponad jej głową wisiał oprawiony obraz przedstawiający Plantację Plymouth. Bez wątpienia historia stanowiła jej hobby. Sean rozejrzał się wokół, poszukując wzrokiem popiersia Freuda.

Jej szal leżał teraz na ramieniu doskonale udrapowany. Delikatnie wykrojone usta były zapewne równie miękkie jak szal. Całość wyglądała niezwykle przyjemnie. Julia Hollins była bardzo przystojną kobietą. Była również pewna siebie. Doskonale umiała okazać troskę i zachować profesjonalny dystans.

Kobieta była najwyraźniej w swoim żywiole. Pokój wydawał się równie schludny jak ona, uporządkowany i przytulny. Żadnych popiersi Freuda, jedynie plakaty i grafiki w odpowiednich miejscach: ponad podwójnym rzędem szafek rysunek ostrzegający przed niebezpieczeństwem narkotyków,

przy oknie reprodukcja Moneta. Wygodne krzesła. Atmosfera mająca sprzyjać okazywaniu zaufania ze strony uczniów i rodziców, jak się domyślał.

Miał czterdzieści dwa lata, lecz wciąż pamiętał dobrze ten pokój. Kiedy był szesnastoletnim chłopcem, zmarli jego rodzice, zaś on wraz z pięcioma braćmi został skazany na wielogodzinne przebywanie w tym gabinecie w wyniku wysiłków kierującej się niewątpliwie dobrymi intencjami Ellen Reynolds i pracowników socjalnych stanu Massachusetts.

W liceum, w gromadzie pozostałych Braniganów, był doprowadzany przez opiekuna, Petera Bancrofta, na comiesięczne sesje terapeutyczne.

Zwalnianie się z lekcji i przymusowe marsze przez dziedziniec raz w miesiącu aż do końca szkolnej kariery, pogłębiały w nim jedynie poczucie wyalienowania. Annie Gates, koleżanka z klasy, była jedyną przedstawicielką płci przeciwnej, z którą obcowanie sprawiało mu wówczas przyjemność. Pragnąc zapanować nad chaosem, który zawładnął jego życiem, poślubił ją natychmiast po ukończeniu szkoły. W tym samym czasie zdecydował się na pracę w straży pożarnej. Zajęcie to miało stanowić odskocznik od pracy na plantacji.

Już po zakończeniu własnej edukacji wielokrotnie zapewniał swoich młodszych braci, że nikomu nie uda się ich rozdzielić. Ileż to razy bracia Braniganowie mieli okazję słyszeć, że władze szkolne kierują się wyłącznie ich dobrem?

- Dla nas najważniejsze jest dobro samej Kate, panie Branigan.

Potrząsnął głową. Nie powinien był przychodzić tutaj w takim stanie. Przy obecnym zmęczeniu z trudem potrafił zdobyć się na cierpliwość w stosunku do wścibskich psychologów.

Oczy doktor Hollins pociemniały, kiedy zwracała się teraz do niego.

- Martwimy się o nią. Przykro mi, że Alfie nie ma dzisiaj, ale może rzeczywiście lepiej będzie, jeśli najpierw porozmawia pan ze mną.

- Kate nie potrzebuje pomocy psychologa.

- Oczywiście, że nie. Ma ona jednak kłopoty z kilkoma przedmiotami, o czym, jak mi się wydaje, świadczą wyraźnie pewne zdarzenia.

- Zdarzenia? Myśli pani o paleniu w składziku. To wybryk, którego Kate żałuje. Nikt w naszej rodzinie nie pali.

- Mogła wzniecić pożar. Włączył się alarmowy system zraszania.

- Wiem. Starła się zatrzeć ślady. Kate lepiej niż inni zdaje sobie sprawę, jak niebezpieczny jest ogień. To nie powtórzy się więcej.

- Nie sądzę, by ktokolwiek z nas martwił się o to, że Kate może wzniecić pożar. Ważniejsza jest dla nas jej samoocena, poczucie własnej wartości. Wie pan, że Kate w tym tygodniu jest zatrzymywana po lekcjach z powodu wagarów w zeszły piątek. Pozwoliłam jej zostawać tutaj podczas lunchu i zajęć popołudniowych, aby nie traciła treningów.

- Nie wspomniała o tym. - Na leżącym przed doktor Hollins zawiadomieniu o zatrzymaniu dziecka po lekcjach dojrzał podpis „Holly Bancroft Branigan”. Niewątpliwie istniał spiszek, by informacja ta nie dotarła do niego. Nie podzielił się jednak tym spostrzeżeniem ze swoją rozmówczynią.

- Jesteśmy elastyczni w tych sprawach. Wiem, jak ważna jest dla niej piłka nożna. Kiedy będzie tutaj, chciałabym przyjrzeć się, w jaki sposób Kate opanowuje nowy materiał. Może wolałaby pracować w grupie? Sądzę, że w ten sposób łatwiej będzie jej uporać się z zadaniami domowymi. Millbrook ma doskonały program samopomocy uczniowskiej. Bez trudu moglibyśmy znaleźć dla niej ucznia, który pomógłby jej w nauce matematyki i historii. Spotykałiby się raz lub dwa razy w

tygodniu. Często dzieciaki takie jak Kate chętniej zadają pytania i przyjmują pomoc od rówieśnika niż nauczyciela.

- Dzieciaki jak Kate?

- Te, które potrzebują dodatkowej zachęty, stymulacji. Jesteśmy tutaj po to, by pomagać uczniom, panie Branigan.

Ani na moment nie spuszczała z niego wzroku. Czuł jej spojrzenie, jakby dotykała go palcami, jakby potrafiła czytać w jego myślach. Raz jeszcze zerknął na stojące na biurku zdjęcie. Miał ochotę odwrócić role i zapytać doktor Hollins o jej dzieci, nawet jeśli nie miało to żadnego związku ze sprawą, w jakiej pojawił się tutaj.

- Rozumiem, że Kate nie mieszka z panem na stałe?

- Ustaliliśmy, co jest najlepsze dla Kate i jej siostry. Przy moim rozkładzie zajęć takie rozwiązanie okazało się najbardziej korzystne. Dyżury w straży pożarnej po sezonie żurawinowym sprawiają, że w niektóre tygodnie naprawdę nie byłibyśmy w stanie ułożyć tego inaczej. Często wyjeżdżam też w teren. Podróżuję, załatwiając sprawy miejscowego pogotowia i własne. Dziewczynki przebywają ze mną, gdy tylko jest to możliwe.

- Nie jest to jednak stały układ?

- Układ jest jak najbardziej stały, jedynie co pewien czas się zmienia. - Uniesione podmuchem wiatru klonowe liście zawirowały w szaleńczym tańcu. Sean odwrócił twarz od okna. Wkrótce drzewa staną się nagie, wszędzie zapanuje mróz.

- Doktor Hollins, nie mam nic przeciwko temu, by Kate pomagał w nauce jakiś starszy uczeń, nie chciałbym jednak, żeby doradca przystosowawczy, pani lub ktokolwiek inny, dręczył moją córkę i mieszał się w jej prywatne sprawy.

Jego młodość pełna była ciągłego wyjaśniania, wielogodzinnych seansów i niepotrzebnego współczucia ze strony ludzi o dobrych intencjach. Tak wiele razy znajdował się w podobnej sytuacji, że oczyma wyobraźni widział już cień zatroskania i litości, który za chwilę miał zaciemnić spojrzenie

pani Hollins. Nienawidził tego teraz równie mocno jak przed laty. Poczucie winy, gniew, żal, wszystko to odcisnęło niezatarte piętno na jego psychice. Braniganowie przeciwko reszcie świata: tak mawiała często doktor Reynolds. Wciąż było w tym twierdzeniu ziarno prawdy. Sean wstał.

- To moja wina, że przyszedłem bez wcześniejszego umówienia się, ale miałem po prostu nadzieję spotkać nauczycielkę Kate. Obydwie moje córki wiedzą, co to zasady i ograniczenia, doktor Hollins. Być może ich życie rodzinne nie jest tak konwencjonalne, jak życzyłyby sobie tego szkoła, lecz na pewno nie brak w nim stałości, ładu i miłości.

Julia także wstała zza biurka. Zmieszanie i troska odmalowały się na jej twarzy.

- Proszę mnie źle nie zrozumieć. Uważam, że wspólna opieka jest w wielu wypadkach doskonałym rozwiązaniem. Dla osoby w wieku Kate jest po prostu ważne, by oboje rodzice wyznawali podobne zasady i wyznaczali te same granice.

- Oboje rodzice? - Ignorancja jego rozmówczyni poruszyła Seana.

Julia odetchnęła głęboko, by uspokoić swe rozdygotane teraz serce. Określenie „wymykający się” nie opisywało dostatecznie całej złożoności charakteru i sposobu bycia stojącego przed nią mężczyzny. Podszedł do okna, odwracając się od niej, jakby zatrzaskując za sobą drzwi.

- Wy zawsze pragniecie tego, co jest dla uczniów najlepsze. Rozumiem to, lecz my... oni... także mają prawo do pewnej prywatności.

Julia położyła dłoń na jego ramieniu, by cofnąć ją prawie natychmiast, gdy jej palce zdrząły przy zetknięciu się z ostrą wełną swetra.

- Panie Branigan, obraziłam pana. Proszę mi wybaczyć.

Zamknął oczy, potrząsając głową.

- Nie obraziła mnie pani. Sądziłem po prostu, że zna pani sytuację Kate. Wszystko jest opisane w szkolnych kartotekach.

Proszę mi wierzyć, doktor Reynolds miała opasłą teczkę z materiałami dotyczącymi Kate. Bez wątplenia w szkole podstawowej zgromadzono równie wiele informacji na temat Suzanne.

- Na pewno przejrzałabym papiery dotyczące Kate, gdybym wiedziała wcześniej o tym spotkaniu. Może odłożymy naszą rozmowę do czasu, aż zapoznam się z tymi materiałami?

Sean Branigan wciąż patrzył w okno.

- Wszelką potrzebną pomoc może zapewnić Kate nauczycielka. Wiem, że brzmi to nieuprzejmie, lecz w życiu miałem dość doświadczeń z różnego rodzaju psychologami, pracownikami socjalnymi i psychoanalitykami, którzy w najlepszych intencjach wścibiali nos w życie mojej rodziny. Jesteśmy niekonwencjonalni, pani Hollins, ale dzięki temu udało się nam przetrwać. Od większości ludzi w mieście będzie pani mogła usłyszeć, jeśli jeszcze pani tego nie wie, że ja i moi bracia wyrastaliśmy w warunkach znacznie mniej sprzyjających niż Kate.

- Nie mam zamiaru, panie Branigan, wypytywać ludzi w mieście o historię pańskiej rodziny. Martwię się jedynie o Kate i jej związek z matką. Oczywiście, mogłabym sama umówić się z panią Branigan, gdybyście jednak oboje państwo nie mieli nic przeciwko temu, dla dobra Kate lepsze mogłoby okazać się wspólne spotkanie. Nie miałam zamiaru pana obrazić. Ma pan prawo do prywatności. - Spojrzała na jego obrączkę, potem przeniosła wzrok na podpis widniejący pod przeznaczoną dla rodziców informacją o zatrzymaniu Kate w szkole po lekcjach. - Widnieje tutaj nazwisko Holly Bancroft Branigan. To matka Kate czy macocha?

Sean milczał przez dłuższą chwilę.

- Nie tylko Kate potrzebuje pomocy w opanowywaniu nowego materiału i odrabianiu pracy domowej. Pani również bardzo by się ona przydała.

- Panie Branigan!

- Dziewczynki straciły matkę. Moja żona zmarła cztery lata temu. Miała tętniaka.

Julia zbladła.

- Tak mi przykro. Nikt mnie o tym nie poinformował. Z pewnością potrafi pan zrozumieć moją pomyłkę.

Sean zignorował nutę skruchy, która wyraźnie zabrzmiała w jej głosie.

- Myślałem, że psychologowie nie popełniają błędów. Holly to moja bratowa. Dziewczynki potrzebują kobiecej ręki. Od czasu śmierci Anne bardzo zżyły się ze wszystkimi moimi bratowymi. Ja muszę często podróżować albo pracować do późna. - Tyle wystarczy, uznał.

- Ile ma pan bratowych?

- Mam pięciu braci. Wszyscy są żonaci.

- Wielkie nieba. Wszyscy są w Millbrook?

- Tak. Dwaj mieszkają na terenie tej samej posiadłości. Kate i Suzy spędzają u nich większość czasu. Pozostali trzej także nie mieszkają daleko. Do licha, jeden z nich jest nawet pediatrą.

- Panie Branigan, nie musi pan udzielać mi więcej wyjaśnień.

- To prawda, rzeczywiście nie muszę. W życiu moich córek jest miejsce zarówno na miłość, jak i na bardziej surowe wymagania. Kate jest teraz w okresie dojrzewania. To trudny wiek. Dziewczynka ma jednak ciotki, które wspaniale się nią opiekują.

- Przepraszam, nie znałam pańskiej sytuacji.

Z dziwną przyjemnością przysłuchiwał się skrusze pobrzmiwającej w głosie doktor Hollins.

- Teraz nie będzie już pani miała żadnego usprawiedliwienia.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia Julia wyszła z pracy o wpół do czwartej. Miała jeszcze sporo czasu do chwili spotkania z synem po treningu piłki nożnej w liceum. Okrzyki z boiska przyciągnęły jej uwagę. Natychmiast powróciło do niej wspomnienie Kate Branigan i wczorajszej rozmowy z jej ojcem. Drużyna dziewcząt szalała właśnie z radości, ciesząc się ze zdobycia kolejnego gola. W tłumie kibicujących rodziców Julia dostrzegła znajomą sylwetkę.

Teraz mężczyzna, który tak trafnie wytknął jej niekompetencję i brak przygotowania, stał tutaj, wiwatując głośno. Wydawał się zupełnie odmieniony. Nawet z odległości widziała wyraźnie, że gdzieś zniknęły jego opanowanie i powściągliwość. Tryskał energią. Sean Branigan wydawał się być wypoczęty, szczęśliwy i przystojnyN- niezwykle przystojny.

Jakby wyczuwając na sobie jej wzrok, mężczyzna odwrócił się. Ich spojrzenia się spotkały. Wyraźnie dostrzegła błysk zielonych oczu, oczu, które trudno byłoby zapomnieć. Mężczyzna jednak nie poświęcił jej zbyt wiele uwagi, natychmiast powracając do obserwacji gry. Dokładnie tak wyobrażała sobie jego reakcję.

Przez jedną chwilę jej serce zabiło szybciej. Nieuprzejme zachowanie Branigana sprawiło, że zawahała się jednak. Chciała przeprosić, usprawiedliwić się.

Dzisiejsze spotkanie stwarzało do tego znakomitą okazję.

- Pan Branigan? - Poczekała, by odwrócił się w jej stronę. Tym razem uśmiechnął się do niej szeroko. Z jego twarzy była szczerość, która zupełnie zdezorientowała Julię.

- Tak?

Odpowiedziała mu uśmiechem, zachęcona zmianą w zachowaniu tak nieprzystępnego wczoraj mężczyzny.

- Dostrzegłam Kate wśród grających. Jak jej idzie?

- Znakomicie. Ten gol to jej zasługa. Podała piłkę dokładnie do środka, stamtąd strzał był absolutnym pewniakiem.

- Kate mówiła mi, że piłka nożna to jej ulubiony sport.

- Co do tego nie ma wątpliwości. - Przerwał na moment, patrząc, jak dziewczyna sprytnie przejmuje piłkę. Wykrzyknął głośno jej imię, wywijając szalikiem.

Julia nie potrafiła ochłonąć ze zdumienia. Nigdy nie spodziewałaby się ujrzeć Seana tak ożywionego i zrelaksowanego. Napięcie i zmęczenie poprzedniego dnia zniknęły bez śladu. Musiał albo mieć dzisiaj wyjątkowy dzień, albo też zapomnieć zupełnie o ich wczorajszym spotkaniu. Sean Branigan nie sprawiał jednak wrażenia osoby, która łatwo puściłaby tego rodzaju wydarzenie w niepamięć.

Przyglądała się mu ukradkiem. Wdowiec wspierany przez rodzinę w sposób, którego mógłby pozazdrościć każdy samotny rodzic. Sama także chciałaby mieć pięcioro rodzeństwa pomagającego jej wychować chłopców. Podmuch wiatru potargał jego włosy. Mężczyzna przysłonił oczy ręką, chroniąc je przed blaskiem zachodzącego słońca. Kiedy gra zwolniła nieco tempo, znów obrócił się w stronę Julii.

- Przepraszam. Mówiła coś pani o Kate.

- Raczej o naszej wczorajszej rozmowie. Obawiam się, że zaczęliśmy niezbyt fortunnie.

- My?

- Wczoraj, w moim gabinecie. Chodzi mi o nietakt dotyczący matki Kate.

Mężczyzna uśmiechnął się raz jeszcze, wyciągając do niej rękę.

- Wydaje mi się, że pomyliła mnie pani z moim bratem bliźniakiem. Jestem Drew Branigan.

- Bliźniaki?

- Jesteśmy prawie identyczni.

- Jest was dwóch?

- Wygląda pani na wystraszoną. Z pewnością jest pani psychologiem, o którym wspominał Sean. Miał wczoraj kiepski dzień. Jest strasznie wybuchowy i drażliwy. Także nadopiekuńczy od czasu śmierci Anne. Domyślam się, że wasza rozmowa nie należała do najprzyjemniejszych. Sean nie jest zwolennikiem terapii. - Drew westchnął. - Nawet teraz.

- Nie proponowałam Kate terapii. - Julia zamilkła na chwilę. Przyspieszenie akcji na boisku pozwoliło jej złapać oddech. Powinna była domyślić się, że to nie ten pełen radości życia mężczyzna odwiedził ją wczoraj w gabinecie. Sean Branigan był jedynie cieniem swego energicznie wiwatującego teraz brata bliźniaka.

- Sean wyjechał do New Jersey. Wypróbowuje tam ulepszone modele sprzętu do zbiorów. W południowym Jersey trwają właśnie żniwa. Zastępuję go w roli kibica.

- Domyślam, że pan i pana żona robicie to często.

- Wszyscy włączamy się do pomocy.

- Mając taką rodzinę, jest prawdziwym szczęściarzem.

Drew skinął głową.

- Sean jest przemęczony. To ciężka praca, trzymać cały świat na dystans.

- A robi to?

- O, tak. Ta przymusowa rozmowa w pani gabinecie udowodniła, że nie radzi sobie tak wspaniale, jak by tego pragnął.

- Nie zmuszałam go do niczego. Nauczycielka historii Kate była odrobinę zaniepokojona. To wszystko.

- Doktor Hollins, nawet jeśli inicjatywa wyszłaby od kogoś bardzo życzliwego, jedyne słowo, które tramię opisuje tę sytuację, to przymus.

- To niezbyt fortunne określenie.

- Proszę się tym za bardzo nie przejmować.

- Uśmiechnął się. - Los czasem płata zupełnie nieoczekiwane figle. Śmierć Anne dała nam, braciom Seana, szansę, by mu się

odwdzięczyć. Po raz pierwszy w życiu to on potrzebował nas bardziej niż my jego.

- Drew spowaźniał. - Ożenił się wcześniej i przez dwadzieścia lat pracował na dwóch wyczerpujących etatach, by móc płacić za szkołę Jody'ego i Matta, najmłodszych z nas. Dom Seana i Anne zawsze stanowił bezpieczną przystań, gdy któryś z nas potrzebował rady i pomocy. Jego problem teraz polega zapewne na tym, że nie potrafi przyznać, iż nie udało mu się być równie idealnym ojcem jak bratem.

- Nigdy nie sugerowałam nawet nic podobnego. Sean radzi sobie doskonale w niezwykle trudnych okolicznościach. Wydaje mi się, że cała ta historia została znacznie wyolbrzymiona. Kłopoty z nastolatkami to reguła, a nie wyjątek.

- Mogłaby pani wspomnieć o tym przy okazji następnej rozmowy.

- Nie planuję się z nim więcej spotykać.

- Ależ proszę to zrobić. Pani rady mogą się okazać dla niego bardzo pomocne, lecz Sean z pewnością nie zdecyduje się do pani zadzwonić. - Dalszą rozmowę przerwało im przybycie kobiety z trójką rozbrykanych dzieci. - To moja żona, Holly. - Potem przedstawił dzieci. - To Suzanne, najmłodsza córka Seana, i moja córka, Maria. A to mój syn, Peter. Dzieciaki, przywitajcie się z doktor Hollins.

- Och - zdziwiła się Suzanne. - To przez panią Kate musiała zostać w szkole po lekcjach?

Julia pochyliła się lekko i uśmiechnęła.

- Obawiam się, że Kate sama na to zasłużyła. Ja tylko z nią rozmawiałam. Wydaje mi się, że wszystko sobie wyjaśniłyśmy.

Maria spojrzała na ojca.

- To o nią kłóciliście się wczoraj z wujkiem. Drew zaczerwienił się.

- Jak wspominałem, Sean niechętnie wysłuchuje rad innych.

Ich uwagę znów pochłonęła gra i Julia pozostała z Braniganami aż do pojawienia się Nicka na parkingu. Przy pożegnaniu Drew uścisnęła jej dłoń.

- Proszę nie rezygnować z Seana. Julia zmarszczyła brwi.

- Wydaje mi się, że ten problem został znacznie wyolbrzymiony. Chodzi tylko o Kate i jej wyniki w nauce. Nie chciałam...

- Mój brat jest wart zachodu.

Nick wystukiwał na kierownicy rytm rockowej muzyki, która płynęła z radia samochodu. Julia zerknęła na syna, próbując ocenić jego nastrój, a potem zajęła miejsce na przednim siedzeniu. Mrucząc coś pod nosem, chłopak spełnił jej prośbę i ściszył radio.

Na pytanie o to, jak minął dzień, uzyskała zwykłą, zdawkową odpowiedź: „w porządku”. Nick wciąż bębnił palcami po kierownicy.

- Przebrałeś się.

- I co z tego?

- Nic. Zwykle przyjeżdżasz ubrany w dres lub krótkie spodenki. To wszystko.

Po chwili wahania chłopak włączył silnik.

- Nie poszedłem na trening.

- Och, Nick. Jeśli będziesz miał nie usprawiedliwione nieobecności, nie pozwolę ci grać.

- To żart. I tak nigdy nie gram. Oglądałem dzisiaj samochody z kilkoma chłopakami. U dealera w Plymouth jest parę naprawdę fajnych modeli. Tata też uważa, że powinienem mieć własny wóz.

- To był ciężki dzień, kochanie. Porozmawiajmy o czymś mniej ulotnym.

- Ulotnym? Jezu, mam, przecież nie proszę o gwiazdkę z nieba.

- Czy tata obiecał również kupić ci ten samochód, opłacić składkę ubezpieczeniową i dawać ci pieniądze na benzynę?

Mieszkamy teraz w małym mieście, Nick. Prawie wszędzie możemy dojść w kilka lub kilkanaście minut.

- Nikt nie chodzi tu pieszo.

- Kiedy jeździsz samochodem, przyczyniasz się jedynie do zatruwania środowiska.

- Mamo, czy musisz mnie pouczać przez cały czas? Posłuchaj, znajdę pracę. Zarobię na wszystko.

- Proszę, Nick. Tyle razy już o tym rozmawialiśmy. Zapisaleś się już do młodzieżowej sekcji policyjnej, a praca w... - Julia urwała, odchylając się na oparcie fotela. Choć wymagało to wielkiego wysiłku, postanowiła jednak, że tym razem nie da się wciągnąć w kolejną sprzeczkę.

Wyjechali właśnie z centrum miasteczka. Teraz po obu stronach drogi rozpościerały się malownicze pola żurawin. Czerwone prostokąty otaczał szpaler zielonych drzew, wśród których tu i ówdzie połyskiwał słoneczną żółcią klon. Julia skorzystała z okazji, by zmienić temat rozmowy.

- Czy pola nie wyglądają pięknie o tej porze roku? Nick wzruszył ramionami.

- Pewnie tak. Mamo, znalazłem już pracę. Julia wyprostowała się.

- Rozmawialiśmy już o tym.

- Nie. To ty mówiłaś! Wygłosiłaś wykład i kazałaś mi słuchać. Nawet jeśli nie kupię samochodu, pieniądze są mi i tak potrzebne. Na szkołę. - Nick próbował przekonać matkę.

Uśmiechnęła się, słysząc charakterystyczną zmianę jego tonu.

- Oczywiście, a także na płyty, ubrania i inne rzeczy, żebyś nie musiała zawsze wydawać na mnie ostatnich pieniędzy.

- Ale, Nick, praca...

- To tylko tymczasowe zajęcie. Przy żurawinach. Podczas żniw, potem może jeszcze trochę w zimie. Tylko w weekendy. Dostałem tę pracę przez Ligę. Jeden z gliniarzy... właściwie on nie jest gliniarzem, ale był nim kiedyś. Ma ogromną uprawę i

zawsze o tej porze roku najmuje dodatkowych robotników. Julia poczuła dziwny niepokój.

- Jeden z gliniarzy?

- No wiesz, taki ochotnik. Ryan Branigan prowadzi szkolenie chłopaków z Ligi, którzy chcą zostać mechanikami. Zabrałem się z nim w zeszłą sobotę i pokazał mi, o co chodzi. W zasadzie pola Bittersweet należą do jego brata i bratowej. Ryan i pozostali trzej bracia są właścicielami upraw po drugiej stronie drogi. Trudno się w tym połapać. Strasznie dużo jest tych Braniganów, ale zatrudnili mnie.

- Poznałam dwóch Braniganów w tym tygodniu. Jednego przed chwilą na meczu. Dlaczego nie wspomniałeś mi o tym wcześniej?

- Och, przestań. Od razu powiedziałaś: nie. - Zerknął w jej stronę. - Czekałem na właściwy moment. Zawsze powtarzasz, że najważniejsze to wybrać właściwy moment.

- I uważasz, że teraz jest odpowiednia okazja? Nick uśmiechnął się.

- Uważałem, że odetchniesz z ulgą po tym, jak usłyszałaś, że omal nie kupiłem samochodu.

- Zaczekaj. Mówiłeś, że oglądałeś samochody, nie wspominałeś nic o kupowaniu.

- Żartowałem tylko.

- W sprawie wozu, nie pracy.

- Oczywiście.

- Gdzie dokładnie będziesz pracował?

- Tam, gdzie będę potrzebny. Mam dobre stopnie, mam. To tylko weekendy. Płacą dobrze, praca jest całkiem bezpieczna. Poza tym spodobali mi się ci faceci.

- Bracia tego byłego policjanta?

- Mhm. Dokładnie będę pracował dla bliźniaków. Zupełnie nieoczekiwanie jej serce zaczęło bić szybciej.

- Czyli dla Seana i Drew.

- Być może. Dla mnie będą to panowie Branigan.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego wieczoru na zebraniu rodziców w szkole początkowej w Millbrook Sean Branigan spojrział z niesmakiem na swojego najstarszego brata.

- Kevin, to ty tłumaczyłeś mi zawsze, że to sprawa żołądka, a mój żołądek mówi: nie.

- Rozluźnij się, mój drogi, na Boga. Myślałem o wspólnej kolacji lub wyjściu do kina. Nie proponowałem ci romansu. - Kevin wcisnął ręce w kieszenie, pobrzękując kluczykami samochodowymi, kiedy wychowawczyni jego trojaczków zniknęła już w mimie rodziców.

- Tylko Branigan mógł powiedzieć, że to sprawa żołądka - oburzyła się na męża Erin Branigan. - To sprawa serca, moi drodzy, i jeśli Sean mówi: nie, uszanuj jego uczucia. - Uśmiechnęła się do szwagra. - Nie możesz mieć pretensji, gdy czasem ktoś z nas zasugeruje ci randkę. Wolałabym jednak, żebyście nie wciągali w to nauczycielki chłopców. Ona i tak ma już do czynienia z wystarczającą liczbą Braniganów.

Kevin obruszył się.

- Sean żyje jak mnich. To nie jest dobre dla jego... żołądka.

- Byłbym naprawdę zobowiązany, gdybyście oboje dali temu spokój. Nawet jeśli byłbym zainteresowany nią lub jakkolwiek inną kobietą, to zdecydowanie nie jest najlepsza pora, by jeszcze flirtowanie dodawać do długiej listy moich obowiązków. Wy dwoje zaproponowalibyście zapewne, żebym zabrał ją ze sobą na całonocną obserwację pól w czasie pierwszych przymrozków.

- Ryan i Drew nie narzekali na ten sposób.

- Kevin woli baraszkować na sosnowych igłach w cieplejsze dni - poinformowała szwagra Erin, lekceważąc groźne spojrzenie swojego męża.

- Gdzie, kiedy i czy w ogóle będę baraszkował, to nie wasza sprawa - odburknął Sean, gdy przed oczyma mignął mu

znajomy kaszmirowy szal. Julia Hollins przeszła przez hol, gdzie zatrzymała ją para zatroskanych rodziców. Sean skrzywił się, widząc zaciekawione spojrzenie Erin. - To doktor Hollins, psycholog Kate.

- Ta, którą, jak mówił Drew, zbeształeś; ostatnio? - chciał wiedzieć Kevin.

- Prywatność jest pojęciem nie znanym w tej rodzinie.

- Jesteśmy tutaj dla ciebie - szepnęła z uśmiechem Erin.

Sean zignorował tę uwagę. Spoglądał na stojącą nie opodal Julię. Z całej jej postawy emanował spokój i pewność siebie. Pochylała się lekko w stronę rozmawiających z nią ludzi. Kobieta kiwała głową, mężczyzna zapisywał coś w notatniku. Czy ich dziecko miało kłopoty z matematyką? Wagarowało? Zostało przyłapano na paleniu w składziku?

Sean nie potrafił teraz zrozumieć, dlaczego tak impulsywnie zareagował podczas pierwszego spotkania z tą przystojną brunetką. Równie gwałtowne emocje wzbudziła w nim uwaga Ryana, który wspomniał, że zatrudnił właśnie chłopca, Nicka Hollinsa. Według wyjaśnień brata matka chłopaka, rozwódka, dopiero niedawno przeprowadziła się wraz z synem do Millbrook. Julia Hollins była wolna. Przyglądał się jej teraz z bijącym sercem. Już dwukrotnie, zanim zdążył wzbudzić w sobie swój zwykły sceptycyzm, podejrzliwość i nieufność, obecność tej kobiety w dziwny sposób pobudzała jego zmęczone ciało. Sprawa żołądka, przypomniał sobie teraz z niesmakiem, zadowolony, że Kevin i Erin odeszli już, szukając wychowawczyni swoich dzieci.

Włosy Julii były upięte w ten sam, nie do końca uporządkowany sposób, który podkreślał wystające kości policzkowe i spostrzegawcze oczy kobiety. Światło lamp oprószyło koronę jej włosów złoto-beżowym blaskiem. Zastanawiał się, jak długie były te ciemne loki. Czy rozpuszczała je kiedykolwiek? Przez myśl przemknęły mu

obrazy, których nie śmiał zatrzymać na dłużej w swojej wyobraźni.

Miała na sobie czerwony wełniany pulower z okrągłym dekoltem. Szal, ten sam szal, znów leżał udrapowany na jej ramieniu, okrywając zaokrąglenie piersi. Wspomnienia odezwały się w jego pamięci: delikatny dotyk dłoni kobiety, jej głos, gdy budziła go, obraz jej falujących łagodnie piersi, kiedy otworzył oczy.

Kończąc rozmowę, Julia podniosła wzrok i spostrzegła go. Przez chwilę w jej twarzy widać było wahanie, zanim kobieta uśmiechnęła się i ruszyła w jego kierunku. Ku zdziwieniu Seana, Julia przechyliła na bok głowę, spoglądając na niego niemal z rozbawieniem. To bardziej jeszcze wyprowadziło go z równowagi. Jej oczy spoglądały pewnie jak zawsze.

- Drew z meczu piłkarskiego czy Sean z mojego gabinetu? - Przyglądała się mu przez chwilę. Na jej ustach igrał delikatny uśmiech.

- Sean.

- Czy są tu dzisiaj jeszcze inni Braniganowie?

- Poza Drew? Kevin ma trojaczki w zerówce. Pani Hollins, proszę posłuchać...

- Czy znów zabrnęłam w zbyt osobiste rejony? Proszę mi wybaczyć. Chciałam jedynie dodać coś do tego, o czym rozmawialiśmy ostatnim razem. Zaczęliśmy niefortunnie. Mam na względzie jedynie dobro Kate. Oboje pragniemy tego, co dla niej najlepsze. Mam nadzieję, że teraz podchodzi pan do tego zdarzenia z mniejszą podejrzliwością.

- Są pewne sprawy, w stosunku do których zawsze będę wolał zachować dystans.

- Pomoc rówieśnicza?

- Kate chętnie tego spróbuje.

- A co, na przykład, z udzieleniem bratowym odpowiednich instrukcji, tak by dziewczynki wszędzie obowiązywały te same zasady?

- Mamy zasady. Muszę przyznać, że dostarczyła mi pani paru tematów do przemyśleń, lecz silne wsparcie rodziny to coś, o co naprawdę nie trzeba się martwić w tym przypadku. - Zdał sobie nagle sprawę, że uporczywie się jej przygląda. - Przepraszam. Tę chustkę miała pani na sobie tamtego dnia.

- Tak, chyba rzeczywiście. - Uśmiechnęła się. - Przepraszam za tamto spotkanie i moją niewiedzę. Jest pan uparty, panie Branigan. To zrozumiałe. Ale sytuacja nie jest beznadziejna. Zdecydowanie nie.

- Pragnę dla moich córek tego co najlepsze.

- Nigdy nie myślałam, że mogłoby być inaczej.

- Przypuszczam, że również pani zależy jedynie na szczęściu swoich synów.

W tej chwili jej ciemne oczy wydawały się jeszcze większe. Zdziwił go jej szybki, nagle jakby zdyszany oddech.

- Moich synów?

- Ryan zatrudnił jednego z nich do pracy przy żurawinach. Nicka, prawda?

Powiodła wzrokiem po tłoczących się wokół nich ludziach.

- Tak, Nicka.

- Jeśli szuka pani pretekstu, by poznać warunki domowe Kate, proszę powiedzieć o tym otwarcie.

Julia zbladła, a zaraz potem jej twarz pokryła się mocnym rumieńcem. Piwne oczy błysnęły niebezpiecznie, a szal zsunął się z ramienia.

Piersi napięte cienką wełną, zafalowały, gdy Julia wyprostowała się.

- Sugeruje pan, że wysłałam syna na przeszpiegi? Czy naprawdę wydaję się być aż tak podstępna?

- Nick Hollins wstępuje do Ligi Policyjnej Ryana, a następnie zgłasza się do pracy dokładnie w tym czasie, gdy jego matka poddaje szczegółowemu badaniu życie naszej rodziny. Czy to przypadek?

- Oczywiście, że tak. Nick zatrudnił się u was, nawet mi o tym nie mówiąc. Zgodziłam się, choć początkowo w ogóle nie chciałam, by pracował, dla Braniganów czy kogokolwiek innego. Już i tak ma wiele zajęć jako członek Ligi Policyjnej i szkolnej sekcji piłkarskiej. Nawet jeśli wymieniał imię Ryana, opowiadając o zajęciach w Lidze, zupełnie nie łączyłam tego z pańską osobą. - Zniżyła głos, tak że Sean musiał się teraz nachylić. - Bardzo mi przykro, że jest pan tak nieufny i podejrzliwy, ale jeśli chodzi o mnie, bardzo się pan pomylił.

- A więc przepraszam.

Patrzyła na niego uważnie.

- To wszystko.

- Potrafię się przyznać do błędu.

- Co za miła odmiana. Może to jednak Drew.

- Proszę posłuchać...

- Kiepski dowcip, przepraszam. Bardzo się pan myli w tym przypadku. Jest pan skomplikowanym mężczyzną, panie Branigan, również denerwującym i męczącym.

- A gdybym ja poddał panią podobnej ocenie?

- Moje zainteresowanie pana osobą ma charakter czysto profesjonalny. Panem kieruje przede wszystkim chęć zemsty. Jeśli mi pan wybaczy, muszę jeszcze porozmawiać z innymi rodzicami.

Sean odprowadził ją wzrokiem do końca korytarza. Mimo swoich oskarżeń Sean rzeczywiście wierzył, że powiązania Nicka Hollinsa z Braniganami były zupełnie przypadkowe. Pani psycholog musiała staczać swoje własne bitwy. To wzmogło jego ciekawość. Fakt, że jej umiejętności rodzicielskie mogły być równie wątpliwe jak jego, ukazywał Julię Hollins w innym świetle. Także ona miała swój słaby punkt. Rumieniec na jej twarzy i gwałtowne odejście potwierdzały te przypuszczenia

ROZDZIAŁ CZWARTY

W światłach lamp wszystkie postacie rzucały długie, czarne cienie, gdy Julia obserwowała wyraźnie zaskoczonego Seana Branigana. Jego brat, Ryan, dokonywał prezentacji.

- To Nick Hollins, Sean, i jego matka Julia. Podobno się znacie.

- Witam, doktor Hollins.

- Na imię mam Julia. - Z jej ust unosiły się miękkie, szare obłoczki pary. - Ryan przyjechał po Nicka i mnie również zaproponował przejażdżkę. Byłam ciekawa, dlaczego wy, mężczyźni, wyrzekacie się snu.

- Okazuje się, że Julia i Nick także mieszkają w miasteczku. Niedaleko ode mnie, na Penham Road - dodał Ryan.

- Świetnie się składa. Jest zbyt zimno na pogawędkę. Ruszajmy.

Przenosząc snop światła latarki na wyboistą drogę, Sean poprowadził całą grupę ku spowitym w mroku polom.

Było już po północy, bezwietrznie i zimno. Ponad nimi lśniła srebrzyście tarcza księżycy. Julia objęła się ciasno ramionami, kiedy bracia rozpoczęli obserwacje. Szli między zagonami żurawin. Po prawej stronie minęli dużą hałdę piachu. Sean oświetlił ją, wyjaśniając konieczność nasypywania na pola świeżego piasku co trzy, cztery lata. Przed nimi rozciągała się płaska równina poprzecinana groblami. W oddali majaczył budynek pompowni, która dzięki podziemnemu systemowi irygacyjnemu rozprzodzała wodę po wszystkich zagonach. Grupie towarzyszył podpalany pies myśliwski, wyraźnie faworyzujący Seana.

Mężczyzna pogłaskał psa, wyjaśniając, jak ważne w czasie przymrozków jest obserwowanie i zraszanie krzaków. Inaczej owocom groziłoby zmarznięcie. Pompownia, zraszacz, system grobli... Seana całkowicie pochłonęły te skomplikowane

wyjaśnienia, zaś Nick po raz pierwszy od dawna wydawał się zupełnie oczarowany.

- Trzysta litrów na akr w ciągu jednej minuty
- powtórzył chłopak.
- Tak, po to, by plony mogły dojrzeć. Potężny przymrozek w jedną noc zniszczyłby całe zbiory - dodał Rajan.
- Ale owoce są już prawie dojrzałe.
- I bardzo delikatne. Jeśli zmarzną i pękną na krzakach, nie będzie z nich żadnego pożytku.

Sean skierował snop światła na pompownię, potem na znajdujący się obok staw. Julia przyglądała mu się dłużej, niż wypadało, dłużej niż było wskazane dla jej bijącego teraz szybko serca. Miał na sobie grube spodnie, traperskie buty, a rozpięta pod szyją ocieplana kurtka ukazywała wełniany sweter. Ciemne włosy okrywała czapka z daszkiem ocieniającym rysy twarzy. Tutaj, na jego własnej ziemi, nawet w mroku, biła od Seana Branigana duma i niezależność, których strzegł zazdrośnie.

Wychowaniem Suzanne i Kate zajmował się wspaniały mężczyzna.

Na skraju sosnowego zagajnika widoczne były mury trzeciego budynku. Wysoki dom był znacznie młodszy niż stojące za nim na szczycie wzgórza budowle.

Julia zastanawiała się, w którym domu znajdują się teraz dziewczynki i który z nich należy do Seana. Nie próbowała nawet zgadywać. Jej przypuszczenia dotyczące rodziny Braniganów zbyt często już okazywały się mylne. Bezbłędnie wyczuwała jedynie irytację, której zresztą Sean nie starał się ukryć, gdy dwadzieścia minut temu wysiadła z wozu Ryana.

Drgnęła gwałtownie, czując na ramieniu dotykiem ręki.

- Śpią smacznie w domu na wzgórzu.
- Wciąż sądzisz, że pełnię misję środowiskową?
- Po co zatem przyjeżdżasz tutaj po północy i odmrażasz sobie palce, gdy my wprowadzamy Nicka w jego obowiązki?

- Czy nie jest to oczywiste? Jesteś tak czarującym towarzyszem, że nie potrafiłam odmówić zaproszeniu Ryana. - Potrząsnęła głową. - Przepraszam za ten sarkazm. Nie spałam, kiedy Ryan zajechał po Nicka. Uznał, że mogę mieć ochotę zobaczyć, jak wygląda ta praca. Dało mi to szansę, by raz jeszcze spróbować rozwiać twoje podejrzenia.

- Jestem z natury nieufny.

- To zrozumiałe, ale w tym przypadku zupełnie niepotrzebne. Czy moglibyśmy wrócić na pola? Są naprawdę imponujące.

- Zdaje się, że dalszych zachwyków nie będzie. Ryan z Nickiem odeszli w stronę upraw Drew i Holly. Są już w połowie drogi. Nie zauważyłaś nawet, kiedy zostaliśmy sami.

- Podziwiałam dom Do którego z braci należy?

- Jest mój. - Milczał przez chwilę, potem gwizdnął na psa i ruszył do przodu, zmuszając Julię, by dotrzymała mu kroku. - Kiedy w domu są dziewczynki, sprawdzam jedynie pola i uprawy Bittersweet na wzgórzu. Kevin i Drew zajmują się zagonami przy Duxbury Road. Jody zastępuje kolejno nas wszystkich. Matt rzadko angażuje się w tę pracę. Jest lekarzem.

- Nie musisz mi tego wyjaśniać.

- Twoja profesja skłania do wyjaśnień. O tej porze roku pracujemy często przez większą część nocy. Dziewczynkom lepiej jest u moich braci, gdzie w domu są kobiety. Dom Kevina jest tutaj, przy stodole, Drew mieszka na wzgórzu.

- Gdzie, jak powiedział Ryan, wszyscy wyrosliście.

- Tak.

Nawet kiedy Drew wspominał o śmierci żony Seana, mówił w pierwszej osobie liczby mnogiej: „Gdy straciliśmy Anne”; „nasza strata”. Julia spoglądała w mroku na tę rodzinną posiadłość. Rzadko spotykała rodziny tak zżyte ze sobą.

Poszukiwała w myślach jakiegoś bezpiecznego tematu do dalszej rozmowy, co w praktyce było równie trudne jak wyszukiwanie bezpiecznego przejścia na zalanej mrokiem wyboistej drodze.

- Piękny pies.
 - Puck.
 - Sen nocy letniej?
 - Anne zaczęła właśnie znów uczyć angielskiego, kiedy zachorowała. Szczeniak to prezent dla Suzy i Kate od sióstr O'Connor.
 - Sióstr O'Connor?
 - Kevin, Jody i Matthew ożenili się z siostrami. One również straciły w dzieciństwie matkę.
 - Rzeczywiście jesteście ze sobą bardzo zżyci. Skręcili, omijając piaskową górę. Nick i Ryan przemierzali zalane światłem podwórze. Julia zatrzymała się. Położyła dłoń na ramieniu Seana.
 - Nie przyszedł tutaj szpiegować, sprawdzać czy też z jakąkolwiek inną oficjalną misją.
 - To był twój pomysł na udany wieczór?
 - Tak myślałam.
 - Doktor Hollins... Julio... mówiąc prawdę, nie wierzę w to i nie potrzebuję pomocy. Wykazałaś już wystarczająco wiele zainteresowania moją rodziną.
 - Mylisz się. Nie wiedziałam, czy będziesz tutaj dzisiaj. Miałam jednak nadzieję, że kiedy spotkamy się na twoim terenie, być może uda mi się poznać innego Seana Branigana, kogoś bardziej przyjaźnie nastawionego do świata. - Urwała na moment. - Gdybyś nie był tak surowy wobec siebie, może i reszcie śmiertelników umiałbyś okazać trochę wyrozumiałości.
- Kiedy nie odpowiedział, opuściła rękę i odwróciła się, podążając za Ryanem i Nickiem. Potykając się w mroku, kierowała się światłami ich latarek. Przed nimi majaczył potężny kształt domostwa Kevina i Erin. Oczyma wyobraźni widziała sześciu osieroconych urwisów biegnących z psami po wszystkich pokojach i korytarzach.
- Nie powinna była tu przyjeżdżać. Nierówne bicie serca i bezsenność, które dokuczały jej ostatnio, z pewnością nie miały

nic wspólnego z zaniedbującą odrabianie lekcji ósmoklasistką. Nie był temu również winien jej nastoletni syn, którego praca stała się dla niej wymówką umożliwiającą przyjęcie zaproszenia na tę nocną wycieczkę. Powodem jej niepokoju był mężczyzna wojujący z całym światem, który uważał ją w tej chwili za swego największego wroga. Nie potrafiła odgadnąć, czy kierował nim gniew, irlandzki upór czy też może jankeska podejrzliwość wobec nieznanym. Cokolwiek to było, była tym już szczerze zmęczona.

- Przepraszam.

Julia obróciła się, słysząc obok głos Seana. Nie zatrzymała się jednak, nadal idąc w stronę domu Drew.

- To moja wina. Narzucam się. Taką już mam naturę - powiedziała, patrząc prosto przed siebie.

- Sądzę, że czasem moglibyśmy skorzystać z twojej pomocy.

- My ?

- Kate i ja. Także Suzanne, jeśli wzniesi kiedyś pożar w składziku.

- Żartujesz?

Westchnął i zatrzymał się.

Julia także przystanęła. Gdzieś w mroku słychać było głosy dzikich gęsi.

- Jest tutaj niewiarygodnie pięknie. Piaszczyste wzgórza i sosny ciągnące się aż do krańców pól. Gdzieś tam między drzewami jaśniej smukła brzoza. - Wyciągnęła przed siebie rękę. - Na przykład tam. Przed chwilą w blasku księżyca zauważyłam białą korę, wyraźnie odcinającą się na tle ciemnego igliwia. Podobnie jak wydaje mi się, że dostrzegam w tobie przebłyski czegoś, czego jeszcze nie znam. Może to poczucie humoru, a może życzliwość ukryta pod szorstką skórą.

- Skórą?

- Tak, twardą jak ta, z której szyto stare, traperskie buty. Do licha, żeby młody mężczyzna nigdy się nie uśmiechał!

Sean wykrzywił usta w lekkim grymasie. NapotykJając jej wzrok, pochylił się, by pogłaskać psa.

- Rzeczywiście jest tu pięknie. Nick sądzi z pewnością, że to idealne miejsce na romans. Przypuszczam, że dla ciebie jest to zupełnie oczywiste.

Wyraz jego twarzy zmienił się, było jednak zbyt ciemno, by mogła się mu przyjrzeć.

- Julio, nic nie jest dla mnie teraz oczywiste.

W ciągu czterech lat od śmierci Anne Sean nigdy nie był tutaj z kobietą. Romanse chłodnych nocy, zarówno w sezonie, jak i poza nim, były kawalerską specjalnością jego braci. On sam miał Anne. Zawsze. Mógł na niej polegać, była dobra i ufała mu. Od czasu gdy jeszcze jako nastolatek stracił rodziców, Anne była jedynym światłem w mrokach jego samotnego życia.

Nigdy nie był taki jak jego bracia, zbuntowany jak Ryan czy zatopiony w książkach jak Jody i Matt. Anne uporządkowała jego życie, wyznaczając cel wszystkim staraniom. Ich miłość w równym stopniu opierała się na wdzięczności i przyzwyczajeniu, jak i namiętności.

- To moi bracia przychodzili tutaj - mruknął, zatopiony we wspomnieniach.

- Twoi bracia? Wzruszył ramionami.

- Przepraszam.

- To mnie interesuje.

- Nie ma o czym mówić. - Kobiety i surowy urok żurawinowych pól: nie miał ochoty rozwijać tego tematu. Już i tak chłodne powietrze nocy i cienie w dziwny sposób zmieniły jego towarzyszkę. Była na obcym terenie i zniknęła jej zwykła pewność siebie. Nie miałyby nic przeciw temu, gdyby nie to przekłete poczucie, że powinien przeprosić ją, rozkleić się przed nią lub zwierzyć ze swoich trosk.

Miała na sobie sztruksowe spodnie, traperskie buty i zieloną wełnianą kurtkę z czapką w podobnym kolorze. Kiedy rozchyliła na moment poły kurtki, przeszył go nagły dreszcz.

Jego myśli całkowicie zdominowało wspomnienie szala udrapowanego wokół łagodnych krągłości ciała kobiety, która zdecydowanie nie powinna go interesować. W tej chwili chciałby choć w połowie być tak gruboskórny, jak sądziła Julia Hollins.

Mimo wysiłków, a poświęcił temu wiele godzin, nie potrafił odepchnąć od siebie tego nie chcianego pożądania. W chwili gdy w polu jego widzenia pojawiła się Julia Hollins, jakby przestał panować nad własnym ciałem. To jednak były problemy szesnastolatków, nie mężczyzn po czterdzieście. Adrenalina podnosiła ciśnienie krwi, twarz oblewał rumieniec. Obecność Julii wciąż przypominała mu o pustce, jaka zapanowała w jego życiu.

Kiedy dotarli do Bittersweet Bogs, Sean przykucnął, oświetlając latarką zraszacze, o których wiedział, że działają bez zarzutu. Przyglądał się kropelkom błyszczącym na gałązkach: diamentowy deszcz pod ciemnym jesiennym niebem. Potrząsnął głową.

- Sean?

Przykłęknęła obok niego. Było to równie drażniące, jak przyjemne.

- Muszę sprawdzać każdy z automatów. Kobiety i moczary, nieodłączny element życia jego

braci. Większość z tych kobiet była teraz zamężna, ale nawet trzy siostry O'Connor różniły się od siebie, podobnie jak bracia, których pokochały. Wśród nich on zawsze był tym statecznym i spokojnym. Wysłuchiwał jedynie opowiadanych przez braci historii. Niektóre z nich były zabawne, inne pełne namiętności. Były w nich upalne lata, zimowe śniegi, księżyc, pory żniw i pary rozmarzonych kochanków podatnych na uwodzicielski czar brzozowych lasów, jabłoni w sadzie i pól golfowych. Każda historia rozgrywała się w innym krańcu posiadłości Braniganów. Podniósł się gwałtownie.

- Co się stało?

- Nic. - Nie potrafił powstrzymać śmiechu. - Lepiej dokończymy Ryana i twojego syna.

- To nie mógł być śmiech. Dotąd słyszałam go jedynie w wykonaniu twoich braci.

- W twoim towarzystwie nie było mi specjalnie do śmiechu.

- Dlaczego?

- Twoje analizy nie były zbyt zabawne.

- W takim razie przepraszam. Śmiech pasuje do ciebie. Powinieneś robić to częściej.

- Postaram się o tym pamiętać.

- Mam wrażenie, że to wymarzone miejsce dla dzieci.

Sean zatrzymał się nagle.

- Do licha, Julio. Kocham je. Nie możesz w to wątpić. Tak często mnie jednak nie ma, że nie bardzo umiem sobie z nimi poradzić, to wszystko. Holly i Erin rozumieją dziewczynki. Kate i Suzanne w tej chwili potrzebują kobiecej opieki. Kocham je, lecz nie mogę dać im tego, czego oczekują.

- Przede wszystkim potrzebny jesteś im ty sam.

- Niemal zawsze, kiedy jesteśmy razem, zachowujemy się jak obcy sobie ludzie. - Spojrzał na nią. - Chciałaś, żebym wygadał się przed tobą, i dopięłaś swego.

- Znowu jesteś niesłuchanie surowy wobec siebie. Dojrzewanie to trudny okres. Wówczas dziecko koncentruje się na sobie, jego ciało zmienia się, a hormony szaleją. Wtedy też pojawia się potrzeba oddzielenia się od rodziców. Są to konieczne elementy procesu przemiany dziecka w dorosłego, niezależnego człowieka. Spróbuj o tym pamiętać. Z pewnością sam tego doświadczyłeś. - Potrząsnęła głową. - Wybacz mi.

- Moje oddzielenie się od rodziców było rzeczywiste i trwałe. Nie dany był mi luksus tęsknoty za oderwaniem się od mamy i taty. Los mnie tego pozbawił. Postanowiliśmy z braćmi, że moje dziewczynki przejdą przez to inaczej. System, który opracowaliśmy, znakomicie się sprawdza. Braniganowie sami

troszczą się o swoich. Kate i Suzanne mają dokładnie to, czego potrzebują.

- Jesteś zły, że przyszedłam tutaj dzisiaj. Przepraszam.

Nie zaprzeczył.

- Tu jest twój dom. To nie to samo co rozmowa w moim gabinecie. Rozumiem to, Sean. Zachowałam się bezczelnie. Gdybym miała samochód, natychmiast wróciłabym do domu.

- Wkrótce skończymy inspekcję. - Szli wzdłuż nawadniającego rowu, podobnie jak Nick i Ryan z drugiej strony pola.

- Z czego śmiałeś się przed chwilą?

- Tego nie można powiedzieć szkolnemu psychologowi.

- A przyjacielowi? Czy to miało związek z tymi moczarami?

- Nie jesteś moim przyjacielem. Jego uwaga zaskoczyła ją.

- Nie jestem też wrogiem.

Na chwilę ogarnęły go wyrzuty sumienia, lecz pożądanie nie pozwalało mu tak po prostu spasować. Jego twarz oblał rumieniec.

- Wspomniałeś o romansie. Masz rację. Moi bracia często wybierali się tutaj na randki. O tym właśnie pomyślałem.

Julia zwróciła na niego światło latarki.

- Jakieś pikantne historie?

- Braniganowie mają skłonność do oblewania się rumieńcem - mruknął, odsuwając latarkę.

- To urocze - stwierdziła Julia. - Wydajesz się przez to mniej uparty i surowy.

Dotarli do sadu przy końcu Bittersweet Bogs. Ściągnęła czapkę i drobne niesforne loczki wysunęły się z jej upiętego wysoko koka. Kiedy ostatni raz dotykał kobiecych włosów, czuł przesypujące się przez palce kosmyki, znajomy zapach?

- Niezależnie od tego, czy odpowiesz mi, czy też nie, i choć nie wiem, czy postąpiłam właściwie przychodząc tu dzisiaj, nie żałuję tego. To miłe, że w ten sposób mogę poznać bliżej Kate i jej rodzinę.

Sean obserwował gwiazdy. W ciągu czterech lat rozpacz po stracie Anne zmieniła się w żal, który też wreszcie przeminął. Teraz najbardziej dręczyły go pustka i samotność, które potęgowało odejście córek, mimo przekonania, że tak właśnie jest dla nich najlepiej.

Ramię Julii otarło się delikatnie o jego rękę. Wyobrazził ją sobie nie w łóżku, nie w swoich ramionach, lecz wychodzącą z wanny i osuszającą ręcznikiem zmoczone włosy. Ten nieoczekiwany i niezwykle przyjemny obraz zaskoczył go, wywołując nagły napad kaszlu.

Donośny głos Ryana przerwał nocną ciszę. Piasek w głowicach zraszaczy, złamane złącze? Cokolwiek to było, Sean z wdzięcznością przyjął tę okazję przerwania rozmowy z Julią i ruszył w stronę brata.

Trzecie spotkanie z panią psycholog o oczach i wdzięku leśnej łani stanowiło dla niego prawdziwy szok. Uświadomił sobie, że jego serce zije przepastną pustką. Pragnął czymś ją wypełnić, a jednocześnie walczył z tym uczuciem, także wtedy, gdy odszedł już, zostawiając w tyle Julię Hollins. Sprawa żołądka, pomyślał. Dojmująca, realna fizycznie, instynktowna tęsknota za kobietą, która potrafiłaby odczytać jego uczucia z tą samą łatwością, z jaką on czytał niedzielną prasę.

Żaden z pożarów, które ugasił w swoim życiu, nie mógłby równać się z żarem ognia przepalającego teraz jego ciało. Nie tym razem, pomyślał, nie z nią. Motywy Julii Hollins były dla niego równie przejrzyste jak warstewka lodu oszraniająca gałęzie sosen na granicy jego rodzinnej posiadłości.

- Ale wujek Drew powiedział, że mogę iść.
- Kate, chciałem wziąć ciebie i Suzanne dzisiaj do kina.
- Ale zostałam zaproszona wcześniej. Chcę iść z moimi przyjaciółmi. Wujek mi pozwolił.
- Powinnaś była spytać mnie.

- Byłam na wzgórzu, kiedy zadzwonili. To nie moja wina. Ty wyjechałeś wtedy do New Jersey czy gdzieś indziej. Wujek Drew powiedział...

- Dobrze, dobrze. Zgoda, ale następnym razem spytaj mnie, czy możesz iść.

Kate pospiesznie chwyciła kurtkę.

- Do zobaczenia na moczarach.

Sean powoli ułożył naczynia w zmywarce, licząc po cichu do dziesięciu. Dopiero wtedy odwrócił się do Kate, która sprawiała wrażenie równie zniecierpliwionej, jak on sam.

- Nie możesz zmuszać mnie co roku do uczestnictwa w tych głupich żniwach.

- Należysz do rodziny. To tradycja, Kate.

- Żałuję, że przyszłam tutaj po dzinsy. Nie interesuje mnie Suzanne. Moim tradycyjnym zajęciem jest niańczenie wszystkich dzieci. Nie ma tam nikogo w moim wieku. Jedyne, co mogę zrobić, to nudzić się, pilnując, by żaden malec nie wpadł w bagno czy nie podszedł za blisko do piaskowej hałdy. Nigdy nie mogę nawet pomóc w zbieraniu owoców. Nienawidzę tego. Nie idę!

Sean uśmiechnął się.

- Przestań śmiać się ze mnie! To nie jest zabawne. Nic w tej zwariowanej rodzinie nie jest zabawne. Naprawdę tak uważam. Szkoda, że nie zabrałam swoich dzinsów do cioci Holly.

Sean wyciągnął rękę, by opuścić ją po chwili.

- Nie śmiałem się. Podziwiałem cię, skarbie. W złości tak bardzo przypominasz matkę.

- Ona na pewno zrozumiałaby mnie, gdyby żyła. Nie zmuszałaby mnie do pójścia na te głupie żniwa. I nie mów do mnie „skarbie”. To dobre dla dziecka. Wiesz, że tego nienawidzę.

- Przepraszam. Wciąż zapominam. A co do twojej matki, nigdy nie opuściła żadnych żniw, nawet kiedy ja miałem akurat dyżur straży pożarnej. - Sean westchnął, gdy Kate wybiegła z

pokoju. Słuchając dochodzącej z piętra głośniejszej muzyki rockowej, Sean zastanawiał się, jaką przyjąć postawę wobec córki: dyktatora, rozjemcy, ojca, przyjaciela. Odnosił wrażenie, że rudowłosej nastolatce o gniewnym spojrzeniu nie odpowiada żadna z tych postaw. Julia Hollins miała rację. Kate uwielbiana przez niego od dnia narodzin gdzieś zniknęła. Nie zauważył nawet, kiedy jakaś obca osoba, pobudliwa i wybuchowa, zajęła jej miejsce. Jego jedynym pocieszeniem i nadzieją było przekonanie, że to dziwne stworzenie samo nie jest z siebie zbyt zadowolone.

Dopił kawę, zasznurował robocze buty, po czym ruszył, żeby odnaleźć źródło hałasu. Przy otwartych drzwiach na swoim rzadko używanym łóżku leżała Kate, wpatrując się w sufit.

Zastukał we framugę.

- Mam kompromisową propozycję.

- Dlaczego zawsze musisz wchodzić do mojego pokoju?

Wskazała na swoje stopy, pochylając się nad progiem.

- Po pierwsze dlatego, że ty tu jesteś. Po drugie, gdybyś zechciała na mnie spojrzeć, zobaczyłabyś, że wciąż stoję jeszcze na terenie neutralnym.

- Zawsze wszystko obracasz w żart Sean westchnął.

- Niczego, co dotyczy moich dzieci, nie traktuję żartobliwie. Możesz wierzyć lub nie, ale bardzo poważnie traktuję twoje uczucia...

- Więc nie mogę?...

- ..nawet jeśli się na to nie zgadzam

- Jesteś nieuczciwy.

- Rodzice bywają czasami tacy. Kate, możesz wierzyć lub nie, ale bardzo się cieszę, że jestem twoim ojcem.

- Na pewno. Dlatego właśnie prawie cię nie widuję.

- Czy tak to właśnie odbierasz? Wzruszyła ramionami.

- Wiem, że masz wiele różnych zajęć i obowiązków. Po prostu zapomnij o tym, co ci powiedziałam.

- Nie sądziłem, że jest to tak ważne dla ciebie.

- Jeśli byłybyśmy z Suzy chłopcami, czy wtedy mieszkaliśmy tutaj?

Sean zamilkł na chwilę, rozdarty pomiędzy potrzebą udania się na pola a pragnieniem udzielenia Kate odpowiedzi.

- Wciąż tak samo zależałoby mi na waszym bezpieczeństwie. Sam nie mogę zapewnić wam dostatecznej opieki.

- Doktor Hollins powiedziała, że to właśnie usłyszę.

- Rozmawiasz z nią o tym?

- Czasami. Spędziłam trochę czasu, odrabiając lekcje w jej gabinecie. Udaje, że jest bardzo zajęta, ale czeka tylko, żebym zaczęła opowiadać o sobie.

San powstrzymał uśmiech.

- I robisz to? Opowiadasz jej o swoich problemach?

- Nie. Rozmawiałam z nią tylko o paleniu. Jest wciąż przerażona tym, że mogłam wzniecić pożar w składziku. Courtney Santos również pozwoli przyłapać się tam z zapalonym papierosem, tylko po to, by ujrzeć jej głupią minę.

- A co z Drew i Holly? Czy rzeczywiście nie macz ochoty bywać u nich tak często?

- Lubię ich. Chodzi mi jednak o to, że spędzamy z Suzy tam wiele czasu nawet wówczas, gdy ty jesteś w domu.

- Sama chciałaś, żeby tak było. Skinęła głową.

- Kate?

- Nie, naprawdę, wszystko gra.

- Jesteś pewna, że nie chciałabyś niczego zmienić?

- Nie. I tak nie lubię już tego domu. Przypomina mi o zbyt wielu rzeczach, których nie mogę zmienić.

- Zawsze mówiłaś, że z domem tym wiążą się też przyjemne wspomnienie.

- Wiem, ale u cioci Holly jest inaczej. Nie mam tam czasu na rozmyślanie. - Usiadła. - Czy nie powinniśmy już iść?

- Tak. Chciałem zaproponować kompromis na dzisiaj. Żadnego pilnowania dzieci. Znajdę ci jakieś inne zajęcie.

- Przy żurawinach? Czy mogę włożyć kalosze?

- Szczerze radzę ci to zrobić.
- Będę mogła pracować w polu?
- Oczywiście. Chodźmy na wzgórze zobaczyć, co się tam dzieje. Mamy nowego pomocnika. Ryan zatrudnił chłopaka ze swojej Ligi, Nicka Hollinsa. Tak na marginesie, to syn doktor Hollins.
- Marzyłam, żeby go poznać.
- On też będzie się uczył i pracował. - Sean uśmiechnął się. - Może nadeszła pora, żebyś zasiadła na trzepaku.
- Zawsze mówiłeś, że jestem na to za młoda.
- Może myliłem się.
- Ty myliłeś się? To rzeczywiście wielki dzień. - Mimo sarkazmu w jej głosie nastrój Kate wyraźnie się poprawił.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Bittersweet Bogs były gotowe. Sześć akrów rozciągających się za domem Holly i Drew zalano wodą i pola czekały teraz na żniwiarzy. Po nocnych przymrozkach nastał ciepły, niemal wiosenny dzień. Zanim Sean i Kate dotarli na miejsce, było tam już sporo osób.

Kate wskazała grupkę dzieci biegających po malowniczej polance na skraju lasu.

- No, proszę, armia kuzynów czeka, bym zaopiekowała się nimi.

- Ostatnim razem było ich dwanaścioro i żadne z dzieci nie czeka na ciebie, skarbie. - Przygryzł wargi, przypominając sobie prośbę córki. - Przepraszam, spróbuję pamiętać, żeby cię tak nie nazywać.

Kate wzruszyła ramionami.

- Nie szkodzi. Tylko czasami mnie to irytuje. Dziękuję, że spytałeś wujka Drew, czy mogę kierować trzepakiem. Nigdy nie sądziłam, że się zgodzi, chociaż wy byliście z pewnością dziećmi, kiedy zaczęliście na nich jeździć.

- Masz rację. Byłem jeszcze w przedszkolu, kiedy po raz pierwszy zatrudniono mnie przy żniwach.

- Bardzo śmieszne. - Dziewczyna spoważniała nagle, z uwagą spoglądając przed siebie. Żona Ryana, Sky, schodziła ze wzgórza, niosąc na plecach niemowlaka. Obok niej dreptała starsza córeczka. Towarzysząca jej kobieta schyliła się, by podnieść upuszczoną grzechotkę.

- A więc dlatego chciałeś, żebym dzisiaj przyszła! - krzyknęła Kate.

Sean potrząsnął głową.

- Mówiłem ci już, że nie będziesz zajmowała się dziećmi.

Serce Seana załomotało, gdy Julia Hollins wyprostowała się, podając dziecku zabawkę. Kate spojrzała ze złością na ojca.

- Chciałeś, żebym przyszła po to, by doktor Hollins mogła analizować moje zachowanie. Mówiłeś, że będzie tutaj jej syn, a nie ona. Praktycznie mieszkam już w jej gabinecie. Czy to nie wystarczy? Ależ chytrze to wymyśliście.

- Kate, zabieraj się do pracy. Drew czeka na ciebie. Jestem pewien, że doktor Hollins nie przyszła tutaj dla ciebie.

Kiedy Kate odeszła do zajętego przy sprzęcie wujka, Sean napotkał spojrzenie Julii. Potrafił wzbudzić w sobie złości na tyle, by zacisnąć groźnie zęby, lecz pożądanie okazało się silniejsze niż gniew. Czuł, że się czerwieni. Julia pomachała do niego. Miała na sobie golf i dżinsy, jej talię spinał szeroki pas. Piersi Julii kołysały się pod opiętą dzianiną, gdy schodziła ze wzgórza. Pełne, kształtne piersi; ta kobieta miała naprawdę doskonałą figurę. Najchętniej okryłby ją teraz własną kurtką. Od czasów młodości nie zwracał uwagi na to, jak zbudowane są kobiety.

- Ryan i Sky zaprosili mnie, żebym mogła zobaczyć, jak wyglądają zbiory. Twój brat zapewnił mnie, że jest tu wystarczająco dużo miejsca dla mnie i dla ciebie. Stwierdził też, że będziecie wszyscy tak zajęci, że nikt mnie nawet nie zauważy.

„Nikt mnie nawet nie zauważy”. Sean spojrzał groźnie na brata, który kilkaset metrów dalej zdejmował dziecko z pleców Sky.

- Będę trzymała się z daleka od ciebie. Nie chcę się mieszać do twoich spraw.

- Robisz to i tak, niezależnie od intencji. To jeden z twoich licznych talentów.

Julia Hollins wydawała się teraz znacznie mniej pewna siebie.

- Czy naprawdę tak bardzo ci przeszkadzam?

- Ja to jedno, lecz Kate jest tutaj poza twoim zasięgiem, poza szkołą. Tak, jeśli rzeczywiście chcesz wiedzieć. Znów musi się przed tobą bronić. Julio, potrafisz chyba zrozumieć, że już i tak

ma zbyt wiele kłopotów, nawet wówczas, gdy ty nie pojawiasz się tutaj.

- Kate. - Westchnęła. - Z pewnością nie przyszłam, by ją szpiegować. Nie wolno jej tak myśleć. To wspinała dziewczyna. Powinieneś być z niej bardzo dumny.

- O tym możesz przekonać się w szkole.

- I niepotrzebnie przyjmuję kolejne zaproszenie twojego brata? Dałam ci jedynie kilka rad, które mogłyby okazać się pomocne, gdybyś nie był tak uparty.

- Czy znasz jakieś niecenzuralne słowa, którymi chciałabyś mnie określić?

- Kilka czteroliterowych przychodzi mi na myśl.

- Chętnie usłyszałbym, jak przeklinasz.

- Czy to zmieniłoby twoje wyobrażenie o mnie?

- Może. Mówiłem ci wczoraj, jak to wszystko ustaliliśmy. To moja rodzina, cała: pięciu braci, pięć bratowych, dziesięcioro bratanic i bratanków. Przez osiemnaście lat byłem szczęśliwym mężem, a związek mój skończył się cztery lata temu z przyczyn niezależnych ode mnie. Brat Anne i jej rodzina mieszkają w Sturbridge. Jej siostra jest w Portsmouth. Rodzice przenieśli się do Hilton Head. Życie toczy się dalej.

Julię zdziwił ton jego głosu. Nie było w nim rozpacz czy nawet żalu. Usłyszała raczej nutę niechęci. Kiedy Kevin zawołał Seana, dodała pośpiesznie:

- Przykro mi, że traktujesz moje przyjście jako rodzaj inwazji.

- Po ostatniej rozmowie nie powinno mnie to zaskoczyć.

- Wrócę do domu. Prawdopodobnie powinienam to zrobić. Czy ktoś mógłby odwieźć mnie do Millbrook?

- Powinnaś tu zostać. Nie sprzeczasz się. Jeśli odjedziesz, mnie będą o to obwiniać. Nie mam ochoty, by nagle pięciu zmęczonych hodowców żurawin zaczęło wyładowywać na mnie swą złość.

- Czyżby oni uważali, że moja pomoc może ci się przydać?

- Nie mówili mi tego.

- A mogliby?

- Nie pytałem, a oni nie wypowiadali swojego zdania na ten temat. Nie chcę ich w to mieszać. Zostań. Jest tu tyle dzieci, że dodatkowa para rak i oczu bardzo może się przydać. Po prostu pozwól, by Kate czuła się swobodnie.

- Wyjaśnię jej tylko, że jestem tutaj najzupełniej prywatnie. - Spojrzała na niego badawczo. - Sean, jeśli chcesz wiedzieć, powiem ci, że przyszedłam tu dzisiaj przede wszystkim ze względu na Nicka.

- Na Nicka? On ma szesnaście lat. Jest tutaj bezpieczny.

- Nie martwię się o jego bezpieczeństwo. On nie potrafi dojść do ładu z samym sobą. Jego brat wyjechał na studia, ma nowych kolegów, nowe zajęcia.

- Daj temu chłopakowi trochę swobody. Pozwól, by sam odkrył, kim jest i na co go stać. - Sean włożył wysokie kalosze. - Zapomnij, co powiedziałem. Musiało to zabrzmieć jak rada jakiegoś nadętego psychologa. Jeśli jej posłuchasz, da ci to jedynie więcej czasu, by zająć się dziećmi. - Poprawił szelki i ruszył na moczary.

Julia podeszła do Kate zajętej właśnie kompletowaniem swojego stroju roboczego. Obserwowała Ryana, który, stojąc po kolana w wodzie, pokazywał Nickowi i innym chłopcom z Ligi Policyjnej, jak manewrować drewnianymi czółnami, by zgarniać unoszące się na powierzchni jagody.

- Mam nadzieję, że dasz mojemu synowi kilka wskazówek. To Nick Hollins, ten w czerwonym swetrze.

- Ja? - zdziwiła się Kate.

- To dla niego zupełnie nowe zajęcie.

Tuż przed nimi Drew spuścił do wody szeroki, płaski wirnik.

- A więc to jest trzepak - zdziwiła się Julia.

- Tak. Strąca z gałęzi dojrzałe jagody, nie uszkadzając ich. Mój tata sam zajmował się projektowaniem tego modelu. Pojechał do Wisconsin, by spotkać się z tamtejszymi

hodowcami. Tata uważa, że mogę już kierować tym trzepakiem wraz z wujkiem Drew, chociaż jesteście na polach Bittersweet.

- Chociaż?

- To już stało się tradycją, że kiedy zbierają żurawiny, cała rodzina urządza sobie piknik. Ktoś zawsze robi zdjęcia. Wszystkie można obejrzeć w salonie wujka Kevina i w gabinecie. Najstarsze sięgają czasów, gdy jeszcze żyli moi dziadkowie.

- To urocze.

- Niekoniecznie. Nienawidzę być najstarszą. Do tej pory zawsze musiałam pomagać przy pilnowaniu wszystkich kuzynów. Co roku przybywa dzieci, więc wiele moich ciotek nie może włączyć się do pracy. Co kilka lat pojawia się tutaj góra piasku, a ja muszę pilnować, by wszystkie maluchy trzymały się od niej z daleka. Czy próbowała pani kiedyś powstrzymać dziecko od zabawy w piachu?

- Trudno to zrobić?

- Bardzo. Trzeba trzymać je także z dala od rowów. Któreś mogłoby do nich wpaść lub... spaść.

- Spaść?

- W zeszłym roku Kip zleciał z jabłunki i złamał obojczyk. Ja namówiłam go na tę wspinaczkę, i, oczywiście, cała wina spadła na mnie. Wujek Matt jest lekarzem, musiał więc przerwać pracę i pojechać z ciotką Erin do szpitala. Wszyscy dosłownie szaleli.

Julia uśmiechnęła się.

- Bycie najstarszą to ogromna odpowiedzialność.

- Najstarszy jest z góry przegrany.

- Ale musi to mieć także jakieś zalety. Nie widzę, by którykolwiek z twoich małych kuzynów pomagał na trzepaku.

- Tata stwierdził wreszcie, że dorosłam do prawdziwej pracy. Nick będzie pewnie robił coś podobnego. - Z delikatnym rumieńcem na policzkach Kate bardzo przypominała teraz ojca.

- A więc on jest pani synem.

- Tak. Dlatego tu jestem - dodała Julia konspiracyjnym tonem.
- Chcę upewnić się, że wszystko jest w porządku.

- Szpieguje go pani? To zupełnie w stylu mojego taty. Praktycznie wszędzie natykam się na wysłanych przez niego krewnych. Wujek Ryan jest człowiekiem odpowiedzialnym. Potrafi wiele nauczyć swoich chłopców. Może pani nie martwić się o Nicka.

Julia obserwowała pracującego Seana, aż zdała sobie sprawę, że Kate nie spuszcza z niej wzroku.

- Dziękuję, spróbuję. Tata bardzo w ciebie wierzy.

- Wiem. Nie wolno mi zawieść jego zaufania. Wszyscy mi to mówią.

- Nie wyobrażam sobie, że kiedykolwiek mogłabyś to zrobić.

- Świetnie. Proszę samej spróbować wytłumaczyć ojcu-strażakowi, jak doszło do pożaru w składziku. No i jeszcze w zeszłym tygodniu zaważyłam klasówkę z historii.

- Kate, twój tata wie, jak doszło do pożaru. Wie też o twoich kłopotach z nauką. Chciałby ci pomóc.

- Tak, to rzeczywiście nie blef z tą pomocą. Chce mi ją zapewnić we własnym domu, żebym nie musiała wstydzić się w szkole.

- Mówiłam już, że przyszedłam tu z powodu Nicka.

- Och, doktor Hollins, wiem, po co naprawdę pani tu przyszła.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Niezależnie od tego, co myślał o tym Sean, Julia postanowiła zostać. Dwie godziny później odeszła od rozbawionego towarzystwa otaczającego płonące jasno ognisko. „Wiem, po co naprawdę pani tu przyszła”. Słowa Kate przez cały ranek nie dawały jej spokoju.

Słońce znajdowało się wysoko, powietrze było chłodne, lecz przyjemne. Nick, Kate oraz pozostali członkowie rodziny Braniganów zgarniali ostatnie jagody na pierwszym zagonie, podczas gdy Kevin i Drew przenieśli już wirnik na trzecie pole. Weszła do ogrodu, by przystanąć pod niewysoką jabłonią. Gałęzie drzewa zwisały nisko, uginając się pod ciężarem owoców. Tego dnia Sky opowiedziała jej wiele o braciach Braniganach, zaczynając od czasów ich buntowniczej młodości, poprzez śmierć żony Seana, i kończąc na tym, co wydarzyło się do dnia dzisiejszego. Cała historia wydawała się zupełnie niewiarygodna.

- Ukrywasz się tutaj, żeby nikt nie mógł cię zatrudnić?

Drgnęła gwałtownie. Pomiedzy drzewami stał Sean. Ruszył w jej stronę, odrzucając za siebie ogryzek jabłka.

- Sądziłam, że pracujesz razem z braćmi - odparła.

- Drobną naprawa. Już wracam.

- Postanowiłam zostać. Żeby nikt nie miał do ciebie pretensji.

- Już i tak jestem obwiniany o wiele meczy.

- Tłumaczyłam Kate, że nie jestem tutaj po to, by ją szpiegować. Wydaje mi się, że muszę przekonać o tym także jej ojca.

Sean bawił się grabiami.

- Przepraszam, że byłem tak nieprzyjemny dla ciebie dzisiaj rano. Wiem, że masz dobre intencje. Nie chcę jednak, żeby moje dzieci były poddane takim badaniom jak ja sam.

- Sky opowiadała mi o tym dzisiaj. O twojej przeszłości, o walce.

- Nie jestem zbyt szczęśliwy z tego powodu.
 - Nie miej do niej pretensji. Wypełniła wiele luk. Teraz wszystko wydaje się znacznie bardziej zrozumiałe. Cała rodzina chce usprawiedliwić twoje zachowanie.
 - Sean zaklął, lecz zignorowała to. - Powinieneś był opowiedzieć mi o tym wczoraj.
 - W jakiś sposób, Julio, potrafisz czytać w moich myślach, nawet jeśli ci się z nich nie zwierzam.
 - Czy to miał być komplement?
 - To kłopot. Nie wiem, jak to, u Ucha, robisz, ale mam wrażenie, jakbyś znała całe moje życie. To naprawdę diablo nieprzyjemne uczucie.
 - Nie jestem żadnym z wyznaczonych urzędowo psychologów, którzy dwadzieścia pięć lat temu zajmowali się twoją rodziną. Nie próbuję też oceniać twoich umiejętności rodzicielskich.
 - Kate i Suzy nie dałyby ci tutaj żadnego pola do popisu.
 - Podobnie jak Nick zawsze chętnie mówi mi, jaką jestem matką.
 - Doskonałą. Jak mogłoby być inaczej?
 - Dziękuję. Niestety, wiem dobrze, jak trudno wychowywać samotnie dzieci odmiennej płci. Nie muszą wtedy szukać specjalnych wymówek, żeby krzyknąć: „A skąd ty możesz wiedzieć, jak ja się czuję?!”
 - Kate mówi zawsze: „Nie jesteś dziewczyną, nie zrozumiesz”. I, niech to szlag, zwykle ma rację.
 - Nie bądź taki pewny. Dzieci korzystają z każdej wymówki, by nie słuchać nikogo. Wiem, że los potraktował cię dość okrutnie, ale wyszedłeś z tego zwycięsko. Masz wspaniałe życie i wielką, cudowną rodzinę.
- Dzień był piękny. Słońce przeświecało przez gałęzie jabłoni, rzucając jasnozielone plamy na październikową trawę. Podmuch wiatru zmarszczył wodę, unosząc do góry liście na drzewie. Sean skinął głową, przynosząc wzrok na bagna. Na jego twarzy

znów pojawił się znany Julii wyraz zamyślenia. Był myśłami gdzieś daleko, gdzie nigdy nie zabierał nikogo ze sobą, może z wyjątkiem Anne, kiedyś. Spoglądał przed siebie na pracujących w oddali braci.

- Zrobiłbym wszystko, żeby oszczędzić dziewczynom cierpienia, którego sam doświadczyłem.

- Nie jesteś złym ojcem, chociaż nie zawsze ci się wszystko udaje.

- Ledwie je teraz znam, zwłaszcza Kate. Julię bardzo wzruszyło to wyznanie.

- Sean, jej matka miałaby takie same problemy z Kate. To trudny wiek. Dziewczynka zmienia się w kobietę. - Uśmiechnęła się, widząc jego grymas. - Nazywa się to dojrzewaniem, zapomniałeś?

- Lepiej jej ze Sky lub Holly.

- Dlaczego lepiej?

- Znają ją. Rozumieją.

- Przebywaj z nią częściej, a też ją zrozumiesz.

- A jeśli mi się to nie uda?

- Czyżby o to chodziło? Obawa porażki? Jestem pewna, że dzięki twojej rodzime życie Kate jest bogatsze. Ciotki umieją ocenić jej problemy z kobiecej perspektywy, ale dziewczynka potrzebuje swojego taty. Straciła matkę i teraz potrzebuje ojca, bardziej może niż kiedykolwiek. - Podniosła jabłko. - Może powinnam powiedzieć to przy innej okazji, bo teraz gotów jesteś znów wątpić, czy rzeczywiście przyszedłem tutaj z powodu Nicka, ale, Sean, naprawdę nie wolno ci być tak surowym wobec siebie. Miłość potrafi czynić cuda, inaczej nie napisano by na ten temat tylu piosenek, książek i scenariuszy.

Sean uśmiechnął się.

- Ty i słowa.

- Ty i czyny. Wracaj do pracy, zanim twoi bracia wpadną w złość. Zabieram ci czas.

Ścisnął trzonek grabi, przekładając je do drugiej ręki.

- Zabierasz mi nie tylko czas. Nie mogę spać. Przez ciebie stałem się drażliwy i podejrzliwy. Sprawiasz, że czuję się winny wobec ciebie. Przysięgam sobie, że nie będę z tobą więcej rozmawiał, po czym znów każe ci wysłuchiwać moich zwierzeń. Strasznie się to wszystko poplątało.

- Staram się wszystko rozplatać.

Obrócił się gwałtownie, spojrzął na Julię, potem pochylił się. Instynktownie zamknęła oczy. Adrenalina, pożądanie, jakieś podświadome siły sprawiły, że rozchyliła usta. Oddychając, czuła ucisk elastycznej taśmy stanika.

Przez krótką, dręczącą chwilę pragnęła, by wyznał, że to dziwne uczucie, stanowiące niezwykłą kombinację pożądania i zdziwienia, jest odwzajemnione. Pragnęła, by potwierdził, że to, co wydawało się niemożliwe, stało się rzeczywistością.

Dotknął palcem jej dolnej wargi, pocierając ją delikatnie. Jęknęła cicho, wstrzymując oddech. Pożądanie i podniecenie ogarnęło ją z przemożną siłą, osiewając dekolt kropelkami potu.

Sean pogładził włosy Julii, a potem cofnął się, dotykając plecami pnia drzewa. Nie pocałował jej.

- Po raz pierwszy tak bardzo cieszę się z tego, że należę do licznej i oddanej sobie rodziny. Powinni aresztować mnie za moje myśli i naprawdę nie wiem co, u licha, robię tutaj.

Twarz Julii pokrył płomienny rumieniec. Nigdy dotąd nie widział równie zielonych oczu o rzęsach gęstych na tyle, by ukryć prawdziwe emocje.

- Może próbujesz przekonać sam siebie, że nie przyszedłam tu wcale z powodu Nicka czy Kate.

- A może tak jest rzeczywiście?

Przez chwilę walczyła z pokusą, by odpowiedzieć „tak”, by zapomnieć o ostrożności i zdrowym rozsądku. Dyszała cicho, przysłuchując się krzykom dzieci i pracy maszyn.

- Nie mogę pozwolić sobie na luksus ulegania własnym zachciankom.

- A gdybym teraz się nie cofnął?

- A miałeś taki zamiar?
- Chciałabyś tego?
- Odpowiadasz pytaniem na pytanie. Uśmiechnął się.
- Nauczyłem się tego od prawdziwego profesjonalisty. Takie podejście do życia zaczyna wydawać mi się bardzo wygodne.
- Mimo wszystko powinnam chyba wrócić do domu.
- Czy moje pytania nie ocierają się o prawdę?
- Odpowiedzi mogłyby okazać się za łatwe. - Oparła rękę na jego ramieniu. - Dziękuję za to, co powiedziałeś dzisiaj. Dzięki temu łatwiej będzie mi teraz zrozumieć...
- Kate?
- Kate i jej ojca.

W niedzielę po południu Braniganowie skończyli żniwa na Bittersweet Bogs z pomocą chłopców z Ligi Policyjnej Ryana. Sean siedział za kierownicą zaparkowanego na wyboistej drodze traktora, obok niego zajmował miejsce Nick. Drew i Kevin wyciągali na rampę wirnik wodny.

- A więc, panie Branigan, sądzi pan, że mógłbym przydać się w tym tygodniu na innych polach?

- Pola w dole wzgórza będą zalane lada dzień, najpóźniej pod koniec tygodnia. Uprawy Taft muszą jeszcze trochę poczekać. Myślałem, że będziesz pomagał nam tylko w weekendy. Czy nie grasz przypadkiem w szkolnej drużynie piłki nożnej?

- Nie cierpię tego. To był pomysł mamy. Mój brat słynął jako główny napastnik w drużynie naszej dawnej szkoły. Zespół Millbrook jest mistrzem stanowym. Nigdy nie grałem za dobrze, a tu idzie mi jeszcze gorzej.

- Trudno ci dorównać bratu?
- Brett jest ideałem.
- A Nick nie?
- O... kurczę, daleko mi do niego. Przepraszam.
- Zazdrościsz mu?

- Chyba tak. To znaczy, świetnie się ze sobą dogadujemy, ale Brett jakby prześlizgiwał się przez życie. Żadnych problemów.

- A dla ciebie każdy nowy dzień jest wyzwaniem, któremu trzeba stawić czoła.

Nick uśmiechnął się.

- Raczej tak. Ale brak mi go, na pewno. Przy nim mama była znacznie mniej nerwowa.

- Ona bardzo troszczy się o ciebie.

- Wiem.

- Czy pomyślałeś kiedyś, że jedną z zalet twojej nowej szkoły jest to, że nikt tutaj nie zna wspaniałego Bretta? Nie jesteś porównywany z żadnym ideałem. Millbrook poznaje dopiero niedoskonałego Nicka takiego, jakim jest.

- Pan żartuje?

Sean spojrział na chłopca z uśmiechem.

- Millbrook to dobre miejsce, by być sobą. A u Bra-niganów z pewnością zawsze znajdziesz zrozumienie. Jest nas sześciu. Zawsze któryś z nas musiał spełniać czyjeś oczekiwania

- Poza najstarszym, Kevinem.

- Jemu było najciężej. To na nim koncentrowała się uwaga pracowników socjalnych, krewnych, pedagogów szkolnych, psychologów, doradców i wszystkich tych, którzy interesowali się naszym życiem.

- Tak, wiem coś o tym, mieszkam przecież z pedagogiem szkolnym.

Sean przyjrzał się mu z uwagą, Nick miał wyraźne rysy swojej matki i podobnie jak ona gęste, ciemne włosy. O głowę wyższy od Julii, był przystojnym, bystrym chłopakiem. Pracował z entuzjazmem, a swoim zainteresowaniem rozwiązaniami technicznymi zupełnie oczarował Ryana. Jego pełen dystansu sposób bycia, charakteryzujący również większość Braniganów, zjednał mu sympatię wszystkich braci.

- A jakie jest zdanie twojego taty na temat piłki nożnej?

- Wygrywaj, wygrywaj i jeszcze raz wygrywaj. Zacznij od nowa, chłopie, i zostań najlepszym graczem Millbrook. Daj z siebie wszystko, a może nawet przyjadę na jakiś mecz.

- To się nazywa niewywieranie presji na dzieci. Nick roześmiał się.
- Uwielbia to.
- Czy on sam nie był też przypadkiem świetnym graczem?
- Był gwiazdą w liceum i na Harvardzie.
- Aha, mgła się podnosi.
- Mgła?
- Brett najwyraźniej doskonale czuł się na szlakach przetartych przez ojca. Nick wybrał trochę inną drogę.
- Tata nie jest taki zły, po prostu brak mu czasu. Ma teraz inne życie. Mieszka w Hartford.
- A więc w tej chwili mama jest panią twego losu.
- Można tak powiedzieć.
- Czy nie mógłbyś wyjaśnić jej, czego naprawdę chcesz? Jeśli porzucisz drużynę, zadbamy o to, żebyś miał wystarczająco dużo ruchu. Twoja mama jest wyrozumiała.
- Dla innych, być może.
- Dla ciebie też, Nick. Zwłaszcza dla ciebie. Sean spojrzął w stronę sadu. Dopiero co on sam wyznał Julii Hollins rzeczy, z których nigdy nie zwierzał się nikomu. Julia potrafiła zrozumieć człowieka, wzbudzała zaufanie. Tak długo dmuchała na ledwie tłący się żar, aż wznieciła mocny, jasny płomień. Czy była to potrzeba uczucia, nienasycenie seksualne? Bał się targających nim emocji.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W poniedziałkowe popołudnie Sean prowadził obowiązkowe kursy przeciwpożarowe dla pracowników wszystkich zakładów miasta. Drew i Holly nalegali, by zjadł z nimi obiad w przerwie między sesjami, przypominając mu, że w ten sposób będzie miał też okazję zobaczenia własnych córek. O wpół do siódmej Sean skończył pierwszy cykl wykładów i kiedy dojechał do domu swojego brata bliźniaka, zastał już całą rodzinę w komplecie. Wszyscy byli zajęci swoimi rutynowymi, wieczornymi obowiązkami.

Przy kuchennym stole Holly i Peter rozwiązywali zadania z matematyki. Dziewczynki były na górze. Kiedy wchodził po schodach, Drew zajął się przygotowaniem jedzenia. Suzanne i Maria odpoczywały na łózkach. Siostry dzieliły pokój i razem też słuchały teraz głośno grającego radia. Sean przywitał się z nimi, wspomniawszy coś na temat pracy domowej i lektur, a potem zastukał do drzwi gościnnego pokoju.

- Mówiłam już, że jeszcze nie skończyłam.

- To ja, tata.

Kiedy wszedł, Kate mruknęła coś do słuchawki przenośnego telefonu, a potem rzuciła ją na kołdrę. Usiadła po turecku na szerokim, podwójnym łóżu. Pluszowe zwierzątka, z których wiele wydało się Seanowi znajomych, spoczywały na poduszkach po

obu stronach tapczanu. Na podłodze leżały otwarte książki. Ścianę zdobiły trzy plakaty z podobiznami gwiazd rockowych i zdjęcia przyjaciół Kate naklejone na tekturową planszę. Mnóstwo ubrań wisiało na oparciu krzesła i w otwartych drzwiach szafy.

Po raz pierwszy zwrócił dziś uwagę na to, jak bardzo Kate zadomowiła się tutaj. Jak wiele z jej skarbów leży na półkach, jak pełna ubrań jest szafa. Po rozmowie z doktor Hollins ostrzeż

dostrzegął wszystkie te szczegóły. Zażęknął nagle za obecnością Kate i Suzanne w ich własnym domu.

- Hm, z pewnością bez trudu odgadłbym, kto tu mieszka.

- To wygodniejsze niż bieganie do domu po każdy drobiazg.

- Lekcje odrobione? Wzruszyła ramionami.

- Niemalże. - Zerknęła do notesu, a potem wręczyła mu kartkę. - Pani Forbes zgłosiła mnie jako osobę potrzebującą pomocy. Jakiś prymus z liceum zatelefonuje do ciebie.

- To dobry pomysł.

- Lepszy niż nudzenie dorosłych, ale i tak nie mam ochoty, by jakiś ważniak mówił mi, że nie potrafię dodawać, odejmować lub nie wiem, że Szwedzi zajęli Delaware.

- Znakomicie.

- Tak, cóż, właśnie o tym przeczytałam. Świetnie sobie radzę. Naprawdę.

- Nosisz nazwisko Branigan i trudno ci się przyznać, że czasem chętnie skorzystałabyś z czyjejś pomocy, gdy materiał jest rzeczywiście trudny do opanowania. Wiem, co czujesz.

- Dlatego że doktor Hollins kręciła się koło nas w sobotę?

Sean przysiadł na brzegu tapczanu.

- Nie przyszła tu z twojego powodu, ale to prawda, że zależy jej, byś radziła sobie dobrze w szkole. Muszę to przyznać. Może ona mogłaby pomóc w tym, co sprawia ci kłopoty.

- Czy ona pomaga ci w twoich kłopotach? To znaczy radzi ci, jak postępować z nami i w ogóle?

- Chce, żebym był dobrym ojcem.

- Jesteś w porządku. Nie chcę, żeby jakaś mądrała mówiła ci, że tak nie jest.

- Skarbie, doktor Hollins nie robi nic takiego. Prawdę mówiąc, bardziej martwiła się o Nicka i o to, jak sobie poradzi w czasie żniw.

- Na plantacji sieje postrach.

Uśmiechnął się, widząc, jak nagle spoważniały jej rysy.

- A może ty mu pomożesz?

- Nie żartuj.
 - Nie żartuję. Nick ma kłopoty z piłką nożną. Może mogłabyś z nim poćwiczyć, dać mu kilka wskazówek.
 - Zgoda.
 - Nie jestem więc beznadziejnym ojcem?
 - Wielu z moich przyjaciół ma gorszych. Roześmiał się.
 - Czy to komplement?
 - Pewnie. Tak czy siak, moim największym zmartwieniem nie jest doktor Hollins, lecz pani Forbes. Uważa, że wszyscy powinniśmy zrobić doktoraty z historii Ameryki. Chce, żebyśmy pisali dzienniki pierwszych kolonistów i wczuwali się w rolę żołnierzy z pierwszej linii frontu lub Cór Wolności. Nie jestem w tym dobra.
 - Więc poćwicz.
 - Nie mam czasu.
 - Masz. Niech to będzie najważniejsze dla ciebie.
 - Sięgnął po telefon, kiedy zaprotestowała. - Ucz się bez przypominania. W ten sposób dorośli tacy jak ja czy doktor Hollins nie będą musieli zanudzać i zadrećcać cię na śmierć. Tutaj. Przy tym biurku. Chodź, skarbie. - Nie zważając na jej protesty, zgarnął książki i ułożył je na biurku. Zignorował wypisane w rogu zeszytu imię „Nick”. Włączył lampkę i odsunął krzesło.
 - Siadaj.
 - Dobrze, już dobrze.
 - Kocham cię, Kate.
 - Wiem.
- Suzanne brała właśnie prysznic, więc Sean zszedł do kuchni na obiad. Holly kąpała Petera w łazience na dole. Sean wyjął jedzenie z kuchenki mikrofalowej i usiadł obok brata.
- Jesteś zajęty - odezwał się Sean. - Doceniam to, co robicie dla nas. Kate i Suzanne zaczęły narzekać na dom.
 - Na swój dom.

- Mam wrażenie, że to tylko mój dom. Nikt poza mną tam już nie mieszka. To chyba wina wspomnień.

- Minęły cztery lata, Sean. Żyjesz tam niczym w jakiejś norze, gdzie zatrzymał się czas. Dziewczynki uciekły do nas, jak sam tego chciałeś, jak musiały. Przeprowadź remont, zmień coś, wypędź duchy.

- Drew wziął grzanekę z talerza Seana. - Julia Hollins wykazuje pewne zainteresowanie twoją rodziną. Możesz zapytać ją, co o tym sądzi, oczywiście, ze względu na dziewczynki.

- Wiesz, dlaczego zainteresowała się nami- wybuchnął Sean. - Nauczycielka historii Kate skarżyła się na nią. Spotkałem się z doradcą przystosowawczym. Tak ich teraz nazywają. Ma zaaranżować pomoc dla Kate. Tym właśnie zajmuje się Julia Hollins. Reszta to przypadek.

- Jaka reszta?

- Jej syn jest w Lidze Policyjnej Ryana i zatrudnił się u nas.

- Być może. Pojawia się na meczu piłkarskim Kate, w piątkowy wieczór na bagnach, potem spędza tam prawie całą sobotę. Holly oprowadziła ją po domu, opowiadając o wszystkim, także o tym, jak i gdzie mieszkają Kate i Suzy, kiedy są tutaj. Początkowo czułem się bardzo podenerwowany w jej obecności. - Drew zaśmiał się. - Aż zobaczyłem twoją minę.

Sean przesunął widelcem kawałek ziemniaka.

- Zgoda, przyznaję, że nie wiem, co o niej myśleć.

- Jeśli chce ci pomóc, słuchaj, co mówi. Takie spojrzenie z zewnątrz może być dobre dla Kate. I nie tylko dla niej. Może jakaś iskra, bracie, wzniesi nowy płomień w twoim życiu.

- Pozwól, że ogniem zajmę się sam.

- Czy rozmawiałeś z nią po sobotnim spotkaniu?

- Nie.

- Może by ci to nie zaszkodziło.

- A może tak.

Drew wstał, by dolać sobie kawy.

- Czy mógłbyś wyrażać się jaśniej?

- Wtargnęła w moje życie, a ja potrzebuję swobody.

- To koniec dwudziestego wieku. Podejrzewam, że mogłaby nawet zadzwonić do ciebie, gdyby przyszła jej na to ochota.

Z ciężkim westchnieniem Sean podążył za bratem, by odstawić do zlewu pusty talerz.

- Koniec dwudziestego wieku. Czas nie istniał dla mnie przez tak długi okres, że równie dobrze mógłbym żyć w średniowieczu.

- Czy to znaczy, że jesteś gotowy wychylić łoś z jaskini?

- Przestali, Andrew.

- Zaczynj o tym myśleć, Sean.

W srodę po południu Nick czekał przed szkołą, gdy Julia skończyła pracę.

- Nie masz dzisiaj treningu?

- Rzucam to.

- Nick, rozmawialiśmy już na ten temat.

- Nie zaczynaj znów, dobrze? Trener nienawidzi mnie, nigdy nie gram. Spróbowałem dla ciebie, ale nie wyszło. Przestań już mnie tym zadrećcać.

Wsiadł do samochodu i zamknął drzwi, gdy Julia włączyła silnik.

- Wiem, że zawiodłaś się na mnie. Nie jestem gwiazdą jak Brett.

- Nick, nigdy nie chciałem, żebyś był gwiazdą. Ta szkoła zdobyła mistrzostwo stanu, a ich trener uzyskuje nagrody. Nigdy nie oczekiwałem, że będziesz rozpoczynał każdy mecz.

- Ale spodziewałaś, że w którymś jednak zagram?

- Nie poddawaj się tak łatwo.

- Nie musiałbym, gdybyś mnie nie zmusiła.

- To był sposób, by poznać nowych ludzi.

- Poznałem ich już wystarczająco wielu.

- Brett będzie bardzo zawiedziony. Twój ojciec też planował przyjechać na mecz.

Nick wcisnął się głębiej w fotel.

- Nie jestem Brettem, jestem Nick. Czy nigdy nie było nic takiego, czego Brett próbował, lecz mu nie wyszło? Czy nigdy nie chciał niczego rzucić?

- Nie mówimy o Bretcie.

- Choć raz.

- Nick, o co ci chodzi?

- Pomyśl, mamó. Tata nie pokazał się jeszcze, prawda? I tak byłby wściekły, jeśli przyjechałby tutaj z Hartford i nie zobaczył mnie nawet na boisku. Straciłby tylko swój cenny czas. I ja także tracę czas. Mogę zająć się czymś ciekawszym.

W milczeniu dojechali aż do granic miasta. Podświadomie Julia spojrzała w stronę remizy. Po drugiej stronie parku dostrzegła samochód Ryana.

- Czy to Ryan Branigan namówił cię, żebyś porzucił drużynę?

- Nie.

- A więc co ciekawszego mógłbyś robić, zamiast grać w piłkę?

- To Sean przekonał mnie, że podejmuję słuszną decyzję.

- Sean Branigan? Wiedziałaś, że nie powinienes być podejmować tej pracy.

- W tym tygodniu mogę przydać się im nie tylko podczas weekendu. Nie chodzi mi o pieniądze, ale też i o ruch na świeżym powietrzu. Pokazali mi pola Taft, które muszą jeszcze poczekać. Jest tam też praca na budowie. Będą mieli dla mnie zajęcie jeszcze na wiele tygodni. Naprawdę lubię być z nimi. Uczę się i przynajmniej nie marnuję, cholera, czasu.

- Nie przeklinaj.

- Więc pozwól mi zrezygnować z treningów.

- Nie chcę, żebyś pracował po szkole. To od początku nie był dobry pomysł. Posłuchaj głosu rozsądku. Sezon piłkarski masz już w połowie za sobą. Wytrzymaj.

- Pan Branigan powiedział...

- Przestań! Mam już dość słuchania o Braniganach. Żurawiny, budowa... nie wiedzą nic o tobie i sporcie.

- Co się z tobą dzieje, mamo? Kiedy byłaś tam ze mną, widziałem, że tobie samej bardzo podoba się na moczarach. A teraz nie mogę nawet wspomnieć tych ludzi? Zachowujesz się w ten sposób przez cały tydzień. O co chodzi w tej całej historii z tobą i Braniganami?

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Sean wyglądał przez okno, obok niego kręcił się niespokojnie Puck. Piątkowa noc, najdłuższa w tygodniu. Samotność, czy to właśnie oznaczał ten ucisk w piersi, gardle, sercu? Czy to zwykła fizyczna potrzeba sprawiała, że jego puls był szybszy, a krew wydawała się gorętsza?

Delikatnie przesunął palcem po dolnej wardze. Minał tydzień, a jego wciąż przejmował dreszcz na wspomnienie ostatniej rozmowy z Julią Hollins, jej przemiany pod wpływem dotyku jego rąk. Wtargnęła w jego życie, ale też brakowało mu jej. Luksus ulegania własnym zachciankom. Nie zadzwonił do niej. Ona też się nie odezwała.

Puck zaskomlił i Sean pogładził jego łeb.

- W porządku, stary. Dziś wieczorem mamy tylko siebie nawzajem.

Wyszedł z psem na łąkę. Dotarli aż do samego brzegu stawu, zaś Puck pobiegł w stronę góry piasku. Zwabiony zapachem, pies zaczął nagle kopać szaleńczo w piachu. Sean zląkał go i zaklął, strząsając grudki piasku z jasnego płaszcza. Psy, dzieci i samotne spacerzy. Dlaczego to mu nie wystarczało?

Kiedy wrócili do domu, Puck ułożył się na dywanie, lecz Sean wciąż odczuwał dziwny niepokój. Zgarnął do kieszeni garść precelków, kluczyki i poszedł do garażu. Światła jego dzipa zalały wyboistą drogę do stodoły i składu maszyn. W domu Kevina było już ciemno, u Drew wciąż jeszcze nie spali. Ominął wzgórze, kierując się w stronę pól golfowych sąsiadujących z uprawami Braniganów. Potem znów skręcił w bok, jadąc wzdłuż rowu w kierunku pompowni. Kilka metrów dalej w światłach reflektorów zobaczył cienie uciekających osób. Nacisnął hamulce i wstrzymał oddech. Słyszał wyraźnie łomotanie własnego serca.

W blasku latarki dojrzał rozrzucone puszki po piwie, obok stał wciąż jeszcze nie napoczęty karton. Kolejna puszka poszybowała w stronę jego żurawinowych krzaków.

Przed nim na niewielkiej polanie między polem golfowym a bagnami zaryczał silnik samochodu. Do licha z tym, powinien był wziąć ze sobą Pucka, który głośno szczeka i nigdy nie gryzie. Pies idealny do tego, by przywrócić rozsądek grupie podchmielonych nastolatków.

Zgasił latarkę i poczekał, by jego oczy przyzwyczaiły się do mroku, a potem ruszył do przodu dobrze znaną ścieżką. W powietrzu czuć było zapach spalonej gumy. Silnik piszczał i warczał.

- Cholera - mruknął, rozpoznając samochód. Jego serce załomotało szybciej. Zastukał w okno kierowcy. Kiedy szyba odsunęła się, oślepił chłopaka światłem latarki.

- Wyłącz silnik. Ucichł warkot motoru.

- Matka wie, że tu jesteś? - spytał Sean. Siedzący na przednim siedzeniu chłopak mruknął:

- Dobra, Nick, przepros i wynośmy się stąd. - Przeniósł wzrok na Seana. - Mój przyjaciel nie zna dobrze Millbrook. Chcieliśmy znaleźć dyskotekę i zjechaliśmy z szosy za wcześnie. To wszystko. Wsiądziemy i popchniemy samochód.

- Wsiądziecie, zbierzecie wszystkie puszki, a potem przejdziecie do mojego dżipa. Chcę zapisać imię, nazwisko i adres każdego z was.

- A kim pan jest?

- Jestem porucznik Branigan - odparł Sean.

- O Boże, glina. Doniesie nauczycielom i na pewno wylecisz z drużyny, Hollins.

- Jest strażakiem, nie gliną. Gorzej jednak, że do niego należą te pola - mruknął Nick.

- O kurde, to Branigan? Nick trącił łokciem kolegę.

- Po prostu zamknij się. Tak, to Branigan.

Sean wsunął rękę przez okno, otwierając wymownie dłoń. Z cichym westchnieniem Nick oddał mu kluczyki.

- Czy zamierza pan powiedzieć o wszystkim trenerowi Morrisowi? - Nick Hollins stał oparty o poręcz schodów. Julia Hollins przytrzymała poły szlafroka, opierając się o oklejoną tapetą ścianę.

- Nie - poinformował go Sean.

- Rozumiem, że zostałem zwolniony.

- Nie, jeszcze nie. Myślę, że teraz będziesz uwijał się w pracy jak nigdy przedtem.

- Ale nawaliłem.

- Jeśli nie pokażesz się jutro, wtedy nawalisz. Jest prawie północ i nie mam zamiaru budzić teraz pół miasta, by znaleźć kogoś na zastępstwo. Oczekuję cię przed stodołą, niezależnie od tego, czy masz na to ochotę, czy nie.

- Musimy ściągnąć twój wóz - zwrócił się Sean teraz do Julii.

- Podwożę cię.

- Poczekaj, aż włożę na siebie coś bardziej odpowiedniego.

Jej oczy błyszczały gniewnie, a początkowe zaskoczenie przemieniło się w rozpacz. Świeżo umyte i wysuszone włosy rozsypały się po ramionach. Czują się tak jak wówczas w ogrodzie - zmieszana i bezbronna.

Sean postanowił zaczekać w samochodzie. Kiedy otwierał już drzwi, Nick zawołał do niego ze szczytu schodów:

- Panie Branigan?

- Tak?

- Dziękuję.

- Porozmawiamy o tym później.

- Obawiałem się, że pan to powie.

- Innym razem. - Sean wskazał schody i wyszedł. Julia popychała syna przed sobą. Przed drzwiami swojego pokoju odwrócił się.

- Nie jestem pijany, mamo.

- To marna pociecha. Idź do łóżka. Nie chcę, żeby Sean musiał czekać. Już i tak jest wystarczająco rozgniewany. Rano omówimy parę spraw.

- Posłuchaj, przepraszam. W porządku? Nie jestem doskonałą. Nawaliłem.

- I to bardzo. Idź do łóżka. Porozmawiamy rano. Muszę się uspokoić, a ty wypaść. - W swoim pokoju Julia naciągnęła szybko dzinsy i zaklęła. Jej staniki, figi, rajstopy znajdowały się właśnie w pralce. Szybko odnalazła najobszerniejszy ze swetrów, a na szyi zawiązała czerwoną bawełnianą apaszkę. Zbiegając po schodach, przyciskała dłoń do piersi, by powstrzymać ich kołysanie się.

Gdy tylko otworzyła drzwi dżipa, natychmiast zaczęła dziękować Seanowi. Po chwili jednak załamał się jej głos i musiała powstrzymać łzy. Kosmykami włosów otarła oczy.

- Zapomniałam kurtki.

- Wsiadaj. Z tyłu jest wełniana koszula. Możesz ją włożyć. W samochodzie jest ciepło.

Pociągnęła nosem, mocując się w mroku z pasem bezpieczeństwa.

- Julio?

- Nic takiego. To niepodobne do mnie. Nie mogę znaleźć drugiego końca tego głupiego pasa.

Sean włączył światło i pomógł jej zapiąć pas. Napięty materiał uwypuklił sterczące pod swetrem piersi. Przyglądał im się przez chwilę. Gdy podniósł oczy, napotkał jej wzrok.

- Śpieszyłam się - szepnęła, ocierając z policzków łzy. - To niepodobne do mnie - powtórzyła.

- To niepodobne do ciebie - powiedział, pochylając się w jej stronę - by zapomnieć bielizny, kurtki i rozplakać się, kiedy Nick pakuje się w kłopoty?

- Jak możesz ze mnie żartować? Ten sweter jest obszerny. Sądziłam, że nie zauważysz braku biustonosza.

- Cholernie mało jest rzeczy, których nie zauważam.

- Nie chciałam, żebyś czekał. Ja... - Znow załamał się jej głos. Wbiła wzrok w sufit, mrugając powiekami. - Czuję się upokorzona. To niepodobne do Nicka. Nie wiem, co w niego wstąpiło i co ty musisz myśleć na jego temat.

- Myślę, że jest typowym szesnastolatkiem, próbującym odrzucić wszelkie nakazy i zakazy. W tym wieku to zupełnie normalne. Szczerze mówiąc, pani Hollins, to dla mnie miła niespodzianka. Dużo bardziej podobasz mi się zmieszana i upokorzona. Dzięki temu choć raz mam nad tobą przewagę. - Sean zapalił silnik i ruszyli przed siebie.

- Uważam, że powinniśmy porozmawiać. Naprawdę nie chciałabym, żebyś... To było zupełnie nieoczekiwane.

- Nick jest w porządku. Być może za dużo od niego wymagasz. W każdym razie przynajmniej on zdaje się tak sądzić. Domyślałam się, że Brett rzuca długi cień.

- Wolałabym nie mówić o Nicku. I bez niego wszystko jest wystarczająco skomplikowane.

- Jakie wszystko? Mówisz o nas, o tym, co wydarzyło się w sadzie?

- Tak. - Odchyliła do tyłu głowę. - To był długi tydzień.

- I żadnych telefonów.

- Sądziłam, że ty powinienesz to zrobić. To znaczy: zadzwonić.

- Ja też tak myślałam, ale naprawdę nie wiedziałem, co mógłbym ci powiedzieć.

Ta rozmowa przebiegała zupełnie inaczej, niż Julia się tego spodziewała. Całe jej życie potoczyło się inaczej, niż oczekiwała. Gwałtownie otarła łzy i usiadła wyprostowana.

- Nie odezwałeś się przez cały tydzień. Sądziłam, że mogłeś zmienić zdanie i wciąż podejrzewasz, że Kate była dla mnie jedynie pretekstem, by dotrzeć do ciebie. Masz rację, tak to właśnie wygląda. Poszłam na bagna z Nickiem w piątek wieczorem, a potem znow pojawiłam się tam następnego dnia rano. A później w sadzie... Sądzę, że mogłeś odnieść mylne wrażenie...

Zatrzymali się na skrzyżowaniu. Ciszę zakłócał jedynie monotony warkot silnika. Sean obrócił się do niej.

- Co się stało?

- Zastanawiam się nad tymi wrażeniami. Nie wiem, które z nich były mylne.

- To nie w twoim stylu żartować w ten sposób.

- A kto tu żartuje? Nasze losy łączą się ze sobą niczym fragmenty układanki. Ty interesujesz się życiem moim i Kate, a na mojej drodze pojawia się Nick. To już wystarczy, nie wspominając o całej reszcie.

- Właśnie o tej reszcie chciałam porozmawiać.

- Czy chodzi o poczynioną przeze mnie próbę uwiedzenia ciebie wtedy w sadzie?

- Tak.

- A teraz jesteś w moim wozie prawie naga.

- Jeśli rzeczywiście sądzisz, że jestem prawie naga, lepiej poszukam z tyłu tej koszuli. - Przesunęła ręką po włosach, odgarniając je z twarzy.

Zachowanie Seana zmieniło się od chwili, gdy przekroczył próg jej domu. Jego głos brzmiał teraz znacznie łagodniej, niemal zmysłowo. Mogłaby przysiąc, że podobało się mu całe to zamieszanie.

- Żartowałem - oświadczył.

- Co za niespodzianka. Nie wiedziałam, że Sean ma poczucie humoru. Czy to na pewno nie Drew?

- Po północy, w drodze na moczary, lepiej, by Drew Branigan nie żartował na temat twoich nagich piersi.

- Wielkie nieba.

- Może to podwyższyć poziom adrenaliny w moim organizmie.

- Jesteś dziś zdecydowanie inny. Żartujesz co prawda ze mnie, ale cieszę się z tego. Ty i Drew jesteście tak bardzo podobni. Nie chodzi mi tylko o wygląd, oczywiście. Już pierwszego dnia, gdy pomyliłam was ze sobą, odniosłam wrażenie, że ty mogłeś

być kimś takim jak twój brat bliźniak przed śmiercią żony lub gdy Kate nie sprawiała jeszcze tak wielu kłopotów.

- Bez wątpienia znów trafiłaś dokładnie w dziesiątkę.

- Starać się zrozumieć ludzi to mój zawód. Przed nim w świetle reflektorów mignął jasny pień brzozy.

- Nie mogę znieść myśli, że patrząc jedynie na Kate, widzisz od razu, jakie błędy popełniłem jako ojciec.

- Nigdy nie wspominałam o twoich błędach.

- Nie musiałaś, Julio. Gdybym nie popełnił błędów, nigdy nie spotkalibyśmy się.

Sean ominął potężną dziurę, przejeżdżając obok Kliniki Miejskiej Millbrook. Na otwartej przestrzeni z rzadka pojawiał się samotny wóz.

- Sprowadź Kate i Suzanne do domu.

- Wydawało mi się, że rozmawialiśmy o tym, co wydarzyło się w sadzie.

- To bezpieczniejszy temat.

- Powodem naszej dzisiejszej przejażdżki nie są moje dzieci. Jeśli już musimy roztrząsać tej nocy problemy socjologiczne, zajmijmy się zachowaniem twojego syna.

- Seanie Branigan, ma pan niezwykle irytujący zwyczaj zamykania się w swojej skorupie niczym małża, gdy tylko rozmowa zbroczy na zbyt osobiste tory lub gdy to, co mówię, za bardzo zahacza o prawdę. Pomimo wszystko istnieje pewna czternastoletnia osoba wymagająca zainteresowania nas obojga. Nie chcesz przyznać się do rodzicielskiej porażki, więc uczynasz wszelką dyskusję na ten temat

- Przyznałem się do błędów.

- A ja wysłałam do ciebie pismo, w którym proszę o spotkanie. Mam zamiar poinformować cię, że Kate nie potrzebuje mojej pomocy.

- A więc spotkanie doszło do skutku.

- Proszę tylko o rozmowę z tobą. Kate odbyła już swoją karę, lada moment wyznaczą jej korepetytora. Gdy tylko zacznie

uzyskiwać lepsze wyniki, przy większej dyscyplinie w domu, od razu poczuje się lepiej. I ty również.

- Czy analiza ludzkich uczuć to twoja specjalność?

- To, co ludzie czują, wpływa na ich zachowanie.

- Jeśli jesteś takim ekspertem w dziedzinie uczuć, może powinnaś zacząć od swoich najbliższych. Nie tylko Braniganowie potrzebują twojego zainteresowania.

- Zastanawiałam się, kiedy rzucisz mi to w twarz. Przyznaję, że Nick ma problemy z przystosowaniem się do nowego środowiska. Chodzi mi o nawiązywanie przyjaźni i związane z tym problemy. Wyobrażam sobie, co o nim myślisz. Na twoim miejscu zwolniłabym go natychmiast.

- Niczego nie rzucam ci w twarz, a Nickowi również nie jest potrzebna kolejna porażka.

- Egoistyczne i sprzeczne z prawem zachowanie wcale nie musi uchodzić mu na sucho.

- Nick to dobry chłopak, przeżywający teraz trudny okres. Czy to przypomina ci o czymś? Nowe miasto, brak starszego brata, matka wywierająca silną presję. Nieobecny ojciec.

- Sean, to naprawdę nie ma nic do rzeczy.

- Dlatego, że teraz rozmawiamy o Hollinsach, a nie Braniganach?

- Tak, być może.

Julia zamilkła, gdy Sean zatrzymał wóz na poboczu. Gdzie podziało się jego poczucie humoru?

- A więc wróćmy do wydarzeń w sadzie. O mało nie pocałowałem cię wówczas wśród jabłoni i od tego czasu nie bardzo jestem w stanie myśleć o czymkolwiek innym. Moje życie jest niczym otwarta księga. Teraz interesuje mnie jedna z kart z twojego życiorysu. Zapomnij o Nicku. Opowiedz mi coś o jego ojcu.

- Jesteśmy rozwiedzeni od pięciu lat. Paul mieszka głównie w Hartford, w lecie przenosi się do Nantucket, na Boże Narodzenie jeździ do Vail.

- Światowe życie. Zazdrościsz mu?
- Bynajmniej nie imponuje mi styl życia Paula.
- Ożenił się?

- Nigdy nie narzeka na samotność, lecz nie jest monogamistą. Przeżywa drugą młodość. Ojcostwo oznacza dla niego dawanie pieniędzy i odgrywanie kumpla, kiedy jest z chłopcami.

W samochodzie czuć było zapach szamponu Julii. Świeża, delikatna woń, która wypełniła jego wnętrze, w chwili gdy kobieta zamknęła drzwi wozu. Jej włosy, błyszczące i rozpuszczone, lśniły w mroku samochodu.

Sean z trudem skupił uwagę na toczącej się rozmowie.

- Chłopcy zakopali się w piachu przy tych sosnach. Zanim odjechalismy, wypchnęliśmy samochód. Nie ma żadnych strat.

- Straty nie muszą być konkretne i namacalne. Czy będę mogła Nickowi kiedykolwiek zaufać, gdy będzie chciał pojechać gdzieś z kolegami?

- Jeden błąd nie przesądza o wszystkim, Julio. Przecież na nich się uczyliśmy.

- Tyle razy rozmawialiśmy o jeździe po pijanemu.

- Nick wie, że ty nie będziesz tego tolerować i ja również. Odwiozłem do domu po kolei wszystkich jego kolegów, całą drogę tłumacząc im, jak naganne było ich postępowanie.

- Czy powiadomisz o wszystkim jego trenera?

- Czy nie przyszło ci na myśl, że o to właśnie mu chodzi? Jeśli nadal będzie pił piwo w publicznych miejscach, szybko wyrzucą go z drużyny. On tego pragnie, a w ten sposób cała sprawa rozwiąże się sama. Złamał prawo w miejscu publicznym i został ukarany. Ty nie będziesz miała tutaj nic do powiedzenia.

- W tej sytuacji jestem całkiem bezradna.

- Tak właśnie czuje się i on.

- Czy ty aby na pewno nie jesteś psychologiem?

- Potrafię poznać sfrustrowanego nastolatka, kiedy mam z nim styczność. Jestem ojcem zbuntowanej dziewczyny, czyżbyś zapomniała? Nick próbuje odnaleźć siebie, nawiązać przyjaźnię.

Mój Boże, mogło być o wiele gorzej. Co więcej, nie wiadomo, czy najgorsze jest już za wami. Ten chłopak dojrzewa, odkrywa siebie na nowo, a przynajmniej ty określiłabyś to w ten sposób.

Julia potrząsnęła kluczykami.

- Czy powinnam pozwolić mu odejść z drużyny? Sean uśmiechnął się, unosząc w górę rękę.

- O, nie, to nie moja sprawa. Sama musisz znaleźć właściwe rozwiązanie. Potraktuj tylko poważnie jego rozterki.

- Tak, doktorze. Czy w samochodzie Nika były jakieś dziewczyny?

- Sami faceci.

- Pewnie powinnam się cieszyć. Na razie Nick nie miał żadnej poważniejszej przygody, teraz w Millbrook zaczyna wszystko od początku. Martwię się też o Brettę. Po raz pierwszy ma okazję zakosztować życia w akademiku, bez zakazów i rodzicielskiej kontroli. To niebezpieczny okres.

- Czy Paul rozmawia z nimi?

- O seksie? O zaangażowaniu emocjonalnym? Paul jest zaprzeczeniem wszystkiego, co staram się wpoić chłopcom. - Przycisnęła pięść do czoła i zagryzła wargę. - Wybacz mi.

Pogładził jej ramię, potem włosy. Poczł, jak ogrania go fala ciepła.

- Wciąż go kochasz? Potrząsnęła głową.

- Nie zrozum mnie źle. To zmartwienia związane z chłopcami tak bardzo rozstroiły mnie dzisiaj.

Jej zapach, rozsypane na ramionach włosy, szybki oddech, wszystko to budziło w Seanie dawno uspięone tęsknoty. Powinien był opowiedzieć dowcip, rozluźnić atmosferę, zmniejszyć napięcie jakimś błahym komplementem. Zamiast tego siedział bez słowa, wsłuchując się w bicie własnego serca, wczuwając się w rytm pulsującej krwi.

Julia obróciła się, słysząc trzask otwieranych drzwiczek. Sean odetchnął głęboko chłodnym, wieczornym powietrzem. Oparł

się o maskę dzipa, spoglądając w rozgwieżdżone niebo. Julia narzuciła na ramiona wełnianą koszulę i dołączyła do niego.

- Czy to lepsze miejsce do rozmowy?

- Bezpieczniejsze.

- Wprawiasz mnie w zakłopotanie.

- Coś wisi chyba dzisiaj w powietrzu. Czy masz wsparcie tego rodzaju jak ja, rodzinę, wujów, kogoś, z kim twoi chłopcy mogliby porozmawiać?

- Nikogo mieszkającego na tyle blisko, by mógł wpaść z wizytą na weekend. Dlatego właśnie namówiłam Nicka, by zapisał się do Ligi Policyjnej. Tak doradził mi pedagog w liceum.

- Pedagodzy radzą się pedagogów?

- Zasięgam rady wszędzie, gdzie to możliwe. Nawet u plantatorów żurawin. - Zamilkła na chwilę. - Chyba już czas, bym opuściła pański gabinet, doktorze. Teraz pana kolej i spróbuję dobić z panem targu, skoro jest pan w takim wyśmienitym nastroju.

- Wyśmienitym?

- W porównaniu z Seanem Braniganem, jakiego znałam do tej pory, tak. Przed chwilą byłeś w doskonałym nastroju, chociaż bawiłeś się moim kosztem. Wiem, że jest późno, ale może moglibyśmy wrócić do mnie i porozmawiać spokojnie. Nie musiałbyś wtedy przychodzić do szkoły. Zgódź się na tę rozmowę, a obiecuję zostawić cię w spokoju.

- Nie bardzo w to wierzę. Co gorsza, wcale nie jestem pewien, czy tego chcę. - Spojrzał na rozgwieżdżone niebo. - Wysłucham tutaj tego, co masz do powiedzenia. Teraz, kiedy wciąż jeszcze mam jakąś kontrolę nad swoim życiem. - Uśmiechnął się. - Wal śmiało. Zamieniam się w słuch.

- Teraz? Tutaj? Nie tak to sobie wyobrażałam.

- Ja też nie sądziłem, że spędzę dzisiejszy wieczór, wożąc po bagnach Nicka, jego przyjaciół i ciebie. Nie było to do końca tak nieprzyjemne. Jestem dziś w znośnym nastroju i na swoim

terenie. Tutaj chciałbym ciebie wysłuchać. Jest ciepło. Możesz przyjąć tę propozycję lub odrzucić.

- Czy mam wybór?

- Nie.

- Stawiasz twarde warunki. Chyba muszę je przyjąć. Powietrze przesycone było zmysłowością. Julia

czuła niezwykłość chwili. Jakaś częścią siebie pragnęła być teraz w swoim salonie, wiedzieć, że w pokoju na górze śpi Nick. Niezwykle przyjemnie było jednak stać obok Seana Branigana na zalanej światłem księżycy polanie. Owinęła się mocniej wełnianą koszulą,

- Przede wszystkim chciałam, byś uwierzył, że jesteś wspaniałym człowiekiem, dobrym ojcem. Musisz zaufać swojemu instynktowi. Twoim córkom potrzebny jest jeden dom, twój. Holly, Erin i inni są bardzo pomocni, ale, Sean, twoje córki muszą mieć przede wszystkim oparcie w ojcu.

- Nie cierpię tego słuchać. Poglądziła lekko jego policzek.

- Wiem.

Odsunął łagodnie jej rękę.

- Nie próbuj ze mną tych kobiecych psychologicznych sztuczek. I bez tego jest mi trudno. Do licha, zwykle nie wiem, jak spełnić oczekiwania Kate i Suzy. Zawsze miały Anne. Ja przeważnie pełniłem dyżury w straży pożarnej.

- Skoncentruj się na tym, co możesz im ofiarować. Twoim córkom potrzebne jest pewne i stałe źródło miłości. Zawsze byli nim rodzice, a teraz jednego z nich zabrakło. Przyzwyczyły się już do życia bez matki. W pewnym sensie zmuszasz je do tego, by obywaty się także bez ojca.

- Nigdy nie miałem takiego zamiaru, nigdy!

- To dla nich trudny okres. Nie rozwiążemy niczego dzisiaj, ale pomyśl o tym. Kate jest wspaniała. Przy odrobinie pomocy i zachęty świetnie poradzi sobie sama. Wyznacz jej ściśle granice. Poświęć córce więcej czasu.

- Więcej czasu? Mówisz o tym tak, jakby to wszystko było bardzo proste.

- Dzisiejszego wieczoru sam miałeś okazję przekonać się, że tak nie jest, ale miłość i wiara mogą przenosić góry. Tyle miałam do powiedzenia. Chcę tylko, żebyś obiecał mi przemyśleć to. I proszę, nie zapominaj, że zawsze chętnie cię wysłucham, gdy będziesz chciał porozmawiać z kimś spoza rodziny.

- Miłość i wiara. A co z rozkładami zajęć, kredytami, hipoteką i zapewnieniem im tego, czego potrzebują, co z jedzeniem i opłatami za szkołę?

- Słuchaj własnego serca, Sean.

Wepchnął ręce w kieszenie i ruszył w stronę samochodu. Julia dogoniła go i zatrzymała. Spoglądając do góry na kryjącą się w cieniu twarz Seana, oparła dłonie na jego ramionach.

Delikatnie dotknął jej włosów. Potem przycisnął dłonie do skroni Julii, pod opuszkami palców wyczuwając pulsowanie krwi. Znow przesunął kciukiem po jej dolnej wardze. Zamarła w bezruchu w zmysłowym oczekiwaniu.

Tym razem pocałował ją. Poczowała dotyk miękkich, ciepłych warg. Odwzajemniła pieśczętę, upojona tą symfonią niezwykłych wrażeń. Sean Branigan znow uświadomił jej, że jest kobietą, kobietą, która musiała podjąć teraz decyzję.

Wątek jej myśli rwał się pod wpływem cudownych doznań. Mężczyzna błędził dłońmi po jej plecach, jej napięte piersi ocierały się o jego tors, serce biło szybko. Sean jęknął cicho, gdy go objęła. Trwali chwilę bez ruchu.

Julia przycisnęła policzek do piersi Seana, słuchając głośnego bicia jego serca. Musnął wargami jej włosy.

- Na tych moczarach rozegrało się pewnie wiele romantycznych historii - odezwała się wreszcie.

- Kilka. - Nie potrafił flirtować, nawiązywać przypadkowych, spontanicznych znajomości na jedną noc. W trakcie długiego, szczęśliwego małżeństwa wszystko to go ominęło. Także to, co

wydarzyło się dzisiaj, choć spontaniczne, z pewnością nie było przypadkowe. Ta kobieta zaczęła odgrywać zbyt ważną rolę w jego życiu. Kto mógł wiedzieć, jakie były jej oczekiwania, do czego przywykła? Pragnienia dorosłych w skomplikowanym świecie - nie znał się na tym lepiej niż na prowadzeniu domu.

Obejmował ją. Stali razem, oddychając jednym rytmem. Czy zdawała sobie sprawę, co czuł, gdy jej piersi napierały na jego tors? Czy domyślała się, jakie erotyczne obrazy podsuwa mu wyobraźnia? Czy nie była zawstydzona piętnaście minut wcześniej, gdy siedzieli w dziupie? Czy miał to być zwykły przyjacielski uścisk?

Podniosła na niego wzrok.

- Podczas pikniku na Bittersweet Bogs Sky zaczęła opowiadać o jakichś moczarach przy polu golfowym. Przerwano jej i Sky powiedziała, że o dalszy ciąg powinnam zapytać ciebie. Czy to tę opowieść uznałeś za niewłaściwą dla szkolnego pedagoga tamtej piątkowej nocy?

- Być może.

- Jeśli to zabawna historia, opowiedz mi ją. Zanim się rozstaniemy, chciałabym porozmawiać o czymś zabawnym, o czymś, co nie ma związku z nastolatkami.

- Bardzo mi przykro, ale to dotyczy właśnie nastolatków i okresu dojrzewania młodzieży.

- Opowiedz, nie jesteś za nich odpowiedzialny.

- Wtedy byłem. To był jeden z powodów założenia przeze mnie tak wcześnie rodziny. Chciałem uwolnić się od odpowiedzialności za moich braci. - Sean znów schował ręce w kieszenie. - Nieważne. To już mnie nie dotyczy. To opowieść dla psychologa, doktor Hollins.

- Zwraca się pan do właściwej osoby.

- W czasie wakacji po skończeniu szkoły średniej Ryan zatrudnił się w klubie golfowym do różnych prac terenowych. Schuylerowie przyjechali na wakacje. Widywał Sky na korcie,

na basenie, piękną jak teraz, bogatą i zepsutą, łamiącą serca studentom najbelszych uniwersytetów.

- Teoretycznie zupełnie dla niego niedostępną - stwierdziła Julia.

- Całkowicie. Mimo to przychodził tam, dzień po dniu.

- Jeden z tych niepokornych Braniganów pragnących zakazanego owocu.

- Bogata dziewczyna i osierocony, borykający się z losem chłopak, rozszalałe hormony, nic, co by ich łączyło. Spędzili to niespokojne, upalne lato razem, wbrew woli jej rodziców, wbrew moim wysiłkom, Drew i Kevina. Aby ich rozdzielić, rodzice Sky wysłali córkę za ocean, lecz zanim wyjechała... tutaj w tych sosnach poruszyła się ziemia, odezwały się dzwony i Bóg wie, co jeszcze. - Na jego twarzy pojawił się rumieniec. Wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

- Wyjechała do Wiednia, potem zaczęła studia. Wkrótce zmarł jej ojciec, a matka wynajęła dom, z całą rodziną przenosząc się do Bostonu. Trzydzieści lat później Sky znów pojawiła się w mieście i na nowo roznieciła ogień, którego nie potrafiliby ugasić nawet przedstawiciele mojej profesji.

- Czy jest w tej historii jakiś morał?

- Nie jestem pewien, czy w ogóle powinienem być zaczynać tę opowieść.

- Skończ, a wtedy odpowiem na twoje pytanie. Odetchnął cicho.

- Po ślubie przez długi czas nie mieli dzieci, wrócili więc do miejsca, gdzie wszystko się zaczęło. Przywołali tę samą magię. Hayley urodziła się dziewięć miesięcy później, Sophie pojawiła się w lipcu tego roku.

Julia policzyła na palcach.

- Poczęła się w taką noc jak dzisiejsza, kiedy czuwali na bagnach w obawie przed przymrozkami - zauważyła.

- Tak, zeszłego października.

- Szalenie romantyczne. Ty i twoja żona pewnie też mieliście tego rodzaju wspomnienia.

Sean spoglądał w niebo.

- Z Anne wszystko układało się inaczej - zacznij cicho. - Ona była cudowną żoną i matką. Przeżyliśmy razem wiele szczęśliwych lat. Anne spełniała wszystkie moje marzenia i oczekiwania. Nasz ślub w dużej mierze wiązał się ze śmiercią moich rodziców. To był sposób uwolnienia się od odpowiedzialności za braci. Anne i ja nigdy nie byliśmy kochankami z moczarów.

- Nigdy?

- Mieliśmy swoją sypialnię. - Uśmiechnął się do

Julii. - Można by sądzić, że bracia pójdą za moim przykładem, lecz przez długie lata żaden z nich nie mógł zdecydować się na podobny krok. Nigdy nie musiałem walczyć o swoją miłość jak Kevin czy Jody, ponosić ofiary jak Drew.

- Czyżbyś chciał opowiedzieć mi o nich?

- Już wystarczająco wiele usłyszałaś o Braniganach.

Wbrew rozsądkowi odczuwał przyjemność, opowiadając jej o sobie i swojej rodzinie. Jego serce biło głośno. Kiedy odgarnął z ramion jej włosy, Julia objęła go za szyję. Przechyliła głowę, opierając dłonie o jego pierś. Jej pocałunek był delikatny i czuły, nie było w nim wahania. Odwzajemnił go, przesuwał wargami po jej ustach. Tkanina koszuli drażniła jej skórę. Sean jęknął, gdy Julia wygięta w łuk, przycisnęła się do niego mocniej.

- Sean - szepnęła zdyszana. - Pamiętaj, że pod spodem nie mam nic...

- Twoje swobodne, nagie piersi są wspaniałe. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami, potem uśmiechnęła się.

- Jesteś dziś zupełnie inny. Masz poczucie humoru. Obejmował ją, kołysząc lekko, rytmicznie, aż znów

Julia przyłgnęła do niego. Pocałowała go, tym razem głęboko, namiętnie. Powoli rozpiął jej koszulę. Podciągnął sweter i

zakrył dłońmi cudownie miękkie piersi. Pocałunki Julii stały się bardziej zmysłowe, gdy masując leciutko, zataczał drobne kręgi wokół jej sutków, zachwycony ogarniającą go rozkoszą. Wyrzeczenie i samokontrola od tak dawna władające jego zmysłami, wyostrzyły odczuwane wrażenia zaalarmowały jego sumienie.

- Domyślam się, z czym ci się kojarzy to miejsce - szepnęła.
- Jesteś tak słodka jak dojrzałe jagody żurawin.
- Przecież nie ma przymrozku? Tak by się dzisiaj przydał.

Czuł na piersi tchnienie jej oddechu. Zamknął oczy. Szkoła, córki, Nick, jej zawód, każdą z tych rzeczy przywoływał kolejno na pamięć, lecz żadna z nich nie była teraz w stanie osłabić jego pożądaniami.

- Głos rozsądku?

Oddychała szybko, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Skinęła jednak głową i Sean okrył ją koszulą, zapinając kolejno wszystkie guziki. Uniósł głowę, czując na skórze rześkie powietrze październikowej nocy. Nie teraz. Nie tym razem, nie z nią.

Przygładził włosy, kierując na jej samochód światło latarki.

- Czas zakończyć tę wyprawę i udać się we właściwym kierunku.

- Miałam do ciebie jeszcze kilka pytań. Chciałam...
- zabrakło jej tchu... - porozmawiać jeszcze przez chwilę.
- Wiem, że to był mój pomysł, żebyśmy zostali tutaj - szepnął.
- Chętnie cię posłucham, ale czy nie widzisz, że nie potrafię obejmować cię i rozmawiać jednocześnie, nawet o najbliższych sprawach. - Przesypywał przez palce jej włosy. - Mówiąc najogólniej, Julio, dotarłem do miejsca, z którego nie ma odwrotu.

- Nie chciałam, by sprawy zaszły tak daleko.
- Nie wiadomo, czego tak naprawdę chcieliśmy.
- Przeniósł na nią snop światła latarki. - Gdybym poprosił cię teraz, czy zgodziłabyś się?

Dotknęła palcami jego ust.

- A ty? - Uśmiechnęła się, widząc malujące się w jego twarzy zdziwienie.

Trzymając już rękę na klamce samochodu, odwróciła się na moment.

- Wydaje mi się, że powinniśmy nabrać do tego pewnego dystansu. Wolałabym, żebyś do mnie nie dzwonił. Oczywiście, być może wcale nie będziesz miał na to ochoty.

- Ja także nie będę oczekiwał telefonu od ciebie.

- To dobrze.

- Uważam po prostu, że oddanie cię w ręce Braniganów może przynieść więcej pożytku niż zakaz wychodzenia z domu - oświadczyła Julia, podając Nickowi filiżankę soku o szóstej czterdzieści pięć następnego ranka.

- O, co za zmiana. Ostatnio, pamiętam, twierdziłaś, że Braniganowie nie mają nic do gadania na temat mojego życia. - Spojrzał na nią uważniej. - O czym rozmawialiście wczoraj? Bardzo długo cię nie było.

- O wielu sprawach.

- O mnie?

- To logiczny wniosek.

- Nie chcę, żebyś analizowała z kimkolwiek moje zachowanie.

- Nie dawaj mi do tego powodów. Jedz płatki i wyjaśnij mi, dlaczego zrobiłeś wczoraj coś tak bezgranicznie głupiego i ryzykownego.

Chłopak westchnął.

- Nie wiem, dlaczego to zrobiłem. Oni mieli piwo, a ja znałem zaciszne miejsce. To wszystko.

- Ilu z nich jest w reprezentacji szkoły?

- O co ci chodzi? - Nick unikał spojrzenia matki.

- Mam wrażenie, że chętnie opuściłbyś drużynę.

- To prawda.

- Straciłeś prawo do korzystania z samochodu bez specjalnego zezwolenia. I nie marz nawet o własnym.

- A co z piłką nożną?

- Pozwolenie, byś odszedł teraz z drużyny, stanowiłoby nagrodę za twoje nieodpowiedzialne zachowanie.

- O rany! Czy nie możesz choć na chwilę zapomnieć, że jesteś psychologiem?

- Jestem zatroskaną matką, to wszystko. Do tego nie potrzeba dyplomu psychologa. - Zerknęła przez okno. - Ryan już jest. Nie kaź mu czekać.

Nick chwycił swoje kalosze.

- Myślisz, że on wie?

- Jeśli tak, to został o tym poinformowany dla twojego dobra.

- Racja. Był policjantem i może nasłać na mnie wszystkich gliniarzy Millbrook.

W swojej sypialni Julia rozebrała się, by wziąć prysznic. Bezgranicznie głupie i ryzykowne zachowanie? Ją również można by o to oskarżyć. Była tak samo winna jak jej syn. Przygotowała sobie wygodne, ciepłe ubranie. Otworzyła szufladę. Cała szafka wypełniona była teraz pachnącą bielizną. Nie mogąc zasnąć po powrocie z moczarów, wysuszyła i ułożyła wszystkie rzeczy o pierwszej w nocy. Cały czas żałowała, że nie pojechała z Seanem ubrana w gorset, pas i grubą narciarską kurtkę.

A gdyby ten plantator żurawin, strażak, nie potrafiący poradzić sobie z własnymi dziećmi, stał się natarczywy? Zachowała się niczym nierozważna nastolatka, o której opowiadał. Oczywiście, że oczekiwał jej zgody. Byli dorosłymi ludźmi, korzystającymi z życia bez niepotrzebnych komplikacji i wymagań. Wstydziła się swojego postępowania. Była przecież matką, miała służyć za przykład swoim synom.

Zaciągając zasłonę kabiny, zerknęła w zaparowane lustro. Jej pełne piersi wciąż wydawały się jędrne i kształtne. Wspaniałe, jak powiedział Sean.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W środę wieczorem Kate Branigan, zaglądając do szafy, zwróciła się do ojca z kolejną skargą.

- Nie wiem, dlaczego muszę tkwić tutaj, kiedy wszystkie moje rzeczy są u ciotki Holly. Nie mam nawet bluzki, którą mogłabym włożyć jutro do szkoły.

- Ponieważ to jest twój pokój, twój dom i twoja rodzina - Sean, który jak zwykle stał tuż za progiem pokoju Kate, z trudem zachowywał spokój.

Dziewczyna skrzywiła się.

- Nigdy dotąd nie myślałeś" w ten sposób. Poza tym mam tyłko ciebie, tato, a nie rodzinę.

- Ty, Suzy i ja tworzymy rodzinę, choć może trudno ci to zaakceptować. - Sean poskromił własną dumę. - Przepraszam. Zabrzmiało to sarkastycznie, a wcale tego nie chciałem. Doprowadzasz mnie do ostateczności, kochanie.

- W takim razie pozwól mi mieszkać na wzgórzu.

- Po żniwach, kiedy znów wrócę do straży, jeszcze się tam nabędziesz. Na razie, póki jesteśmy razem, chcę kontrolować twoje prace domowe. Moglibyśmy razem przygotowywać się do testów, wiesz.

- Czy to kolejny wspaniały pomysł doktor Hollins?

- Ona pragnie twojego dobra.

- Z pewnością.

- Czy wciąż się z nią spotykasz?

- Nie. Moja kara się skończyła. Jeśli będę uczyć się na bieżąco, nie powinnam mieć żadnych kłopotów. Ona jest w porządku. Potrafi odgadnąć, co chcesz powiedzieć, nawet wtedy, kiedy trudno ci się wysłowić. Nie mam nic przeciwko niej, jeśli tylko nie muszę przesiadywać w jej gabinecie całymi dniami.

- To już zależy od ciebie.

- Wiem, wiem. A teraz, czy mogę wrócić na wzgórze?

- Obawiam się, że musisz tkwić tutaj. Wujek Jody wyjechał w interesach do Nowego Jorku, więc zaprosiłem ciocię Megan z chłopcami na obiad. Jest już w drodze wraz ze swoim wyborowym chlebem czosnkowym. To powinno stanowić pewną pociechę.

- Wolałabym zjeść obiad u niej.

- Bardzo mi przykro, tutaj serwujemy spaghetti, tutaj odrabiasz lekcje i tutaj śpisz. - Cały czas uważała, by nie przestąpić progu pokoju córki. - Suzy nakrywa do stołu. Chodź, pomóż mi zrobić sałatkę.

Megan nazwała to zaproszenie aktem desperacji. Jego decyzja miała jednak głębsze podłoże. Megan i jej siostry straciły w dzieciństwie matkę. To w sposób szczególny łączyło siostry O'Connor z braćmi Braniganami, których poślubiły. Dzięki temu też właśnie one najlepiej rozumiały Kate i Suzy.

Gdy zszedł na dół, Suzy wносиła już do salonu dziewięciomiesięcznego Flynna. Za rękę trzymał ją dwuletni Evan. Sean wyszedł przed dom.

- Dziękuję, że zgodziłaś się przyjechać. Ognista rudowłosa kobieta cmoknęła go w policzek.

- Twój głos brzmiał przez telefon zupełnie rozpaczliwie. Zawsze chętnie pośpieszę na pomoc bezradnemu wdowcowi. Poza tym rozglądamy z Jodym za jakimś domem. Chciałam porozmawiać z tobą o twoim agencie. Zawsze podobał się nam projekt waszego domu.

- Projekt?

Jego zdumienie wywołało uśmiech na jej twarzy.

- Słuchasz mnie?

- Przepraszam, myślałam właśnie o ostatniej sprzeczce z Kate.

- Z dziewczynkami wszystko dobrze się ułoży. Kate zmienia się w kobietę. Jej bunt jest jak najbardziej typowy dla wieku dorastania. Jest niezadowolona z samej siebie, ma zbyt dużo piegów, nie taki nos, za duże stopy. - Megan poklepała szwagra po ramieniu.

- Zastanawiam się, jak musiał czuć się nasz tata, wychowując samotnie trzy córki.

- Hugh O'Connor powinien zostać świętym.

- On mówi dokładnie to samo. Ja nie mogłam ścierpieć koloru swoich włosów. Kate narzeka z tego samego powodu. Myślę, że w tym względzie będę mogła jej pomóc.

- Mówisz zupełnie jak doradca przystosowawczy. Megan uniosła brwi.

- To znaczy: Julia Hollins. Całkiem przystojna kobietka. Widziałam ją na moczarach dwa tygodnie temu.

- Była ciekawa, jak wyglądają żniwa.

- Każda z nas była kiedyś ciekawa. - Megan objęła go. - Och, wy Braniganowie i wasze rumieńce.

- Roześmiała się.

Sean mruknął coś pod nosem, lecz odwzajemnił uścisk, gdy przed domem zatrzymał się znajomy wóz. Po chwili ruszył w ich stronę Nick Hollins, niosąc kalosze i dużą szarą kopertę.

- Panie Branigan, drugi pan Branigan, Drew, poprosił mnie, bym zostawił to u pana po drodze do domu. Odebrałem właśnie wypłatę od pani Branigan i wydaje mi się, że zostawiłem tutaj sweter. Pan Branigan, Ryan, powiedział, że może znajdzie go w pompowni.

Sean zaśmiał się.

- Sądzę, że znacznie prościej byłoby nazywać nas wszystkich po imieniu. - Wskazał dłonią Megan. - Czy znasz już tę panią Branigan?

Chłopak potrząsnął głową.

- Zdaje się, że widziałem panią na bagnach w zeszłą sobotę. Było tam bardzo wiele osób.

- A więc mów do mnie: Megan, jeśli tak będzie prościej. Wybaczcie mi, ale chyba pójdę zająć się obiadem. Sean, wydaje mi się, że czas, byśmy wraz z Kate wybrały się do salonu piękności. Jutro jestem umówiona u kosmetyczki na Newbury

Street. Mogłybyśmy obydwie spędzić dzień w Bostonie. Suzy również. - Pomachała im ręką i odeszła do kuchni.

- Wciąż jestem chyba winien panu przeprosiny za ostatnią sobotę - zaczął Nick, kiedy zostali sami.

- Solidnie się napracowałeś. Jesteśmy kwita.

- Moja mama ma na ten temat inne zdanie, ale dziękuję.

Sean ruszył wraz z nim w stronę pompowni.

- A co z piłką nożną? Chłopak wzruszył ramionami.

- Sezon już niedługo się skończy. Pewnie jakoś wytrzymam.

- Czyja to decyzja?

- Moja.

- Mama musi być zadowolona.

Nick przyjrzał się mu uważnie.

- Jej też jestem pewnie to winien.

- Może wyjdzie to na dobre wam obojgu? Nick cisnął do wody kamień, a potem spoglądał przez chwilę na rozchodzące się ciemne kręgi.

- Czy miewa pan czasami wrażenie, że wszystko robi pan dla kogoś?

- Niektórzy uważają, że to właśnie nadaje sens życiu. Spróbuj sam znaleźć w tym jakąś przyjemność. Będzie ci znacznie łatwiej.

- Hm, być może. Trener Morris powiedział, że zaczynam grać od jutra.

- To wspaniale! Kate męczy mnie przez cały tydzień, żebyśmy poszli na mecz. Przyjdzie cała sekcja kibicująca Braniganów.

- Dzięki. Kate dużo mówi o piłce. Czy ona gra w szkolnej drużynie?

- Bardzo kocha ten sport.

- Gramy z Bayside. To słabeusze, więc trener daje szansę tym, którzy zwykle nie wstają z ławki rezerwowych. Przyjeżdża mój ojciec i przynajmniej nie zmarnuje czasu. Kiedy przyjechał

ostatnim razem, nawet nie wszedłem na boisko. O kurczę, ale był wściekły.

- Prawdopodobnie rozczarowany.

- Pewnie tak. - Chłopak sięgnął po swój zgnieciony sweter. - Muszę wracać. Mama strasznie suszy mi głowę przez cały tydzień. Najwyraźniej coś ją gryzie. A telefon mojego staruszka dobił ją.

- Tak to już bywa z rozwiedzionymi rodzicami.

- Mamę denerwują dziewczyny taty. Jego ostatnia narzeczona jest z Bostonu. Danille ma naprawdę odlotowe mieszkanie. Czasami jeżdżę do nich. Tata miał bardzo wiele... przyjaciółek, odkąd rozstali się z mamą. Mama uważa, że to może mieć na mnie zły wpływ. Boi się, że zostanę maniakiem seksualnym.

- To nie jest wykluczone. Chłopak zerknął na Seana.

- A pan był?

- Fanatykiem seksu? Wcześniej zalegalizowałem swój związek. Poślubiłem jedyną dziewczynę, która kiedykolwiek naprawdę mnie interesowała. Nie śpiesz się, Nick.

- Jedyna dziewczyna, która mnie interesuje, ledwie mnie zauważa. Kelly Baxter jeździ najbardziej odlotowym wozem.

- W odlotowych wozach trzeba być bardzo ostrożnym.

- Racja. Jeszcze nawet, no... nie robiłem tego. Sean ukrył swoje zdziwienie, że chłopak zdecydował się powiedzieć o czymś tak osobistym.

- To dobrze. To byłoby za wcześnie. Nie ma pośpiechu.

- Wiem, wiem, ale teraz są inne czasy.

- Teraz czasy są bardzo niebezpieczne. Moja żona i ja nie spieszyliśmy się z tym, chociaż i w tamtych latach panowała ogromna swoboda obyczajów.

- I to mówi Branigan?!

Sean objął chłopca ramieniem, gdy stanęli przy samochodzie.

- Chyba wyrobiłeś sobie na nasz temat złą opinię.

- Och, o Braniganach mam raczej dobre zdanie. Mama najpierw była wściekła, że podjąłem u was pracę, a teraz uważa, że zachował się pan wspaniale, nie wyrzucając mnie.

- W ten sposób stracilibyśmy tylko dobrego pracownika. Pozdrów ode mnie mamę. Ty i ja musimy jeszcze kiedyś porozmawiać.

- Nie wiem. Już teraz trochę żałuję, że powiedziałem panu o swoich problemach.

- Uważam to za dowód zaufania i zaszczyt.

- Serio?

- Tak. Czy Kelly przyjdzie na mecz?

- Powiedziała, że być może.

- To jeszcze jeden powód, by pozostać w drużynie.

- Dziewczyny, zdaje się, lubią piłkarzy.

- Moje córki z pewnością. Do zobaczenia na meczu w piątek.

- Dzięki. Muszę już iść. Dziś" mam dyżur w kuchni. Mama zmyje mi głowę za spóźnienie. Zresztą i tak woła już pana pani Branigan.

- Oregano? - spytała Megan, zatrzymując się w progu.

Sean odpowiedział jej skinieniem głowy, a potem poklepał Nicka po ramieniu.

- Wpadnijcie kiedyś z mamą na kolację. - Miał wielką ochotę przekazać jakąś wiadomość dla Julii. Posłuchał jej rady; zajmował się teraz dziewczynkami, które zupełnie nie doceniały jego rodzicielskich wysiłków. Ojcostwo wyczerpywało go bardziej niż najcięższy z zawodowych obowiązków. Ciekawe, co poradziłyby mu doktor Hollins?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- I pewnie powiedział to tylko tak sobie, ale chce, żebyśmy przyszedli do niego kiedyś na kolację.

- Który z Braniganów chce nas karmić? - spytała Julia, dotychczas z roztargnieniem słuchająca chaotycznych wyjaśnień syna.

- Sean. To nieważne. Najprawdopodobniej chciał być po prostu uprzejmy. Pani Branigan nie zapraszała nas.

- Jaka pani Branigan?

- Megan. Nie słuchałaś mnie?

- Ponieważ spóźniłeś się, jestem zbyt zajęta pospiesznym przygotowywaniem obiadu. - Zbyt zajęta maskowaniem swojego zaskoczenia, pomyślała. Mężczyzna, który otworzył przed nią serce, o mało nie został jej kochankiem, po czym przystał na całotygodniowe milczenie, przekazywał jej teraz przez syna zaproszenie na obiad. Zgoda, postanowili nie telefonować do siebie, wciąż jednak...

W czwartek po południu Nick zajechał pod dom sportowym wozem prowadzonym przez nastoletnią piękność. Dziewczyna odrzuciła do tyłu bujne blond włosy, zatrzymując się na podjeździe. Rozmawiali przez chwilę przy cichym warkocie silnika, potem Julia zauważyła, że towarzyszka Nicka potrząsa przecząco głową.

- To Kelly Baxter - poinformował Julię Nick. - Tak, zapiąłem pas bezpieczeństwa. - Poza tym chłopak zachował milczenie i zdecydował się grabić liście przez resztę popołudnia.

- Wszystkim nam przydałoby się trochę fizycznego wysiłku - mruknęła Julia, mieszając sałatkę.

Kiedy wyszła zawołać syna na kolację, Nick stał na chodniku, rozmawiając nie z Kelly, lecz z wrotkarką, której twarz zakrywał ciężki hełm. Mimo kasku i ochraniaczy na kolanach, Julia bez trudu rozpoznała drobną sylwetkę Kate Branigan.

Rumieniec na policzkach dziewczyny pogłębił się, gdy dołączyła do nich Julia.

- Nie wiedziałam, że mieszkacie tutaj - wyjaśniła Kate. - Ta ślepa ulica to idealne miejsce do jazdy na wrotkach. Ciocia Sky pozwala mi trenować tylko tam, gdzie nie ma ruchu. Mój tata i wujek Jody poszli do wujka Ryana, by omówić jakieś kwestie prawne. O rany, jakie to nudne!

Ukradkowe spojrzenia, rumieniec, skomplikowane wyjaśnienia, wszystko to wywołało uśmiech na twarzy Julii. Zastanawiała się, od jak dawna dziewczyna interesuje się jej synem.

- Nick opowiadał, że doskonale radzisz sobie na żurawinowym trzepaku.

- Dzięki.

- Masz jakieś plany na najbliższy weekend?

- To zależy od moich wujków. Chciałabym wyjechać do Bostonu. Pochodzę po sklepach i odwiedzę fryzjera na Newbury Street.

- Nick także wybiera się do miasta. Oczy Kate rozjaśniły się.

- Kocham Newbury Street. W Millbrook nie można się porządnie ostrzyc i jedzenie jest kiepskie. - Kate poprawiła nakolanniki i odjechała w swoją stronę, wykonując na pożegnanie wspaniałą ósemkę.

- No, no - skomentował Nick. - To sprytna smarkula.

- Smarkula, który pewnie marzy o tym, by mieć tyle lat co Kelly Baxter. Chodź, kolacja gotowa.

Piątkowe popołudnie było niezwykle pochmurne, mimo to jednak Julia wybrała się na mecz. Znacznie chętniej zostałyby tego dnia w domu, zwłaszcza że od razu zauważyła wśród widzów swego byłego męża z kolejną narzeczoną, oboje wystrojonych według wskazań najnowszej mody. Blondynka, która kiedyś odwiozła Nicka do domu, stała w rogu boiska z dwoma chłopcami. Jeden z nich obejmował ją ramieniem.

Jej matczyne serce zareagowało natychmiast, by po chwili jeszcze bardziej przyspieszyć rytm, gdy wśród kibiców pojawiły się Kate, Maria i Suzanne Branigan w towarzystwie niewątpliwie przystojnego mężczyzny.

Julia zmrużyła oczy, starając się rozpoznać, który z bliźniaków sprawuje tego dnia pieczę nad dziewczynkami. Dopiero znudzona mina Kate, zastrzeżona przez dorastające dzieci wyłącznie dla własnych rodziców, zdradziła Julii prawdę.

Zaalarmowana okrzykami widzów, doktor Hollins znów przeniosła wzrok na syna.

- Nick dobrze sobie radzi. - Drgnęła gwałtownie, słysząc za plecami znajomy, głęboki głos.

- Sean. Nie wiedziałam, że tu jesteś.

Przez moment Sean przyglądał się jej badawczo.

- Nick nie mówił ci? Rozmawialiśmy o tym w środę. Odbyliśmy męską rozmowę.

- Niewiele mogę się teraz od niego dowiedzieć.

- A czy ja mógłbym dowiedzieć się, jak minął ci tydzień?

- Bezproblemowo.

- To dobrze. Chciałem tylko powiedzieć, że posłuchałem twojej rady. Oznajmiłem Kate i Suzanne, że wracają do domu. Nie były tym zachwycone. Nowe porządki, tata gotuje. Jemy dużo spaghetti. Powinnaś nas odwiedzić. Wpadnijcie z Nickiem w przyszłym tygodniu.

- To nie jest dobry pomysł. Nawet dziś...

- Mówisz o meczu? Zwykle Drew i Holly przychodzą z dziewczynkami, ale pomyślałem, że chętnie zobaczę ojca twoich dzieci i jego obecną przyjaciółkę.

- Przyjaciółkę? Czy to o tym rozmawialiście z Nickiem?

- Rozmawialiśmy o nim. To naprawdę wspaniały chłopak, Julio. Możesz być z niego dumna. Kate chciała zobaczyć mecz, postanowiłem więc, że przyjdzie cała sekcja kibicująca Braniganów.

- Może lepiej byłoby zostawić to Ryanowi. On jest opiekunem Ligi.

Sean wbił ręce w kieszenie.

- Nie ten Branigan na trybunach?

- Nie powinniśmy mieszać w to Nicka.

- W to? Czy ty i ja możemy go w ogóle w cokolwiek mieszać?

Julia obejrzała się, jakby za plecami obawiała się zobaczyć syna.

- Sama nie wiem, gdzie podział się mój rozsądek w zeszłą sobotę.

- Szczerze mówiąc, oboje nie zachowaliśmy się zbyt rozważnie. Domyślam się jednak, dlaczego.

- Nie pora teraz na żarty.

- Czy to zabrzmiało śmiesznie? Spędzenie bezsennie siedmiu nocy nie jest rzeczą zabawną.

- Mogłeś zadzwonić. Dać znać...

- Zabroniłaś mi.

- To prawda. I sądziłam, że rzeczywiście tego chcę.

- Jest koniec dwudziestego wieku. Ty również mogłaś zatelefonować.

- Zrobię to dziś wieczorem.

- Mam lepszy pomysł. Mecz skończy się przed dziewiątą, a moje dziewczynki nocują dziś u Drew i Holly. To nagroda za to, że wytrzymały w naszym domu cały tydzień.

- Naprawdę było wam aż tak ciężko?

- Te opowieści zostawię na później. Nick mówił, że zabiera się z ojcem do Bostonu. Odwiozę dziewczynki i przyjadę po ciebie. Możemy pojechać gdzieś na kawę lub do Plymouth.

Mnóstwo ludzi, światła.

- Żadnych nocnych spacerów po polach?

- Nie ma groźby przymrozków.

- Choć nam nie zaszkodziłoby trochę mrozu.

Ich plany skomplikowały się bardzo szybko. Cottage Grill, jedyny bar w Millbrook, był przepełniony. Ostatnie wolne miejsca pozostały po obu stronach stolika zajmowanego przez Nicka, byłego męża Julii i jego przyjaciółkę. Sean zażartował na temat apetytu Nicka, lecz Julia nie uśmiechnęła się. Jej usta były zaciśnięte w wąską linię, a policzki płonęły. Sean zaproponował, by pojechali do niego lub do Plymouth.

- Przepraszam. Powinam była wiedzieć, że Nick będzie wygłodniały po meczu i że zatrzymają się tutaj w drodze do Bostonu.

- Chcemy uniknąć spotkania z Nickiem czy z jego ojcem?

- Będę się czuła swobodniej gdzieś indziej. - Kiedy znów znaleźli się na parkingu, Julia westchnęła. - To głupie. Nie ma powodu, dla którego nie moglibyśmy wypić kawy w moim salonie.

Pozostawili przy drzwiach mokre buty. Sean czuł na sobie wzrok Julii, gdy spoglądał na fotografię jej synów, wiszącą przy oknie akwarelę, polana ułożone przy kominku. Julia odeszła zaparzyć kawę, zaś Sean patrzył na palenisko, nie do końca pewien, czy odwiedziny w jej domu były rzeczywiście dobrym pomysłem.

Czy powinien pójść za nią do kuchni, czy też zaczekać tutaj? Ostatecznie przykucnął przy kominku. Zanim wróciła Julia, ogień ogrzewał już pokój jasnym płomieniem.

- Nie jest łatwo rozszyfrować pana, Seanie Branigan - powiedziała Julia, kiedy siedzieli już przy kawie.

- To był męczący tydzień.

- Opowiedz mi o dziewczynkach. Sean upił łyk gorącego płynu.

- Nie wiem, czy spotkaliśmy się z powodu moich córek, twojego syna, czy też nas samych. Do licha, Julio, to przez dziewczynki pojawiłaś się w moim życiu, lecz jeśli jest coś... jeśli to... Czy rozumiesz, że muszę oddzielić te dwie rzeczy?

- Te dwie rzeczy. Tak. - Przez chwilę przyglądała się mu z rozbawieniem. - Kto gotuje?

- Zmieniamy się. - Chciał rozbawić Julię, więc opowiedział jej o egzotycznym gulaszu Suzanne, swoich przypalonych żurawinowych bułeczkach i odmowie Kate rozszyfrowania przepisu. Anegdoty posypały się jedna za drugą, Julia słuchała, radziła mu lub współczuła.

Dawno już nie czuł się tak swobodnie w towarzystwie kobiety. W ciągu ostatnich czterech lat nigdy nie próbował zabawy w dom, nigdy też nie wtajemniczał swoich okazjonalnych znajomych w sprawy rodzinne. W jego życiu jedna tylko kobieta dzieliła z nim problemy dotyczące dzieci i los mu ją odebrał. Otrząsnął się.

- Dosyć na temat moich dzieci. Nick zagrał dziś bardzo dobrze dzięki twoim naleganiom, by pozostał w drużynie.

- Wiem, że ty również miałeś w tym swój udział. Skłoniłeś go do przemyśleli. Nick mówi, że żniwa już się prawie skończyły.

Stali przy kominku, spoglądając w ogień.

- Zostały tylko pola Taft. To późniejsza odmiana żurawin. Drew i Holly namówili nas do kupienia tamtych gruntów jakieś pięć lat temu.

- Słyszałam od kogoś, że Holly chciała kiedyś sprzedać wszystko.

- Holly pochodzi z Bancroftów. Odziedziczyła dom, ogród i pola Bittersweet po Peterze Bancrofcie. On pracował dla mojego ojca, a potem od mojej babci kupił dom i Bittersweet Bogs. Kiedy zmarli nasi rodzice, podjął się opieki nad nami, żebyśmy mogli zostać razem. Zmarł jakieś dziewięć lat temu.

- Czy nie byłoby lepiej, gdyby pozostawił pola i dom wam wszystkim?

- Miał swoje powody, lecz Holly przyjechała do Millbrook z zamiarem sprzedaży. Drew pomógł jej zmienić zdanie.

- Braniganowie potrafia być bardzo przekonujący.

- To był fatalny rok. Popadliśmy w straszne długi. Mróz zniszczył zbiory Bittersweet. Przy tym wszystkim Drew zadurzył się w Holly, która wybrała październik, by przyjechać tutaj po swój spadek. W samym środku żniw Drew i Kevin pobili się. Obaj wpadli do przekaźnika. Byłem wtedy w straży pożarnej, kiedy otrzymałem wezwanie. Kevin złamał nogę, Drew kilka żeber. Czy nie masz już dość historii Braniganów? Może chciałabyś opowiedzieć teraz o sobie?

- W moim życiu nie było nic równie emocjonującego. Pobraliśmy się z Paulem za wcześnie. Mieliśmy za mało pieniędzy, potem znów za dużo... Mój były mąż ma wiele wspaniałych cech, ale nie jest stworzony do małżeństwa. Nie mam jednak do niego żalu.

Sean spoglądał na ciemną koronę jej włosów połyskujących w blasku ognia. Podobnie wyglądała tamtej nocy w świetle księżyca. Dotknął dłonią ciemnych pasemek. Julia przymknęła oczy, przechyliła głowę.

Wyjmował powoli spinki podtrzymujące jej kok. Ciemne, miękkie włosy rozsypały się po ramionach Julii. Zbliżył twarz do jej policzków i po chwili spotkały się ich wargi. Znów poczuł ten sam zapach szamponu, kawy, znajomy zapach Julii. Odwzajemniła pocałunek, przytulając się do niego mocno. Ogarnęła go fala przyjemności i dopiero gdy Julia zacisnęła palce wokół jego nadgarstka, zdał sobie sprawę, że odpiął już połowę drobnych, perłowych guzików. Delikatnie zsunął z jej ramion sweter. Niewielkie miseczki stanika uwypuklały piersi, nie zakrywając ich prawie.

- Wspaniale.

- Tak już kiedyś powiedziałaś.

Uśmiechnął się, lecz Julia nakryła dłońmi ręce obejmujące jej piersi. W ciemnych oczach malowała się niepewność, ale także ufność. Pocałował ją raz jeszcze, a potem przycisnął czoło do jej czoła.

- Jesteś dziś sama w domu.

- Już i tak byliśmy wystarczająco nierozważni.

- Przydałby się nam alarm przeciwpożarowy - zażartował, a potem znów zatracił się w jej oczach.

Pocałował jej dekolt przez zasłonę swetra, a potem objął ją mocno. Tak doskonale pasowali do siebie: ręce Julii skrzyżowały się na jego plecach, złożyła głowę w zagłębieniu jego ramienia. Oddychali wspólnym rytmem. Julia przytuliła się do jego torsu, dotykając policzkiem miejsca, gdzie słychać było bijące serce. Sean zamknął oczy i zanurzył palce w jej włosach. Właśnie tak mogłoby być, gdyby leżeli spleceni w łóżku. Raz jeszcze odczuł bolesną pustkę samotności.

Powoli odnalazła jego rękę i obwiodła palcem krążek ślubnej obrączki. Był pewien, że Julia wyczuwa jego napięcie.

- W takich chwilach myślisz pewnie o Anne.

- Nie w taki sposób, jak sądzisz. Cierpiałem rok. Przez następny udało mi się pogodzić z tą stratą. Potem musiałem zapanować nad sobą.

- I osiągnąłeś spokój, oddzielając potrzeby fizyczne od innych istotnych spraw? - Sean milczał. - Chyba mogę zapytać o to mężczyznę w ślubnej obrączce, który rozpiął prawie mój sweter.

- Inne istotne sprawy to dwie dziewczynki, których ojciec nie powinien obciążać swoimi problemami.

- Nie usprawiedliwiam się. Twojej straty nie mogę nawet porównywać z moją i nie mam zamiaru cię osądzać. Czasami naszym zachowaniem kieruje instynkt, czasami chwytny się czegoś, by jakoś przeżyć kolejny dzień. Lub noc.

- Z tobą bardzo przyjemnie przeżyłbym dzisiejszą noc.

- A potem siedzielibyśmy przy śniadaniu ponurzy i zawstydzeni albo też głupio żartujący i nonszalancy.

Wypili już kawę i skończyli rozmowę. Julia ujęła jego ramię.

- Chyba lepiej odprowadzę cię do drzwi.

- Julio, nie chciałem cię zranić.

- Obojgu nam nie jest obce cierpienie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Słyszac pukanie, Julia ruszyła do drzwi, szczęśliwa, że Sean zdecydował się wrócić.

- Brett!

- Cześć, mamó. Reszta towarzystwa jest w samochodzie. Pomyślałem, że zatrzymamy się tutaj na noc. Rano wrócimy do Bostonu.

Julia z uwagą spojrzała na swego osiemnastoletniego syna.

- Dlaczego chcecie przenocować tutaj? Piliście? Chłopak potrzęsnał głową.

- Nie, przysięgam.

Następnego ranka, w zamian za bardzo późne śniadanie, przyjaciele Brettta przenieśli na tył domu zagrabione na kompost liście. Opadła już nocna mgła, dzień zapowiadał się ciepły i słoneczny.

Julia wsunęła Brettowi dwadzieścia pięć dolarów, obdarowała ostatnim pudełkiem herbatników i uścisnęła na pożegnanie, gdy przed domem zatrzymał się znajomy dziup.

Widząc zdziwioną minę syna, wyjaśniła szybko, że przyjechał właśnie szef Nicka, którego niedawno poznała.

- Pan Branigan nie ma pewnie nic wspólnego z tymi dwoma pustymi kubkami, które stały na kominku, gdy przyjechaliśmy wczoraj.

Zanim Julia zdążyła wymyślić jakąś wiarygodną odpowiedź, Brett roześmiał się. Matka pogroziła mu palcem, a potem pomachała na pożegnanie.

- Miałaś gości? - spytał Sean, gdy wreszcie podeszła do niego.

- Był tu Brett z kolegami.

- Przejeżdżałem tylko.

- To ślepa ulica.

- Do licha, Julio, czuję się fatalnie z powodu tego, jak rozstaliśmy się wczoraj wieczorem. Musimy umówić się na prawdziwą randkę, spotkać w miejscu, które nie byłoby twoim

gabinetem, salonem czy moczarami. Oczywiście, nie miałbym nic przeciw temu, żebyśmy wrócili do któregoś z tych miejsc.

- Do mojego gabinetu?

- Najchętniej do twojego salonu z kominkiem, ale najpierw zjemy wspólnie obiad.

- Czy chcesz mnie przekupić?

- Być może.

- Więc odmawiam. Wczoraj nie minęło nawet pięć minut od twojego wyjścia, kiedy przyjechał Brett z przyjaciółmi. Nie zdążyłam jeszcze zamknąć drzwi. Co byłoby, gdyby przyjechali dziesięć minut wcześniej?

- Lub piętnaście minut później, a my poszlibyśmy za głosem instynktu?

- Instynkt każe mi zwolnić tempo. Jestem wychowawczynią młodzieży, liczę się z opinią dyrekcji szkoły, nie wspominając już o rodzicach uczniów. Moje zachowanie musi być bez zarzutu.

- Żadnych dziupów zaparkowanych przed domem o nieodpowiednich porach?

- To ślepa ulica, ale położona w środku miasta.

- A więc pojedźmy gdzieś. Nick jest z twoim byłym mężem, a Megan, chwala jej za to, zostawiła swoje dzieciaki z Bridget, żeby spędzić z moimi córkami cały dzień w Bostonie.

- Możesz wierzyć lub nie, ale uważam, że to rzeczywiście dobry pomysł. Co myślisz o Duxbury? To dostatecznie daleko od Millbrook. Jest tam gospoda z restauracją, ładne widoki i plaża. Moglibyśmy też zjeść sałatkę z krabów na molo.

- Sałatka z krabów to miła odmiana.

Gospoda była niegdyś latarnią morską w samym sercu starej, ciągnącej się wzdłuż nabrzeża dzielnicy Duxbury. Jedzenie podawano w dobudowanej, przypominającej stodołę, części budynku. Atmosfera była tam równie doskonała jak serwowane potrawy. Julia powiedziała Seanowi o swojej rodzinie, siostrze

w Annapolis i rodzicach mieszkających na przedmieściach Baltimore.

Spacerowali malowniczymi uliczkami, z uśmiechem komentując wysiłki właścicieli domów grabiących liście i przejęte twarze dzieciaków wracających do domu z meczów i treningów. Sean czuł, że raz jeszcze traci kontrolę nad swoimi emocjami. Nie potrafił już oddzielić tej przygody od tego, co było dla niego ważne. Pocałował Julię pod arkadami zabytkowej kamienicy, a ona odwzajemniła tę pieśczęotę.

Był szczęśliwy i spokojny, kiedy ogarniał ramieniem jej talię. Obecność Julii obudziła dawno zapomniane uczucia, przywołała wspomnienia, których się nie spodziewał. To nie była noc spędzona w sypialni kobiety lub potajemna, weekendowa wyprawa do odległej gospody.

Julia wskazała pas wydm okalających malowniczą zatokę.

- Pojedźmy na plażę.

Jej prośba była zupełnie zrozumiała, powinien był to przewidzieć.

- Tutaj jest równie przyjemnie.

- Chodź. Nazbieramy muszli, żeby mieć coś na pamiątkę. Uwielbiam plażę o tej porze roku, piękną i opuszczoną... Pospacerujemy, a potem wrócimy znów do Millbrook i rzeczywistości. - Ujęła Seana pod rękę i pociągnęła za sobą.

Podczas krótkiej jazdy Julia mówiła coś na temat mijanych domów, ogrodów, krajobrazu, widocznego w oddali portu i wydm oddzielających Atlantycką od lądu. Jej wysiłki były naprawdę godne podziwu.

Zaparkowali samochód i ruszyli wzdłuż wydmy, mijając biegnącą po brzegu parę. Pojedyncza łódź rybacka wracała do domu. Szli plażą, zostawiając na piasku głębokie ślady, przydeptując lub odsuwając na bok wyrzucone przez morze kawałki drzewa, muszle czy kamienie.

Jeszcze zanim wyruszyli, Sean wiedział, że popełnił błąd, godząc się na ten spacer. Miał wrażenie, jakby dźwigał na barkach ogromny ciężar, odczuwał suchość w gardle.

- Czy często bywałeś tutaj?

- Często.

Kiedy dotarli do półmilowego słupa, postanowili zawrócić. Przedtem jednak Julia otworzyła dłoń Seana i wysypała tam z pół tuzina swoich skarbów. Sean przesuwiał je palcami.

- Było niegdyś przezroczyste - powiedziała, wyjmując z jego ręki kawałek znalezionej w piasku szkła. - Jak myślisz, ile czasu to szkiełko leżało porzucone tutaj, zanim tak zmatowiało? Rok, cztery lata?

- Długo - odparł, czując na sobie badawcze spojrzenie jej piwnych oczu.

- A może ten kawałek był lśniący i jasny przez osiemnaście lat, a potem ktoś go wyrzucił? - Włożyła błyskotkę z powrotem do jego ręki, wciąż nie spuszczać z niego wzroku. - Nie jestem tak nieczuła, jak mógłbyś sądzić. Zauważyłam, że Sean Branigan schował się do swojej skorupy w chwili, gdy zaproponowałam spacer po plaży.

Sean włożył do kieszeni szkiełko i kamienie, a Julia przytuliła się do jego ramienia.

- Nietrudno mi domyślić się, że ty i Anne musieliście być bardzo związani z tym miejscem.

Wiatr od morza rozsypał po twarzy Julii kosmyki włosów. Fale biły o brzeg z głośnym łoskotem, a jego serce tłukło się w piersi. Skinął wreszcie głową i pocałował ją mocno.

Julia ujęła w dłonie jego twarz.

- Nie przywoływał wspomnień mój salon, gospoda, w której jedliśmy dzisiaj obiad, czy nawet moczary, lecz to miejsce znów otworzyło rany twego serca. - Nachyliła się, dotykając leżących na brzegu głazów. - Przepraszam.

Przykucnął obok niej.

- To ja powinienem cię przeprosić. -Tak jak morze znów miało powrócić, by zatrzeć ich ślady, tak i do niego powracało coś, by wypełnić pustkę ziejącą w sercu. Coś, co wciąż jeszcze obawiał się nazwać i zaakceptować.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

W niedzielę wieczorem na dworcu w Plymouth Julia oczekiwała na przyjazd autobusu z Bostonu. W drodze do domu Nick jak zwykle był zmęczony i zamyślony.

- Odrobiłeś lekcje?

- Sam radzę sobie z pracą domową.

- Widzieliście się z Brettem?

- Yhm.

- Gdzie byliście?

- W różnych miejscach. - Zerknął w jej stronę. - Kręciliśmy się po Newbury Street. Danielle zabrała nas do jakiejś galerii. Zna profesora rysunku Bretta, który miał tam akurat wystawę.

- To miło. - Znow jechali w milczeniu aż do wyjazdu z autostrady.

- Spotkałem panią Branigan z Kate i jej siostrę. Były w salonie piękności koło galerii.

- Naprawdę? Newbury Street to popularne miejsce. - Dotarli już na przedmieścia Millbrook. - Brett odwiedził mnie w piątek, mówił ci? Interesuje się chyba jakąś dziewczyną z drużyny pływakkiej. Byli na zawodach w Wheaton.

- Elszą Langsford. On wiele mi mówi, mam.

- To dobrze, Nick. Mam nadzieję, że zawsze pozostaniecie sobie bliscy, teraz, kiedy lata najgorszych kłótni są już za wami.

- Być może. - Nick skulił się na siedzeniu, oglądając z uwagą leżące na swoich kolanach płyty kompaktowe.

Tak, ojciec je kupił. Nie, nie uzgodnili terminu kolejnego weekendowego wypadu. Ojciec będzie zajęty aż do wakacji i ma już plany na Święto Dziękczynienia.

- Wyjeżdża z Danielle?

- Cóż, w każdym razie nie ze mną i Brettem.

- Przepraszam. Dziadkowie bardzo ucieszyliby się z naszych odwiedzin. Co ty na to?

- W weekendy pracuję przy żurawinach, a w Święto Dziękczynienia podobno wiele się tu dzieje, jest zabawa i ognisko. Wolę zostać w Millbrook.

Wieczorem, kiedy pozmywali już wszystkie naczynia po obiedzie, Julia usiadła w fotelu z zamkniętą książką w rękę. Przed oczami wciąż widziała smukłą sylwetkę Seana Branigana. Te oczy, ciepło jego rak na piersiach, jego szerokie ramiona... A gdyby zostali kochankami?

Nie potrafiła odpowiedzieć na te pytania. Musiała myśleć o własnym życiu, o dzieciach, nie chciała ryzykować tego, co osiągnęła z takim trudem, dla przelotnego romansu ze smutnym, zgorzkniałym wdowcem. Najgorsze, że Sean Branigan zdawał się rozumieć to wszystko. Siedział w samochodzie przed jej domem, obejmował ją i przytakiwał.

O piątej trzydzieści w poniedziałek po południu Kate wpadła z impetem do kuchni. Jej włosy wciąż były jeszcze lekko wilgotne po kąpieli. Sean miał wrażenie, że dostrzega tusz na rzęsach córki i róż na policzkach, lecz nie powiedział nic na ten temat.

- Tato, musisz podwieźć mnie do doktor Hollins.

- Mogę spytać, po co? Dopiero wróciłaś do domu z treningu. Obiad...

- Zadano nam w szkole przeprowadzenie z kimś wywiadu, rozumiesz. Trzeba odwiedzić tę osobę w domu, zrobić notatki o jej zajęciach i tak dalej. Doktor Hollins tak bardzo martwi się o moje wyniki w nauce, że postanowiłam wybrać właśnie ją. - Dziewczyna z uwagą zaczęła przyglądać się dziurkom durszlaka. - Czy Nick Hollins będzie jeszcze dla nas pracował?

- Jeszcze przez kilka weekendów, a potem w miarę potrzeby. Dlaczego pytasz?

- Tak sobie. Doktor Hollins powiedziała, że Nick odwiezie mnie do domu.

- Doktor Hollins nie ma tutaj nic do gadania. On nie jest doświadczonym kierowcą.

- O co ci chodzi? Nigdy nie miał żadnych problemów.

- Nie wiesz o wszystkim.

- Daj spokój, jesteś jego szefem, pozwalasz mu prowadzić nasze traktory. Czy sądzisz, że mógłby zrobić ze mną coś nieprzyzwoitego w samochodzie? Jeśli wrócisz, żeby zabrać mnie do domu, będę się czuła jak dzieciak. Nie masz zamiaru mnie ośmieszyć, prawda?

- Mówisz o wywiadzie czy przejażdżce z Nickiem?

- Zapadnę się pod ziemię, jeśli powiesz mu coś w rodzaju: „Przypomnij Kate, by zapięła pas”.

Sean uniósł brwi. Z łatwością odgadł prawdziwe intencje córki i podążył za nią do samochodu. Odprowadził ją także do drzwi frontowych na Penham Road.

Julia wyglądała jak zawsze świeżo i atrakcyjnie, jej strój wyraźnie kontrastował z jego znoszonym wełnianym swetrem i wyblakłymi džinsami. Wydawała się może tylko odrobinę przygaszona i spokojniejsza niż zwykle, a w jej zachowaniu, jak niegdyś, wyczuwał rezerwę. Jedynie rumieniec na policzkach, bardziej naturalny niż na twarzy Kate, mógł zdradzać prawdziwe emocje Julii.

- Witaj, Sean. Powiedziałaś Kate, że Nick może odwiedzić ją do domu lub ja to zrobię, jeśli wolisz.

Kate obrzuciła go morderczym spojrzeniem, zanim weszła do salonu.

- Niech zrobi to Nick. Dziękuję, że się zgodziłaś pomóc Kate. Nic nie wiedziałem o tym.

- Nie musiałeś. To wybór twojej córki. W piekarniku są łazanki. Kate może zjeść z nami kolację.

- Dobrze. Ale nie przeciągaj tego wywiadu zbyt długo. Kate musi się jeszcze przygotować do innych przedmiotów. - Patrzył przez chwilę w jej migdałowe oczy. - Jak mija ci ten tydzień?

- Jest dopiero poniedziałek. Wszystko może się jeszcze zdarzyć.

Spojrzał na nią badawczo, lecz Julia nie powiedziała nic więcej.

- Zaczęliśmy wreszcie pracę na polach Taft.

- Ostatni etap żniw?

- Tak. Będę potrzebował Nicka w czasie weekendu.

- Dobrze.

Ruszył do drzwi, lecz zatrzymał się po chwili. Julia wyglądała pięknie i wydawała się bardzo spokojna, było jednak w jej twarzy coś zastanawiającego.

- Wszystko w porządku?

- A u ciebie?

- Odpowiadasz pytaniem na pytanie - odparł, żałując, że Kate przysłuchuje się ich rozmowie.

- Trudno się odzwyczać.

Przyglądał się Julii, walcząc z pragnieniem, by ją przytulić.

- Julio?

- Kate czeka - powiedziała łagodnie.

Sean skinął głową i wrócił do domu, Suzanne, błyskawicznego ryżu i hamburgerów.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

We wtorek Sean zostawił odrabiającą lekcje Kate i Suzanne przy nakrywaniu stołu, sam zaś wyszedł do ogrodu po ostatnie tego roku marchewki. Przed domem zaparkował właśnie Nick Hollins. Chłopak wysiadł z samochodu i ruszył w stronę stodoły. Zatrzymał się, gdy zawołał go Sean.

- Ryan powiedział, że mogę skorzystać z waszej pompy.

- Miałeś dzisiaj mecz? - spytał Sean, widząc, że Nick wciąż jest jeszcze w szortach.

- Trening.

- Przyjdziemy w piątek wieczorem.

- Jak wam wygodnie.

Sean postanowił nie komentować sarkazmu, który zabrzmiał w głosie nastolatka.

- Chcesz pogadać?

- O czym?

Począł, aż Nick odwrócił się w jego stronę.

- Widzę, że coś cię gryzie. Może mógłbym ci pomóc?

- Nie. Nie w tej sytuacji. Sean uniósł ręce do góry.

- Sądziłem, że to może jakieś kłopoty w związku z Kelly.

Wycofuję się, ale pamiętaj o mnie, gdybyś zmienił zdanie.

Chłopak oparł się o maskę samochodu, krzyżując ręce na piersiach.

- Panie Branigan, wiem o panu i mamie. Brett domyślił się wszystkiego, kiedy przyjechał tutaj.

Sean milczał przez chwilę.

- Więc o to chodzi. Twoja mama jest wspaniałą osobą.

Nick nie spuszczał z niego uważnego, przenikliwego spojrzenia.

- Bardzo pomogła Kate. Samemu trudno mi sobie z nią poradzić. Twoja mama jest bardzo dobrym człowiekiem. Nie masz się o co martwić.

- Niech dzieciaki o niczym nie wiedzą.

- Nie myślę w ten sposób, na razie nie było jednak powodu, by mieszać kogokolwiek w nasze sprawy. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

- Rozumiem bardzo wiele. - Nick otworzył bagażnik, wyjął dętkę i ruszył do stodoły.

- Dobrze - odparł Sean. - Nick? Chłopak zatrzymał się przy drzwiach.

- Czy to poufna informacja?

- Panie Branigan, już i tak mama ma przez pana wystarczająco wiele zmartwień. Nie musi jej pan mówić, że ja też o was wiem.

Sean długo rozmyślał o tym spotkaniu. Nie mógł porozmawiać z Julią, gdyż w ten sposób zawiódłby zaufanie Nicka. Chłopak i bez tego czuł się zdradzony. Myślał o własnych córkach, o Julii i przede wszystkim o sobie. Brodził po łące w mętnej wodzie i to nie z żurawinami musiał dać sobie teraz radę.

- Dobranoc, Kate.

- Dobranoc, tato. - Sean stał jak zwykle w progu pokoju. Z ulgą usłyszał wyraźnie weselszy ton głosu swojej najstarszej córki wspartej na okazałym stosie miękkich poduszek. Owczarek bił ogonem o jego nogi.

- Puck chce wyjść.

- Widzę, że jesteś w lepszym humorze niż twoja siostra. Chciałem powiedzieć jej dobranoc, ale tylko zazgrzytała zębami.

- Nie próbowałaś, mam nadzieję, porozmawiać z nią „szczerze”? Zerwali z Bradem, więc pozwól jej na razie trochę odetchnąć.

- Zerwali? Jest jeszcze za młoda na randki. Kto to jest Brad?

- Chłopak, który dzwoni do niej, gdy jesteśmy u wujka Drew. To taka telefoniczna znajomość. Spotykają się w szkole. Nie zauważyłaś, że Brad Morino przyszedł na piątkowy mecz z Tiffany Millis? Tato, cała szósta klasa mówi tylko o tym. A

Tiffany była na tyle bezczelna, by usiąść dzisiaj koło Suzy podczas lunchu i opowiadać jej o Bradzie.

Sean westchnął. W głosie córki słyszał wyraźnie, jak beznadziejnym jest ojcem.

- Czy mogę coś zrobić?

- Nic, chyba że byłbyś chłopakiem z szóstej klasy. - Przyjrzała się mu badawczo. - Jesteś na mnie zły?

- Skądże.

- To dobrze.

- Dlaczego pytasz, kochanie? Skąd ci to przyszło do głowy?

- Coś cię gryzie. Zapomnij o tym.

- Gryzie mnie?

- Jesteś jakiś taki dziwnie przygnębiony.

- Przepraszam. Miałem dużo spraw na głowie w tym tygodniu, rzeczy, które nie mają nic z tobą wspólnego. Nie martw się, dam sobie radę.

- Więc czy moglibyśmy porozmawiać przez chwilę o mnie? -

Kiedy skinął głową, Kate odłożyła trzymaną na kolanach gazetę.

- Tak bardzo upierasz się ostatnio, żebyśmy mieszkali wspólnie przez cały czas, byli rodziną i w ogóle. Czy moglibyśmy więc zrobić coś z tym pokojem? Nie chcę zranić twoich uczuć. -

Podciągnęła kołdrę. - Ale pościel w owieczki i pluszowe niedźwiadki na tapecie mnie denerwują. Nawet trojaczki uważają, że to dobre dla dziadusiów.

- Dolna warga Kate dziwnie zadrżała.

Sean przeszedł przez pokój i usiadł na brzegu jej tapczanu.

- Kate? - Dziewczyna skinęła ręką, prosząc go, żeby sobie poszedł, ale Sean nachylił się nad córką.

- Dlaczego nie powiedziałeś nic wcześniej?

- Ty i mama urządziliście ten pokój dla mnie.

- Spojrzała na niedźwiadki. - Nie przeszkadzało mi to tak bardzo, kiedy mieszkaliśmy na wzgórzu. Ciocia Holly pozwoliła mi urządzić po swojemu pokój gościnny. Ale tutaj... Nawet moi przyjaciele śmieją się ze mnie.

- Kochanie, to nie jest kaplica poświęcona pamięci twojej mamy. Gdyby była z nami, zmieniałaby wszystko w jednej chwili. Chyba nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo to wszystko... jest dziecinne.

- Ten cały dom to muzeum. - Kate zamknęła oczy, odchyliła się do tyłu, a potem znów uśmiechnęła.

- Naprawdę pozwalasz? Ciocia Megan powiedziała, że być może się zgodzisz. Kupiliśmy razem trochę plakatów.

- Plakatów?

- Z wielorybami, scenami z Woodstock, kilka z Jamesem Deanem i Hendrixem. Spodobają ci się. Są absolutnie retro. Westchnął.

- Woodstock zamiast pluszowych misiów. Lata pięćdziesiąte, sześćdziesiąte i siedemdziesiąte... zupełnie retro.

Dziewczyna nachyliła się, by pogłaskać psa.

- W gruncie rzeczy nie jesteś takim złym ojcem.

- Dziękuję, skarbie. Czemu zawdzięczam ten komplement?

- Ciocia Megan rozmawiała trochę z nami w Bostonie. Mówiła, że przeżywasz teraz kryzys wieku średniego, obawiasz się, że poświęcasz nam zbyt mało czasu i czujesz się winny z tego powodu. Twierdziła, że bardzo się o nas martwisz. Wiem, jaki masz rozkład zajęć. Nie przeszkadza mi to tak bardzo.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że w ogóle ci to przeszkadza.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Na szczęście podoba mi się ten układ. Czasami tylko czuję, jakbym była, no, nie wiem, wśród obcych. Wszyscy są zajęci swoimi sprawami, małymi dziećmi. Mają mnóstwo obowiązków, rozumiesz.

- Tak.

- Naprawdę? Mam wrażenie, że zawsze byłeś w straży pożarnej lub odsypiałeś nocne dyżury.

- Tak to odbierasz? Kolejne wzruszenie ramion.

- Z dzieciństwa pamiętam głównie mamę.

- Cieszę się, że w ogóle wspominasz niekiedy tamte chwile. Byłem z wami, Kate. I zawsze będę.

Przez chwilę szukał właściwych słów, starając się przełknąć narastającą w gardle kulę.

- Kate, przez długi czas uważałem, że znalazłem dla nas idealne rozwiązanie po stracie mamy. Piec kochających ciotek... kto mógłby chcieć więcej?

- Jest dobrze, tato.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że w ten sposób obciążam Erin, Holly, Sky i innych.

- Nie powinnam była tego mówić.

- Oczywiście, że powinnaś, może nawet znacznie wcześniej. Doktor Hollins myśli podobnie. - Sean przypatrywał się uważnie twarzy córki.

- Nie, naprawdę, jest mi z nimi dobrze. Na początku bliskość ciotek i wujków pomogła mi nie tęsknić tak bardzo za mamą. Teraz nie odczuwam już tego tak dotkliwie. Po prostu Suzy i ja przeszkadzamy czasami, to wszystko. Nigdy nie powiedzieliby ci tego. - Jej oczy zaszkliły się.

- Kate?

Powstrzymała go gestem.

- Nie skarżę się, naprawdę. Mama jest w moim sercu i... w ogóle.

- Więc o co chodzi?

- Czasami tylko chciałabym mieć drugą mamę. Proszę, nie złość się na mnie. Czasami... - Podciągnęła i objęła rękoma kolana. - Po co ja to mówię.

- Rozmawiaj ze mną, Kate. Nie złość się, naprawdę, i nie raniż moich uczuć. Wysłucham cię, obiecuję.

- Jesteś tak podobny do wujka Drew. Czasami chciałabym, żeby ciocia Holly też miała siostrę bliźniaczkę dla ciebie. Kogoś, kim nie musiałybyśmy dzielić się z żadnymi kuzynami. Wiem, że to głupie, ale wszyscy są zajęci swoimi dziećmi, trojczkami, Maćkiem albo Hayley i Sophie. Nawet w Bostonie

ciocia Megan była wspaniała, ale cały czas martwiła się o swoich synków: czy Bridget będzie pamiętała o lekarstwie Evana, czy Flynnowi uda się usnąć w obcym miejscu.

Sean pochylił się i objął córkę.

- Dlaczego, na Boga, nie mówiłaś o tym do tej pory?

- Bo wiem, że dla ciebie liczyła się tylko mama. Nigdy nie umawiasz się z nikim. Nigdy nie czujesz się samotny. - Pociągnęła nosem i zaśmiała się. - Oczywiście, nigdy nie jesteś sam, kiedy otacza cię tylu Braniganów.

Przytulił głowę do jej skroni, do modnej, bostońskiej fryzury córki.

- Skarbie, może czas już, żebyśmy przestali udawać przed sobą odważnych. Musimy wyjść z cienia i spróbować naprawić to, co zostało zepsute wiele lat temu. - Pocałował jej czoło. - Kocham cię, Kathleen Ryan Branigan.

- Ja też cię kocham, tato.

Noc była cicha i chłodna, Puck biegał, objijając się ogonem o jego nogi. Sean wędrował wśród cieni, wcisnąwszy w kieszenie ręce. Ze zdziwieniem odnalazł teraz zapomniane skarby. Wypolerowane szkielecko połyskiwało w jego dłoni. Obracał błyskotkę palcami, obrysował kciukiem porowate brzegi. Jego twarz owiewał październikowy wiatr. Z powrotem wsunął kamyk do kieszeni. Potem wolno, lecz bez wahania zsunął z palca ślubną obrączkę. Z cichym brzękiem krążek dołączył do innych pamiątek przeszłości.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Kiedy w środę Julia zaparkowała samochód przed domem Drew i Holly, jej serce biło głośno. Ciężarówka, dzipy i inne samochody stały zaparkowane w podwórzu.

- Myślałam, że może znajdę tutaj Seana - poinformowała Kevina.

- Jest w domu, sprawdza jakieś papiery. Z Kate wszystko w porządku?

- Tak, pomyślałam tylko, że oszczędzę mu wyprawy do szkoły. Muszę jeszcze omówić z nim pewne szczegóły, a akurat przejeżdżałam tędy.

Zapukała do frontowych drzwi, a potem wytarła o płaszcz spocone dłonie. Powitał ją Sean, na którego twarzy już teraz płonął rumieniec.

- Twoi bracia powiedzieli, że zastanę cię tutaj. Skłamałam, opowiadając im, że przyszedłam w związku z Kate.

- A nie jesteś tu z powodu mojej córki?

- Pewnie to niemądre. Zdecydowałam się pod wpływem impulsu.

- Impulsu? To brzmi zachęcająco.

Julia oddała mu swój płaszcz, gdy Sean odłożył plik dokumentów. Był ubrany w dżinsy i miękką koszulę harmonizującą z kolorem jego oczu. Nie spuszczał wzroku z Julii.

- Moje praktyczne, uporządkowane życie rozsypało się. Wiem, że musisz sam wiele przemyśleć, a nacisk z mojej strony...

Prawą ręką zasłonił jej usta, unosząc jednocześnie do góry lewą. Broda Julii zdrząła.

- Och - zdziwiła się, dotykając kciukiem jego pozbawionego obrączki serdecznego palca.

- Już czas, Julio. Uporałem się z tym. Kiwnęła głową

- Gdybyś nie pojawiła się dzisiaj, ja przyjechałbym do ciebie. Jesteś potrzebna w moim życiu. Zbyt długo byłem sam, zbyt długo odsuwałem od siebie to, co może uczynić mnie szczęśliwym. Chcę kochać to, co ty kochasz i tych, których kochasz. Chcę, żebyś nas kochała.

Skinęła głową, opierając się o drzwi.

- Ja także.

Kiedy dotknęła plecami drzwi, pociągnął ją do przodu, obejmując mocno. Przytuliła się do niego napięta i spragniona. Czują, jak wali jego serce.

- Czy możesz zostać? - szepnął.

- Na chwilę.

- Ja też muszę wracać niedługo do pracy. Uśmiechnęła się do niego.

- Kevin kazał się nam nie spieszyć.

- Kevin nie spędził całego października, walcząc z żądzą, z przemożnym pragnieniem, by cię posiadać.

Kiedy odezwała się znowu, stali już na szczycie schodów, w progu jego sypialni.

- Jesteś pewien, że tego chcesz?

- Byłem w aptece tego ranka, gdy poszliśmy na plażę. Emocjonalnie wciąż tkwiłem jeszcze w ciemnościach, lecz fizycznie uwiodłaś mnie już pierwszego dnia, gdy pod cienką osłoną szkarłatnego szala ujrzałem twoje cudownie kształtne ciało.

- Nigdy nie uwodziłam nikogo.

- Julio, kochanie, nikt nie robi tego lepiej niż ty. Spojrzała w głąb jego sypialni, potem znów na Seana.

- Tutaj?

- Tak, tutaj.

Rozpinała guziki koszuli Seana, gdy on odsunął zamek jej sukni, która opadła na ziemię, prześlizgując się miękko po biodrach.

Ich miłosne spełnienie było zupełnie inne, niż tego oczekiwała. Spodziewała się niepewności, wahania, żalu. Zamiast tego Sean był jak wulkan namiętności, zanim jeszcze znaleźli się w łóżku. Sam widok jej nagiego ciała okazał się dla niego wystarczającym afrodyzjakiem.

Usiadła obok niego na brzegu materaca. Jej stanik miał z przodu niewielkie zapięcie, które puściło natychmiast pod dotykiem palców Seana. Odchylił na boki koronkę, zakrywając dłońmi miękkie ciało. Julia dyszała wygięta w łuk. Potem Sean ustami naznaczył wilgotną ścieżkę. Westchnęła cicho, bawiąc się jego włosami. Na rozpalonej skórze czuła delikatne muskanie rzęs Seana.

- Rzeczywiście nadrabiasz stracony czas - powiedziała z trudem.

- To za moczary - mruczał, całując jej piersi. - To za sad. Mecz, twój salon...

Przy każdej kolejnej pieszczocie bardziej zatracała się w zmysłowym szale.

- Za plażę - szepnął. - Za plażę i ten nie kończący się tydzień, w którym wreszcie zdałem sobie sprawę, co mogę utracić.

Julia opadła na pościel, pociągając go za sobą. Ten pierwszy raz musiał być doskonały, chciała, by stał się aktem pełnego zjednoczenia fizycznego i emocjonalnego, aktem, który oczyści ich dusze i potwierdzi przyszłość. Pocałowała go mocno i głęboko, a kiedy ich ciała zwały się unoszone jednym rytmem, gładziła od ramion aż po biodra jego gorącą, szorstką skórę.

Rozkosz zmieniła już jego rysy. Spoglądał na nią z uśmiechem i miłością, by po chwili wnikać wreszcie w miękką, wilgotną kobiecość.

Objęła jego biodra, przyciskając go mocniej do siebie. Uniosła się, by znów odnaleźć rytm jego ruchów. Szeptał jej imię. Przyjemność narastała z każdą chwilą, przejmując ją jednocześnie drżeniem i gorącem.

- Sean!

Balansował na łokciach. Teraz przy każdym pchnięciu dotykał językiem jej piersi. Zatracając się w ekstazie, przyciągnęła go do siebie i objęła mocno, gdy Sean przyśpieszył swoje ruchy, by po chwili zjednoczyć się z nią w miłosnym upojeniu.

Przez długi czas leżeli w milczeniu bez ruchu. Wiszący w korytarzu zegar tykał cicho.

- Julio. - Bawił się jej włosami. - Dzięki tobie czuję, jakbym był jednym z moich braci. Jakby cofnął się czas i całe życie było znów przede mną. Dawno tak się nie czułem.

- Ja także, Sean.

Z podłożonym pod głowę ramieniem Sean patrzył, jak Julia ubiera się przed toaletką Anne. Zapięła ostatni guzik, poprawiła włosy i znów przysiadła obok niego na łóżku. Zamknął oczy i uśmiechnął się, kiedy dotknęła palcem jego ust.

- Czeka na nas kilku plantatorów żurawin.

- Mmm.

- Dobrze się czujesz?

- Nigdy nie czułem się lepiej. Rozejrzała się po pokoju.

- Nie było to tak łatwe, jak sądziłam, znaleźć się tutaj, na miejscu Anne. Nie myślałam, że tego chcesz.

Sean usiadł, raz jeszcze biorąc ją w ramiona.

- Kate rozmawiała ze mną wczoraj wieczorem, rzeczywiście rozmawiała. Nie zdawałem sobie nawet sprawy, jak bardzo brak jej prawdziwego domu. Pragnie matki, Julio, własnej, nie dzielonej z nikim matki, która mieszkałaby z nami.

- Nigdy wcześniej nie mówiła o tym?

- Bała się mnie zranić. Uważała, że jestem zadowolony z tego, co jest. Najgorsze, że ja też tak sądziłem.

- Pocałował Julię. - Nie myślałem, że kochać można dwa razy w życiu. Dopiero teraz jednak, kiedy cię pokochałem, zdałem sobie sprawę, jakimi obowiązkami chcę cię obarczyć.

- Podobnie jak ja ciebie. Porozumienie się z Nickiem może okazać się trudniejsze niż z dziewczynkami.

- Odbyliśmy już męską rozmowę.
- Nie mówiłeś mi o tym.
- Natknąłem się na niego wczoraj. Wtedy nie byliśmy sobie jeszcze tak bliscy. - Uśmiechnął się.
- Nick martwi się o ciebie.
- W tym tygodniu byłam trochę... nieswoja.
- Kate stwierdziła, że jestem przygnębiony.
- Dzieci widzą wszystko w czystszy, jaśniejszym świetle. Wiele moglibyśmy się od nich nauczyć.
- Na razie więc pozostawię Nicka pod twoją pieczę - odparł Sean.

Julia podała mu koszulę.

- Dzięki. Z powodu tych wszystkich przyczyn, o których już rozmawialiśmy: szkoła, moja pozycja, twoja rodzina, dzieci, obiecaj, że jeszcze przez jakiś czas zachowamy w tajemnicy nasz związek, aż będziemy siebie całkowicie pewni.
- Na cały weekend wyjeżdżam do Providence na spotkanie regionalne. Nick może pracować, nie natknie się na mnie.
- Szkoda - stwierdziła.
- Zdaje się, że Kate czuje coś do Nicka. Julia pocałowała go.
- A Nick w podobny sposób adoruje jakąś Kelly Baxter. Ta dziewczyna przyszła już chyba na świat z zestawem kluczyków samochodowych. Traktuj Kate z dużą wyrozumiałością. Z pewnością już niedługo ofiaruje serce jakiemuś ósmoklasiście.
- Wcale mnie to nie pociesza. Jak na razie wystarczy jeden zakochany w rodzinie Braniganów.

Kiedy znów znaleźli się w holu, Julia włożyła płaszcz i zaproponowała, by Sean zaczekał w domu, aż ona odjedzie.

- Już mam tego dość - mruknął, muskając wargami jej włosy.
- Kradzione chwile w przerwie na lunch. Wymyślanie wiarygodnych powodów częstych rozmów przez telefon. Ciekawe, co nam jeszcze zostało. Wypad na moczary?

Julia obwiodła palcem krawędź jego ucha.

- Twoi bracia przeżywali tam chwile szczęścia.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Przez kolejne dni Sean pracował aż do zupełnego wyczerpania, chcąc zwyciężyć w walce z rozszalałymi hormonami. Co pewien czas Kevin, Ryan lub Drew wymawiał imię Julii, wywołując tym gwałtowny rumieniec na twarzy Seana i prowokując go do przekleństw. Bracia uznali, że przyczyną tego dziwnego nastroju są kłopoty z Kate, zaś Sean nie wyprowadzał ich z błędu.

W poniedziałek Julia znów złożyła mu niespodziewaną wizytę. Kiedy oboje weszli do domu, omal nie posiadł jej już w korytarzu, przyciskając do frontowych drzwi. Po południu, gdy stali razem na meczu, w którym grała Kate, w żaden sposób nie był w stanie skoncentrować się na grze.

We wtorek przypadała wigilia Święta Zmarłych i Kate zaproponowała, a potem nalegała, że zaopiekuje się trzyletnią Hayley podczas jej pierwszej świątecznej wyprawy. Nie dalej niż do Penham Road, zapewniła Sky i Ryana, którzy z chęcią zostali w domu z niemowlęciem, by witać tłumy spacerujące po Main Street.

Drew zabrał Suzanne wraz ze swoimi dziećmi, umożliwiając w ten sposób uszczęśliwionemu bratu podwiezienie swojej najstarszej córki do miasteczka. Sean wyruszył na spacer z Kate, która najwyraźniej inaczej wyobrażała sobie to popołudnie.

Drzwi otworzyła im Julia, ubrana w kapelusz czarownicy i czarny płaszcz. Kiedy pili kakao przy jej kuchennym stole, pojawił się Nick, mrucząc coś pod nosem na temat pożyczonej od Kelly płyty kompaktowej. Pod wpływem wymownego spojrzenia matki chłopak zaproponował ostatecznie Kate, by posłuchała wraz z nim muzyki.

Gdy Hayley popijała kakao z dużego kubka, Sean nakrył ręką dłoń Julii. Zaciśnął palce, gdy Julia pod stołem przykrytym długim obrusem bosą stopą dotknęła jego nogi.

W piątek wieczorem zabrał dziewczynki na mecz drużyny liceum, gdzie znów spotkał Julię. Nick grał w pierwszej połowie spotkania i udały się mu dwa naprawdę znakomite podania. Sean powędrował spojrzeniem za wzrokiem córki ku blondynce, która również entuzjastycznie kibicowała piłkarzom.

- Czyżbyś musiała rywalizować dzisiaj z wielbicielami Nicka? - spróbował zażartować Sean.

- Tato! Nick mnie nie interesuje, rozumiesz?

- Rozumiem.

- On jest zadurzony w Kelly Baxter. Tylko o niej mówił podczas Halloween. Faceci są zupełnie beznadziejni. Dostrzegają tylko dziewczyny jeżdżące drogimi samochodami.

- Niektórzy. Idę porozmawiać z jego mamą. Pójdiesz ze mną?

- Nie mam ochoty.

Zupełnie niespodziewanie potoczyły się wydarzenia w sobotę. Żniwa na Taft Bogs szły pełną parą. Pracowali w pełnym słońcu przy łagodnym wietrze. Mimo komplementów ze strony Seana i jego prób nawiązania rozmowy, Nick zachowywał się obojętnie.

Tuż przed lunchem, gdy Ryan udzielał instrukcji Nickowi i pozostałym sezonowym robotnikom, Drew odciągnął Seana na bok.

- Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

- Porządnie się rozgrzać i wyspać. Dlaczego pytasz?

- Ryan zabiera chłopaków na kolację i do kina dziś po pracy. Chętnie zrobiłbym to samo z twoimi dziewczynkami. - Jego zielone oczy błysnęły figlarnie. - Pomyślałem, że może potrzebujesz trochę czasu dla pani pedagog.

- Kate świetnie sobie radzi.

- Chciałbym móc powiedzieć to samo o jej ojcu.

- Drew, cokolwiek wymyśliłeś sobie...

- Daj spokój. Nie pytam o szczegóły. Pomyśleliśmy po prostu, że potrzebujesz trochę luzu i swobody poza godzinami lunchu.

- Pomyśleliśmy? - Sean spojrzał na resztę rodzeństwa.

- Szczerze mówiąc, to pomysł Holly. Wspomniałem o rzucającym się w oczy braku obrączki na twoim palcu. Holly doszła do wniosku, że być może coś więcej łączy ciebie i doktor Hollins niż tylko troska o zachowanie Kate i że pewnie na razie nie chcecie wtajemniczać w to dzieci.

- Nie wspominając już o moich braciach z ich nadmiernie rozwiniętą wyobraźnią. Czy moje życie stało się dla was tematem rozmów przy stole? - oburzył się Sean. Zanim jednak obaj bracia wrócili do swoich zajęć, Sean przystał na propozycję Drew.

- Nie sądzę, by chodziło o nas - stwierdziła później Julia, jedząc spaghetti z małżami. - Nick ma zły humor od powrotu z Bostonu. Może to w związku ze zmianą planów Paula na Święto Dziękczynienia, a może z powodu Kelly. Przysięga, że się tym nie przejmuje, ale przez cały tydzień był zupełnie nieprzystępny.

- Czy rozmawiałaś z nim o nas?

- Nie. Raczej nie jest w nastroju do rozmów. - Nakryła dłonią rękę Seana. - O czym dyskutowalibyśmy, gdybyśmy nie mieli kłopotów z dziećmi?

- Zapewne o naszych własnych kłopotach. Julia wybrała to miejsce: zaciszną restaurację

w Plymouth z widokiem na morze, niewielkim parkietem do tańca i morskimi specjałami.

- Powinniśmy porozmawiać o nas. Ta euforia kiedyś się skończy, Sean, i będziesz musiał żyć z tą samą pragmatyczną, drobiazgową psycholożką, którą poznałeś pewnego ranka w szkole.

- A ty będziesz musiała zadowolić się steranym, ogorzałym od wiatru i słońca rolnikiem-strażakiem.

- Tak, wiem. Czemu zawdzięczam tyle szczęścia?

- Czy nam się uda? Dwadzieścia lat temu uznałabyś mnie za prostaka. Dla mnie byłabyś niedostępna jako osoba wykształcona, intelektualistka.

- Ale nie żyjemy w przeszłości. Kocham mężczyznę, który ma za sobą osiemnaście lat szczęśliwego małżeństwa, i jest to przerażające.

- Kto lepiej mógłby wskazać ci właściwą drogę? Znowu pragnę stałości i szczęścia. Pragnę tego dla siebie i dla dziewczynek. Julio, do Ucha, pragnę tego także dla Nicka i Bretta.

- Moja próba zabawy w dom była znacznie mniej udana.

- Teraz możesz nadrobić stracony czas. Wyjdź za mnie. Jak najszybciej, póki nie zmieniłaś zdania.

Na koniuszkach rzęs Julii lśniły kropelki łez.

- Wiesz, mam wrażenie, że Anne chciałyby tego, Sean. Każda matka pragnie dobra swoich dzieci, lecz wydaje mi się, że Anne także ciebie chciałaby widzieć szczęśliwym. Tak, kochanie, wyjdę za ciebie.

Julia odchyliła głowę na oparcie fotela. Oczekiwanie i pożądanie w szczególny sposób dodawały uroku tej chłodnej, listopadowej nocy. Dżip Seana mknął szybko w stronę Penham Road. Kiedy samochód zwolnił, Julia otworzyła oczy, by zobaczyć przed sobą opuszczoną, ciemną drogę.

- Taft Bogs?

- Mhm.

Sean minął zaparkowane maszyny rolnicze, zatrzymując się dopiero w odległym zakątku pola przy sosnowym zagajniku.

- Trzeba coś naprawić? Saen obrócił się w jej stronę.

- Julio, kochanie, żadne z nas przez całe życie nie zrobiło nic głupiego czy lekkomyślnego poza zakochaniem się w sobie. Choć ten jeden razem nie bądźmy tak rozsądni.

- Tutaj? Jest listopad. Mam wygodne, ciepłe łóżko, pusty dom... - Pożądanie narastało w niej od chwili, gdy wyszli z restauracji. Teraz, przy blasku księżycy, siedzący w półcieniu obok niej mężczyzna wydawał się jeszcze bardziej pociągający.

- Zaśmiała się. - Nie obawiasz się przymrozków? Ani niespodziewanych odwiedzin któregoś z braci?

Wyłączył silnik.

- Nie, nie możemy pozwolić, by nie kochać się, gdy świecą takie wspaniałe gwiazdy i jest pełnia księżycyca.

- Muszę przyznać, że samochód jest rzeczywiście rozgrzany i ja również. - Uśmiechnęła się, przyciskając rękę do piersi, by uspokoić bijące szybko serce. - Wielkie nieba! - zawołała, gdy Sean otworzył drzwiczki wozu. - Myślałam, że chcesz przynajmniej zostać w środku.

Sean obszedł samochód dookoła, otwierając drzwiczki z jej strony.

- W taką noc? O, nie, piękna Julio, pokochajmy się na zewnątrz. Pozwól, bym podarował ci coś, czego nie dzieliłem z nikim innym.

W oczach Seana wyczytała, jak ważne jest dla niego to, czego mieli teraz doświadczyć. Nie zastanawiając się dłużej, rozpięła sweter i przytrzymała koronkę haftki.

Gorące wargi mężczyzny na jej zziębniętej skórze, twarda ziemia i miękka mata sosnowych igieł, ciepłe ciało, które tak cudownie odpowiadało na jej pieszczoty, wszystko to potęgowało rozkosz ich niepowtarzalnego miłosego zespolenia.

- Kiedy poślubisz mnie - szepnął Sean - wszystko to będzie należało do ciebie.

Roześmiała się, całując go wszędzie, gdzie tylko było to możliwe. Sean ogarniał ją, otulał sobą, gdy uniosła się, by go przyjąć. Chłód nocy nie miał już znaczenia, nie potrzebowała innego okrycia niż jego ciało. Świat wokół przestał istnieć, pozostała tylko para kochanków złączonych miłosną tajemnicą.

- Za dwa tygodnie przypada Święto Dziękczynienia. Chciałbym, żebyś wraz z chłopcami spędziła je z nami. To znakomita okazja, by powiedzieć dzieciom o naszych planach. Będzie to także prawdziwy test twojej wytrzymałości.

Julia siedziała przytulona do ramienia Seana przed kominkiem w swoim salonie. Wyciągnęła z jego swetra sosnową igłę.

- Nie mogę wręcz wyobrazić sobie was wszystkich pod jednym dachem.

- Spotykamy się w domu Kevina.

- Z przerażeniem myślę o czasach, gdy nie byliście jeszcze żonaci. Urządzaliście sobie pewnie prawdziwe kawalerskie hulanki.

- Oglądaliśmy bez przerwy transmisje telewizyjne z meczów piłkarskich, jedząc pieczonego indyka. Całkiem przyjemne chwile.

- A teraz?

- Sky próbowała kiedyś nas ucywilizować. Indyk w ziołach, wyborowe przekąski, obrusy, srebrne sztucce, kryształy, porcelana. Musieliśmy wymykać się do biblioteki, żeby obejrzeć mecz. Potem poszliśmy na kompromis. Zaczęliśmy spotykać się u Kevina. Czujemy się tam bardziej swobodnie. Mamy zbyt dużo dzieci, by urządzać eleganckie przyjęcia. Czasami, jeśli jest ładna pogoda, pokopimy trochę piłkę i jemy obiad, kiedy dzieciaki zgłodnieją. W ostatnich latach zawsze jakiś bobas albo dwa drzemią na górze.

- Brzmi to wspaniale.

- To będzie dobry początek dla ciebie i chłopców. Kontrolowany chaos i my wszyscy razem. Nick i Brett będą oczywiście najstarsi, Kate powinno to ucieszyć.

W niedzielę, ponieważ Jody od rana był zajęty przy żurawinach, Megan przyjechała z próbkami farb, katalogami tapet i dwójką chłopców, by pomóc Kate zaplanować zmianę wystroju jej sypialni. Sean wyszedł do pracy.

Około południa pogoda zmieniła się na gorsze. Zaczaj wiać wiatr, przejmując zimnem pracujących mężczyzn. Nastrój wyraźnie się pogorszył. Megan i Kate przyniosły garnek barszczu i kanapki; przysłała też Erin z termosem kawy i ciastem.

O czwartej wszyscy zebrali się przy stodole, by zostawić kalosze i oczyścić sprzęt. Przyjechała żona Matta z

niemowlakiem, by zjeść obiad wraz z Kevinem i jego rodziną. Holly zawołała ze wzgórza, że ma ochotę skoczyć z Drew po chińskie potrawy. Wszystkim poprawiły się humory.

I ja znów będę miał dom, troskliwą żonę, pomyślał Sean, obserwując te przygotowania. Nie mylił się. Miłość, która miała trwać i kwitnąć, była również sprawą żołądka. Niewielu rzeczy w ciągu ostatnich lat był tak pewien jak tego. Uśmiechnął się z zadowoleniem.

Zsuwając z ramion elastyczne szelki, podszedł do Nicka.

- Całkiem się zachmurzyło. O tej porze roku pogoda zawsze jest tak zdradliwa.

- Być może.

Sean westchnął głęboko.

- Rozumiem twój nastrój. Tydzień temu dałeś mi do zrozumienia, co cię dręczy. Pomyślałem, że może powinniśmy porozmawiać, czy masz na to ochotę, czy nie. Twoja mama martwi się o ciebie, podobnie jak i ja.

- To nie o mnie powinna się martwić.

Sean napotkał spojrzenie Ryana, który dał mu znak ręką, by nie podchodził.

- Przejdźmy się.

- Racja. Nikt nie może się przecież dowiedzieć o waszym romansie. Jeśli chce mi pan powiedzieć, że tak po prostu bywa między dorosłymi, może pan oszczędzić sobie czasu.

- Tak bywa i musimy o tym porozmawiać. - Sean ściągnął kalosze, przerzucając je przez ogrodzenie.

- Ależ z pana hipokryta.

- Nick...

Kiedy Sean dotknął jego ramienia, Nick nie kontrolował już swojego zachowania. Odepchnął jego rękę i obrócił się gwałtownie. Zamachnął się i z całej siły trafił Seana w twarz, a potem w klatkę. Obydwaj upadli do tyłu pomiędzy pędy dyni i cukinii, przewracając przy tym palikowy płot. Sean zaklął, próbując znów stanąć na nogach. Nick jednak nie zwalniał

ucisku i obydwaj walczący przeturlali się teraz ku zagonom brukselki.

- Co tu się dzieje, do cholery? - krzyknął Ryan, biegnąc w ich stronę.

Matthew oderwał Nicka od swojego brata i potoczył się wraz z nim po kartoflisku.

- Nie mam zamiaru tracić wolnego dnia na opatrywanie rannych. Dogadajcie się bez używania pięści.

Jakby nie słysząc Matta, Nick znów usiłował uderzyć Seana.

- Zakochała się w tobie - wołał przez zacisnięte zęby. - Ty i twoje wykłady, twoja przyjaźń. Ty kłamliwy tchórze.

- Nick! - Tym razem Sean sam dźwignął chłopaka na nogi. - Posłuchaj mnie.

- Nie chcę żadnych twoich rad. - Głos chłopca załamał się, gdy znów uwolnił się z uchwytu Seana. - Nigdy więcej! Możesz zdradzać swoją żonę do woli, ale rób to z kimś innym i nie każ mi być cicho. Znajdź kogoś, kto nie będzie się przejmował tym, co myślą moi przyjaciele i koledzy z drużyny. Czy nigdy nie zastanawiałeś się nad tym? Trzymaj się ode mnie z daleka i nie mieszaj w to Kate. Wstydzę się spojrzeć jej w oczy.

Sean wyciągnął ramię, lecz Nick uchylił się i znów zacisnął dłoń w pięść. Zawahał się, a potem przycisnął rękę do swojego spuchniętego policzka. Zaklął pod nosem i otarł oczy.

- Zdradzać swoją żonę? Z kim? - powtórzył Ryan, gdy Kevin pomógł mu wreszcie wydostać się z błota.

Przez zaszkłone łzami oczy Nick spoglądał gniewnie na Braniganów.

- Kazał mi nic nie mówić przez dwa tygodnie. Kręci się koło mojej matki. Jeśli wiedzieliście, dlaczego nie zrobiliście nic?

- Ja jestem żonaty! - Sean wypluł piach z krwią. - Więc o to chodzi? - Jego śmiech umilkł szybko, gdy zobaczył ponurą minę chłopca. - Nie mam żony.

- Świetnie, niech zgadnę. Pan i pani Branigan rozwiedliście się dziś po południu zaraz potem, jak pana żona przyniosła z Kate barszcz.

- To Megan ugotowała barszcz. Chodzi o tę panią Branigan? - zapytał Jody.

- A o kogóż by innego?

- Nick, ja jestem mężem Megan.

- Więc pomyliłem jej imię. Były razem z Kate w Bostonie. - Strzelił palcami. - Ta, którą widziałem wtedy w twoim domu - znów zwrócił się do Seana.

Stali naprzeciw siebie zdyszani i zmęczeni. Kawałki cukinii zwisały z rękawa Seana. Nick wybierał z włosów liście brukselki.

- Owdowiałem cztery lata temu, Nick. Megan jest moją bratową i wiedz, że bardzo kocham twoją matkę. - Otoczył chłopca ramieniem. - Możesz chodzić?

- Oczywiście, że tak.

- Wysłuchasz mnie? - dodał Sean przez zaciśnięte zęby, gdy Matt oglądał jego wargę.

- Zabierz go do siebie - zażądał Matt. - Obaj potrzebujecie okładów z lodu.

Julia zajechała przed mały, kolonialny domek Seana ze zmianą ubrania dla syna i przygotowaną tego dnia pieczenia. Suzy i Kate zdążyły nakryć do stołu i siedziały teraz przy nim równie zaciekawione i zdezorientowane jak Julia. Sean stał przed kominkiem, trzymając przy ustach lód. Przebrał się, lecz jego włosy wciąż jeszcze były wilgotne. Obok niego stał Nick, spleciony, mokry i ubrany w za duży frotowy szlafrok. On także przyciskał do policzka kostkę lodu.

- Może ktoś wyjaśni mi, co się tu dzieje - powiedziała Julia, przechodząc przez pokój. - Lód? Nie mówiłeś nic o żadnych obrażeniach. Sądziłam, że Nick wpadł do wody. Czy mieliście wypadek?

- Drobne nieporozumienie. Rycerskość jest cnotą wciąż żywą w rodzie Hollinsów - mruknął Sean, nie odrywając od twarzy kompresu. Julia przyglądała się im przez chwilę.

- Biliście się! Sean...

- To ja zacząłem - wymamrotał Nick.

- Naprawdę!? Ty wepchnąłeś tatę w błoto? - zdziwiła się Suzanne.

- Bili się o panią, doktor Hollins - wtrąciła Kate. - I nikt nie chce mi nic powiedzieć.

Nick spojrział gniewnie na matkę.

- Gdybyś wyjaśniła mi, co się dzieje, nigdy by do tego nie doszło. A za kogo miałem wziąć panią Branigan? Gotowała tutaj obiad. Była z dziewczętami w Bostonie. Razem z Kate przyniosły dzisiaj lunch robotnikom. Jest ruda - dodał na końcu.

- Myślałeś, że tacie podoba się ciocia Megan? Gdybyś nie był tak wściekły z powodu Kelly Baxter, może wtedy wiedziałbyś, że to głupi pomysł - odparła Kate.

Nick wyraźnie się zirytował.

- Gdybyś nie kręciła się wciąż koło mnie, nie wiedziałabyś nawet, że istnieje ktoś taki jak Kelly Baxter. Daj spokój, Kate. Ty wiesz jeszcze mniej o swoim ojcu niż ja.

Zielone oczy Kate pociemniały, gdy dziewczyna spłoniła się.

- O co ci chodzi? Gadasz zupełnie bez sensu.

- To my właśnie mieliśmy o niczym nie wiedzieć.

- O cioci Megan?

- Obudź się. O twoim tacie i mojej mamie. Kate pobladła i zdezorientowana przyglądała się ojcu.

- Ale twoją mamą jest doktor Hollins.

- A twój ojciec jest moim szefem.

W twarzy Kate nie było już pogardy. Opuściła ramiona i raz jeszcze spłoniła się mocno. Julia ruszyła w jej stronę, lecz powstrzymał ją Sean.

Dziewczyna cisnęła w Nicka jego ubraniem.

- Włóż to. Wyglądasz naprawdę głupio w szlafroku mojego taty.

- Lepiej się do tego przyzwyczaj. Będiesz często widywać mnie w takim stroju, kiedy staniemy się jedną dużą, szczęśliwą rodziną. - Zebrał swoje rzeczy i wyszedł do łazienki.

- Jaką rodziną? - wymamrotała Suzanne.

Kate ruszyła do drzwi, lecz tym razem zatrzymał ją ojciec.

- Kiedy zrozumieliśmy z Julią, co czujemy wobec siebie, postanowiliśmy nie mówić wam na razie o niczym. - Odwrócił się do Julii. - Twój syn myślał, że Megan jest moją żoną.

- Megan! Więc to był powód jego złego humoru? Dlaczego nic mi nie powiedział?

Sean uśmiechnął się.

- Właśnie to zrobił.

- Rzeczywiście, znakomicie się teraz czuję. Mój własny ojciec zdradza swoje sekrety Nickowi Hollin-sowi - dodała Kate.

Sean wyciągnął rękę do córki, lecz dziewczyna zignorowała ten gest.

- Nick był równie zdezorientowany jak ty. Jedyne sposoby, by wyjaśnić wszystko, to usadzić was na kanapie i porozmawiać. Tak, chcemy się z Julią pobrać. Chcę, żebyśmy wszyscy stali się jedną rodziną.

- Skąd wziął mi się pomysł, że możemy poczekać z tym do Święta Dziękczynienia? - szepnęła Julia.

- Pobrać się? - powtórzyła Suzanne.

- Rodziną, tutaj, w tym domu? - spytała Kate.

- De macie łazienek? - dodał Nick, ubrany znowu w dżinsy i koszulkę.

- Za mało. Tato, jak mogłeś?

- Kate, przecież rozmawialiśmy o tym.

- O innej mamie, a nie o tym, że mają z nami zamieszkać jacyś chłopcy. Nie o tym, że ma z nami zamieszkać ten chłopak.

- Kate zawołała psa. - Puck chce wyjść.

- Pies śpi - poinformował ją Nick.

- A więc ja chcę wyjść, rozumiesz?

- Zasadniczo do czasu, kiedy nie jesteśmy jeszcze małżeństwem, nie musicie okazywać sobie braterskiej miłości - wtrącił Sean, lecz nikogo nie rozbawiła jego uwaga.

Głośne trzaśnięcie drzwiami oznajmiło wszystkim wyjście Kate. Sean potrząsnął głową.

- Nosi nazwisko Branigan. Spacer najlepiej pomoże jej ochłoniąć z gniewu.

Julia szturchnęła Nicka.

- Idź za nią. Choć tyle możesz zrobić dla Seana, po tym jak o mało co nie wybiłeś mu zębów.

Chłopak zaczerwienił się.

- O rany, już teraz czuję się wystarczająco głupio.

- Suzanne, ty też.

Oboje mruknęli coś pod nosem, lecz posłuchali Julii.

- Jak zwykle całkiem błędnie oceniłem reakcję mojej córki.

- Problemem nie jest to, że ja zostanę macochą Kate, lecz to, że Nick ma wprowadzić się tutaj. Najpierw musiała zrezygnować z niego na rzecz Kelly Baxter, a teraz będą dzielić jedną łazienkę. Potrzebują trochę czasu, żeby... - Oboje drgnęli, słysząc dochodzący z oddali dziwny, jakby stłumiony huk. Sean zmarszczył czoło. Serce Julii zamarło, gdy jej pytanie: „Co to, na Boga?” przerwało głośne wołanie o pomoc.

Nagle w twarzy Seana odmalowało się przerażenie.

- O Boże, piasek. - Nie mówiąc nic więcej, wybiegł w noc.

W ciągu swojej dwudziestoletniej kariery w zawodzie strażaka i pracownika pogotowia Sean Branigan trzykrotnie był wzywany do wypadków związanych z hałdami piachu. Dwa wydarzyły się w zwirowni na obrzeżach miasta, trzeci na żurawinowych polach sąsiadów. W mrocznym świetle biegł szybko po wyboistej ścieżce, odsuwając od siebie obraz ofiar, których nie był w stanie uratować.

Z naprzeciwka pędziła ku niemu Suzanne. Za nią w odległym krańcu pól, przy wzgórzu, wyłaniały się z ziemi nagie korzenie drzew w miejscu, skąd ześlizgnęła się hałda piachu.

- Zasypało go - wykrztusiła wreszcie dziewczynka, łkając głośno, kiedy dobiegł do niej Sean. - Kate próbowała go powstrzymać, ale piasek zaczął się obsuwać.

- Nick? - zapytała bez tchu Julia.

- Puck coś tam wywachał. Zaczaj kopać jak oszalały, by to wydostać, i wtedy góra zaczęła się osuwać. Kate pobiegła, żeby go wyciągnąć, Nick kazał jej zostać. Krzyczał za nią, ale piasek po prostu osypywał się bez końca.

Suzanne obróciła się i pobiegła wraz z nimi. Cała lewa strona hałdy osunęła się na drogę. Z boku wyglądał kikut złamanej sosny, o którą opierał się pień innego okaleczonego drzewa. Z tyłu piaszczystego zwału majaczyła sylwetka Pucka.

- Są tam. - Od strony stodoły zbliżał się w ich stronę Kevin Branigan, ściskając w rękę szpadel. Biegając, wydawał przez ramię instrukcje żonie. Spomiędzy sosen wyskoczył Mart i zniknął po drugiej stronie piaskowej góry.

- Zachowajcie spokój - krzyczał. Chwytał Suzanne za ramiona.

- Idź do cioci Erin i zostań tam.

- Nie będzie tak jak z mamą, prawda?

Nie. Nigdy do tego nie dopuści.

- Idź do cioci Erin, Suzy. Szybko.

Dotarł do hałdy piasku tuż za Julią, która z trudem brnęła w miękkim podłożu. Na drugim końcu góry, niemal niewidoczny, klęczał Nick Hollins wraz z Kate zakopany do pasa w piachu.

- Nie ruszajcie ich - powiedział Matt, kiedy wzruszyli nieco piasek.

Głowa Kate i jedna noga wystawały na zewnątrz. Nick obejmował dziewczynę ramieniem, przyciskając jej twarz do swojej piersi, by uchronić ją przed wciągnięciem do płuc gęstego pyłu.

- Panie Branigan! - Głos Nicka był ledwie słyszalny.

- Bądź dzielny, synu. Wydostaniemy cię stąd. - Sean ukląkł przy Nicku, starając się podeprzeć jego ramiona, gdy Kevin kopał wokół nich.

Chłopak zdusił okrzyk.

- To boli - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Przepraszam - udało się wyszeptać Kate, kiedy wreszcie Matt i Julia uwolnili ją i ułożyli delikatnie na plecach. Julia klęczała przy niej, głaszcząc dziewczynę po włosach.

By nie myśleć o tym, jak bardzo chciałby przytulić teraz córkę, Sean rozpoczął tyradę na temat ryzyka, bezpieczeństwa i rozsądku, którą przerwał dochodzący z oddali sygnał karetki pogotowia ratunkowego i przeszywający jęk Nicka, gdy chłopak próbował wyciągnąć ramię w stronę Kevina.

- Nie musisz pisać takimi małymi literkami. Kate ozdobiła swój autograf na gipsie Nicka rysunkiem gołąbka pokoju i kwiatka.

- Zostawiam miejsce dla Kelly. Kiedy dowie się, jakim byłeś bohaterem, będzie chciała całe twoje ramię ozdobić sercami i deklaracjami uwielbienia.

- Daruj sobie te żarty, mała.

- Teraz będzie pewno musiała wszędzie obwozić cię tym szpanerskim wozem.

Ostatnia uwaga Kate wyraźnie sprawiła Nickowi przyjemność.

- Nie myślałem o tym.

- Czyżby? Przykro mi z powodu twojego zwichniętego barku i złamanego ramienia. Nie będziesz już pewnie mógł grać w piłkę.

- I tak kiepski ze mnie piłkarz.

Kate potarła oczy, lecz wciąż napływały nowe łzy i jej głos załamał się. Spojrzała na Nicka, a potem opadła z rezygnacją na poduszki kanapy, zakrywając twarz rękami.

- Wiem, że to była moja wina. Przeze mnie mógłbyś zginąć.

Nick poprawił temblak.

- Tobie popękało kilka żeber, więc chyba jesteśmy kwita. - Opuścił jej ręce. - Daj spokój. Nigdy nie wiem, co zrobić, kiedy dziewczyny płaczą. Nie jestem złym człowiekiem. Twój stary ma prawo być wkurzony. Powinnaś była widzieć, co zrobiłem z waszymi dyniami. Cukinia wałała się po całym podwórzu. Twój wujowie krzyczeli, żebym przestał, ale nawet nie zwróciłem na nich uwagi.

Kate uśmiechnęła się.

- Ja też nie lubię słuchać czyichś poleceń.

- Lepiej szybko się do tego przyzwyczajaj. Brett komenderował mną przez całe życie. Teraz wreszcie i ja będę miał młodszą siostrę, by się na niej odgrywać.

- Czy będziesz mnie woził w różne miejsca?

- Nie wiem, czy jeszcze kiedyś pozwolą mi usiąść za kierownicą. W zasadzie to pobielem twojego tatę.

- Mam nadzieję, że twoja mama lepiej gotuje niż on. Nick, znasz Andy'ego Collinsa, bramkarza? Jak sądzisz, czy mógłbyś go kiedyś do nas zaprosić?

- Myślałem, że... - Urwał i przymknął oczy. - Oczywiście, czemu nie.

- Miło będzie nie być już najstarszym dzieckiem w rodzinie. Teraz ty będziesz niańczył dzieci.

- De ich jest?

- Dziesięcioro, nie licząc mnie i Kate - odpowiedziała Suzanne.

Parząc kawę, Sean i Julia przysłuchiwali się prowadzonej w salonie rozmowie.

- Jak udało się nam wychować tak egocentryczne dzieci? Żadnego z nich nie obchodzi, jaką rolę my odegramy w ich życiu. Interesują się tylko sobą.

Julia napełniła ekspres wodą.

- Nick szanował cię od samego początku, może nawet kochał. Właśnie dlatego nie mógł znieść myśli, że zdradzasz żonę.

- Nigdy tego nie zrobiłem. I nie zrobię. - Pocałował ją dłużej, niż nakazywałby rozsądek. - Na pogotowiu Kate wyznała mi, że wyobrażała sobie ciebie w roli macochy od chwili, gdy Nick po raz pierwszy wspomniał jej, że jesteś rozwiedziona. - Przyciągnął ją do siebie. - Życie jest takie krótkie. Zmarnowałem zbyt wiele lat Chcę raz jeszcze zacząć z tobą wszystko od nowa. Julio, pomóż nam znów stać się rodziną.

- Dobrze, kochanie.

- Chcę trzymać cię w ramionach, budzić się przy tobie, jeść przy wspólnym stole. To będzie możliwe dopiero wówczas, kiedy pobierzemy się. Święto Dziękczynienia, dzieci z połamanyimi kośćmi, kaleki pies i klan Braniganów. Co o tym sądzisz?

- Ja także mam rodzinę.

- Jakoś pomieścimy wszystkich - zapewnił ją Sean.

Pocałowała go, przytulając się do niego mocno.

- Brett i Nick tego chyba potrzebują najbardziej.

EPILOG

Odkąd jego pierwsza córka wyszła za mąż, to właśnie Hugh O'Connor wznosił co roku toast w Święto Dziękczynienia. Jako senior rodu rozpoczął modlitwą za tych, których zabrakło w ich gronie. Potem, kiedy otarto już łyż, wznosił toast za to, co nazwał „godami życia”. Także ten rok nie stanowił wyjątku.

Hugh westchnął głęboko.

- Sam nie wiem, co pachnie lepiej, indyk, który piecze się w tej nowiutkiej kuchni, czy świeża farba i drewno stropowych belek.

- Zależy od tego, jak bardzo jesteś głodny - zawołał Sean, obejmując ramieniem żonę.

- Za pierwszą rocznicę ślubu Seana i Julii.

- I drugie wspólne Święto Dziękczynienia - dodała Julia.

- I trzeci dom, jeśli policzymy te, które sprzedaliśmy, by zbudować ten...

- I czwórkę dzieci...

- Którym ten związek był równie potrzebny, jak ich rodzicom - zakończył Drew.

Kiedy Braniganowie rozpierzchli się, by zagrać w piłkę, piec drób i nakrywać do stołu, Sean stanął wraz z żoną przy oknie w salonie. Z okien sypialni rozciągał się wspaniały widok, zaś dzieci miały osobne pokoje po obu stronach domu z własnymi łazienkami i wystarczającą ilością miejsca dla wszystkich.

Okno salonu wychodziło na południe. Podziwiać z niego można było sad Bittersweet i wzgórze. Widok urozmaicały smukłe jasne brzozy i rozłożyste klony. Żurawinowe pola rysowały się na horyzoncie brunatną plamą. Po drugiej stronie stawu, w małym przytulnym domku mieszkali teraz Jody i Megan z chłopcami.

Na trawniku Brett i Nick dokonali selekcji członków rodziny, tworząc dwie drużyny piłkarskie.

- Prawdziwa sielanka - stwierdził Sean. - Nikt nie ma dyżuru w szpitalu, w straży pożarnej ani na policji w tym roku.

- Nikt nie rodzi, nie ma nikogo z ręką na temblaku czy unieruchomionego na kanapie.

- Dzień się jeszcze nie skończył.

- Niezależnie od tego, co przyniesie, będę cię kochała. Teraz i zawsze, Seanie Branigan. - Z kieszeni Julia wyjęła zwitek bibułki. - To z okazji naszej pierwszej rocznicy ślubu.

Sean rozchylił cienkie papierki. W środku leżał kawałek przezrzystego szkła.

- To dzięki tobie znów lśni w nim światło - szepnął, odkładając szkiełko do porcelanowej misy pełnej muszli, kamyków i innych morskich skarbów. - Teraz i na zawsze.

RS